OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. ZAWIERA STRON 36.
Nr 15 — Rok XV Kraków, 9 kwietnia 1939 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego" oraz wszystkim Pracownikom Akcji Katolickiej serdeczne życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

składa

Redakcja i Administracja.

NA ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

Chrystus Pan, Zbawiciel świata, zmartwychwstan jest!... Zagrały dzwony, zabrzmiały spiżowych serc tętnem, zaniosły się triumfalnym hymnem potęgi i kręgami dźwięków lotnych, a uroczystych ziemskie opasały kolisko... Niech się raduje wszelkie stworzenie — bo oto z wiosną i kwiatami rozkwitającymi Chrystus Pan własną Boską mocą wstał ze skalistego grobu i słupem żywiącego, twórczego Światła wytrysnął z tajemnic śmiertelnej nocy, z bezdennej przepaści śmierci! Niech się radują dzieci, młodzieńcy i starcy, niechaj śpiewają „Alleluja“, bo skruszone zostało żądło śmierci i panowanie jej złamane, bo Światło zwyciężyło ciemności, bo byt wiekuisty, zamknięty w niezmierzonym kole przemian i kształtów jest jedyną prawdą i treścią żywota!

Radośnie brzmią dzwony, którym pęta zdjęto. Wołają na „Alleluja“. Jest Wielkanoc — to piękne święto, w którym cieszymy się ze zwycięstwa życia nad śmiercią, ze zwycięstwa Prawd wielkich. W takich chwilach wzrok nasz staje się bystrzejszy, myśl przenikliwsza... W takiej chwili trzeba wziąć do rąk księgi święte Kościoła i z nich wielkie prawdy wyczytać. Dowiemy się z nich, że wszystko, co z przykazaniem odwiecznym w zgodzie pozostaje — trwa. To, co ludzkie — umiera. Co Boskie — zmartwychwstaje. Dlatego w naszych poczynaniach wszelkich powinno być przede wszystkim to, co piętno nieśmiertelności nadać im może. Trzeba być posłusznym tym wielkim prawdom, które zwyciężyły i zawsze zwyciężać będą. Rozpamiętujmy dziś historię świętą. — Był Bóg wśród nas. Był... i dziś wśród nas jest — Zmartwychwstały!

Przywalili grób Jego kamieniem, a na straży postawili żołdaków... Lecz On sam przepowiedział, że trzeciego dnia zmartwychwstanie... I zmartwychwstał. Nikt prawdziwości zmartwychwstania Chrystusowego nie obalił, chociaż wielu próbowało! Ktoby tej prawdzie zaprzeczał, jest kłamcą i nieukiem! I dlatego to dzisiaj znikła czerń żałoby z ołtarzy, a przez kraj idzie wieść: Chrystus zmartwychwstał! — W błękitno - zielonych łunach rozświtu tego niedzielnego poranku Chrystus Zmartwychwstały zstępuje znów na naszą ziemię. Idzie przez rojne i gwarne miasta, idzie przez wsie pokorne, przysiadłe nisko gromadami chat; kroczy polnymi drogami i sznurami miedz śródrolnych. — I witają Go lasy dzwonnym, głębokim poszumem, kłaniają Mu się do stóp wysmukłe, białopienne brzozy - płaczki i wierzby garbate całe w baziach, rozpękłym listowiem, ni to chmurą zielonego światła otulone — a z łąk, gdzie jaskry zaświeciły złote latarnie, patrzą Nań zdumionymi oczyma lazurowe niezabudki i nieśmiałe stokrocie - sieroty....

A On wędruje słodki i błogosławiący. Z uśmiechem mija stare przydrożne krzyże, albowiem wie, iż wszelkie odrodzenie dokonywa się tylko przez ofiarę, a Zmartwychwstanie przyszło po śmierci na Golgocie... Zagląda do światłem bijących kościołów, gdzie lud nabożny, oczyszczony w Sakramencie Pokuty, modli się gorąco o przyjście Królestwa Bożego na ziemię... I na miliony kornie schylonych głów spływa łaska bezcenna i skarb największy, jaki On światu całemu pozostawił: Pokój...

Patrzymy na nasz kraj w sile krzepnący. Obejmujemy spojrzeniem serdecznym ziemię naszą. W czasie stuletniej niewoli nie wierzyliśmy nigdy w jej śmierć — wiedzieliśmy, że Polska zmartwychwstanie. I zmartwychwstała. Wzniósł się nad nią w dniu dzisiejszym potężny hymn dzwonów, mówiących światu, że żyjemy i żyć będziemy. A chociaż nad Europą zbiera się burza i gwałt, burząc pokój, chce narzucić niewolę wolnym narodom, to jednak Polska wiarą swą i pracą mocna, swych wielkich przeznaczeń świadoma, w Bogu ufność pokładająca — precz odrzuca trwogę i nie lęka się walki, pewna zwycięstwa prawdy. Dlatego, nic nie może nam zmącić jasności poranku Zmartwychwstania. Dlatego biją radośnie dzwony rezurekcyjne i brzmi stara pieśń ojców naszych i dziadów: Wesoły nam dziń dzień nastał! ALLELUJA!...

———0o0———

Na uroczystość Wielkiej Nocy Zmartwychwstania Pańskiego

EWANGELIA: Mar. XVI. 1—8.

Onego czasu: Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia po szabacie, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień. Był bowiem bardzo wielki. A wszedłszy do grobu ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego, i Piotrowi: iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, jako wam powiedział.

Słynny badacz życia Jezusowego Fairbairn w swym dziele (Studies of the Life of Christstindyz of dry Laif of Kraist), pisze: „Obok cudów, dokonanych w olbrzymiej liczbie przez P. Jezusa, ewangelia św. opisuje nam trzy cuda, przewyższające swą wartością wszystkie inne, nawet największe: Jego narodzenie, Jego osoba złączona organicznie z naturą ludzką i wreszcie zmartwychwstanie. Cuda te są ze sobą nierozdzielne“. Istotnie, jeżeli P. Jezus rzeczywiście był Synem Bożym, musiał się narodzić z Dziewicy, a również jest nie do pomyślenia, by On Syn Ojca Przedwiecznego w ludzkim ciele stał się pastwą robactwa i zgnilizny. Zmartwychwstanie P. Jezusa, ten cud nad cudami był już na 1000 lat przepowiedziany przez proroka, króla Dawida w psalmie 15, 8—11, które to proroctwo przytacza dosłownie św. Piotr w pierwszym kazaniu po zesłaniu Ducha Świętego. Gdzie i do kogo przemawia św. Piotr? W Jeruzalem, tam, gdzie jeszcze nie ma dwóch miesięcy, jak P. Jezus był ukrzyżowany i zmartwychwstał; do tych, którzy sami brali udział w bolesnej drodze na Kalwarię i których przerażał cud zmartwychwstania. Nikt nie zaprzeczył, lecz w tym dniu dało się ochrzcić 3.000 ludzi. Oto wyjątek z tego kazania: „Mężowie Izraelscy, słuchajcież słów tych: Jezusa Nazareńskiego, męża od Boga pochwalonego u was mocami i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń między wami, jako i wy wiecie. Tego... przez ręce niezbożników umęczywszy zatraciliście. Którego Bóg wzbudził... Albowiem Dawid o Nim mówi: ...nie zostawisz duszy mojej w piekle (w otchłani, dokąd Jezus wstąpił po śmierci), ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia, (to jest rozkładu ciała w grobie)... Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkowie“. Tłumaczy Apostoł, że Dawid nie o sobie mówi: „Mężowie bracia, niech się godzi bezpiecznie mówić do was o... Dawidzie, że umarł i pogrzebiony jest: i grób jego jest u nas (obecnie rozsypał się w proch), aż do dnia dzisiejszego“, lecz o Chrystusie, który według ciała będzie z jego rodu i wie, że będzie Bogiem, bo Go Panem swym nazywa: „Rzekł Pan, (a więc Bóg), Panu memu, (a więc również Bogu): „Albowiem Dawid nie wstąpił do nieba — woła dalej Apostoł — lecz sam powiada: Rzekł Pan Panu memu: siądź na prawicy mojej“. „A usłyszawszy to, skruszeni są na sercu: i rzekli do Piotra i do innych apostołów: Cóż mamy czynić mężowie bracia? A Piotr do nich: Pokutę czyńcie... Którzy tedy przyjęli mowę jego, ochrzczeni są: i przystało dnia onego jakoby trzy tysiące dusz“. (Dzieje Apost. 2, 22—41). Rzeczywistość nie dopuszczająca żadnej

wątpliwości: to wszystko się dzieje tam, gdzie umarł Pan Jezus, gdzie był pochowany, gdzie był grób Jego pusty, gdzie zmartwychwstał i to nie po latach, lecz w tym samym czasie.

Fakt Zmartwychwstania Pańskiego posiada najistotniejsze znaczenie nie tylko ze względu na samą osobę P. Jezusa, lecz przede wszystkim dla Jego dzieła, t. j. Jego Kościoła, które to dzieło opiera się i spoczywa na niewzruszonym fundamencie tego faktu, faktu naocznego, ale pełnego głębokiej tajemnicy dla umysłu ludzkiego. Fakt ten stale tkwi w wyobraźni i umyśle św. Pawła. Tym faktem, jak pieczęcią uzasadnia on swoje kazania: Jeżeli Pan nie zmartwychwstał i nie wstał z grobu, całe nasze nauczanie nic nie warte, i cała wiara jest próżna, jesteśmy nadal niewolnikami grzechu i zła. (1 Kor. 15, 14...) Gmach chrześcijaństwa wali się w gruzy, jeżeli to nie jest fakt. Jeżeli zmartwychwstanie Pana nie jest wydarzeniem dziejowym, jak każdy inny fakt historyczny, to w takim razie cała wiara nasza jest już dawno pogrzebiona. Jeżeli P. Jezus z Nazaretu nie wyszedł z grobu Józefa z Arymatei żywy i zupełnie zdrów, to w takim razie grób ten jest nie tylko mogiłą człowieka, lecz jest zarazem grobem i pogrzebem całej religii chrześcijańskiej. Dlatego Swe zmartwychwstanie Jezus namacalnie, nad wszelką wątpliwość okazał Apostołom i uczniom, by oni świadkami tego faktu byli: „...weźmijcie moc Ducha Św i będziecie mi świadkami... aż na kraj ziemi“ (Dzieje Ap. 1, 8). Apostołowie dawali to świadectwo, jak n. p. Dzieje Ap. 3, 15. „A zabiliście sprawcę żywota: którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy“. Dla tej prawdy życie swe oddali.

„Zmartwychwstanie Pana, to „Amen“ tego wszystkiego, co On dokonał i czego nauczał; to jak „Amen“ w pacierzu katolickim“. (Ks. Adam).

Głowa nowego porządku po rewolucji francuskiej Lepeaux przyszedł do słynnego ministra Barros'a i żalił się, że rozbudowa nowego porządku i zaprowadzenia nowej wiary, natrafia na olbrzymie trudności. Proszę mi doradzić coś w tej sprawie. Barros daje mu taką radę — krótko i węzłowato: „Słuchaj, mój panie, to rzecz bardzo prosta. Jeżeli chcesz pan mieć powodzenie w zaprowadzeniu nowej wiary takie, jak n. p. P. Jezus z Nazaretu, to w najbliższy piątek każ się pan ukrzyżować, przybić do krzyża, ale uważaj pan na ten mały szczegół, by w niedzielę rano wstać z grobu i sprawy nie zaspać. Przekonasz się pan doskonale, że skutek będzie nieomylny“. (Koch. T. 1).

Radujmy się chwałą Chrystusa Pana Zmartwychwstałego, słowami: Alleluja! Nas także oczekuje zmartwychwstanie i żywot wieczny. Alleluja! Chwalmy Pana!

X. St. M.

———0o0———

Wielki Tydzień w Liturgii Kościoła

DZIEŃ WIELKIEJ SOBOTY, jako dzień, w którym P. Jezus spoczywał w grobie, był smutny w pierwszych wiekach. Potem stracił wiele ze swego smutku, gdy obrzędy nocy (z soboty na niedzielę) powoli przesunięto na poranek W. Soboty. W. Sobota posiada następujące obrzędy: poświęcenie ognia, poświęcenie paschału, poświęcenie wody i uroczysta Msza św. Kapłan wychodzi przez drzwi kościoła, gdzie ministranci wydobywają z krzemienia iskrę i przenoszą ją na niewielki stos drzewa, który wybucha ogniem, a wkrótce daje rozżarzone węgle. Kapłan święci ogień, a następnie pięć ziaren kadzidła; potem wchodząc do kościoła, po kolei zapala poświęconym ogniem trzy świece, trzy razy przyklęka i śpiewa: „Światło Chrystusa“ (Lumen Christi), na co chór odpowiada: „Bogu niech będą dzięki“ (Deo gratias). Od tego światła będą potem zapalone wszystkie świece w kościele, które były pogaszone przed rozpoczęciem nabożeństwa. Kapłan, zbliżywszy się procesjonalnie do oltarza, rozpoczyna śpiewać z mszału piękny hymn: „Exultet“, zwiastujący Wielkanoc, w którym opiewa radość nieba i ziemi ze zwycięstwa Chrystusa nad ciemnościami szatana i grzechu, jako też oddaje pochwałę Zbawicielowi, wyobrażającej Go świecy z wosku, pszczółce, która wosk zrobiła i sławi tę noc (vere beata nox) wspanialszą od najjaśniejszego dnia. Historyk Euzebiusz powiada, że w piątym wieku zapalano taką ilość świec, że noc stała się jaśniejsza od dnia. W tym czasie kapłan wkłada na znak krzyża pięć ziaren poświęconego przed chwilą kadzidła w pięć otworów świecy paschalnej i, śpiewając w dalszym ciągu, zapala paschał, od którego wkrótce będą zapalone wszystkie świece. Następnie po odczytaniu lekcyj udaje się do chrzcielnicy, gdzie śpiewając długą prefację, poświęca wodę, rozdziela ją znakiem krzyża, dotyka dłonią, żegna potrójnie, rozlewa dłonią na cztery strony, co oznacza, że woda, pobłogosławiona krzyżem i działaniem Ducha Św., po całym świecie rozlewa swe łaski; następnie tchnie na wodę trzy razy i zanurza w niej trzy razy paschał, co przypomina chrzest Chrystusa w wodach Jordanu i wlewa do poświęconej wody olej katechumenów i Chryzmo, mieszając je z wodą, przez co wodę poświęconą czyni wodą chrzcielną. Następuje Msza św. pełna wesela, odprawiona w białych odświętnych szatach. Gdy kapłan i chór śpiewają gloria, na znak radości uderzają wszystkie dzwony i dzwonki, które milczały od W. Czwartku. — Po Mszy św. aż do rezurekcji kapłani poświęcają pokarmy wielkanocne, zwane „święconem“.

REZUREKCJA. W sobotę wieczorem lub w niedzielę o wschodzie słońca odbywa się uroczyste wyjęcie z grobu Przenajśw. Sakramentu i potrójne obejście z Nim kościoła w procesji. Nabożeństwo rozpoczyna się majestatycznym śpiewem: „Gloria Tibi, Trinitas“ — Chwała Tobie, Trójco. Kapłan po krótkich modlitwach kropi Grób wodą święconą i okadza go. Formuje się procesja, w której niosą paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż, przepasany czerwoną stułą. Kapłan bierze do rąk Przenajśw. Sakrament w monstrancji i postępując w procesji, obchodzi kościół trzy razy. W czasie procesji chór wraz z ludem śpiewa pieśni: „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie“ albo „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Po powrocie do kościoła, kapłan stawia monstrancję na ołtarzu, bierze krzyż, okryty czerwoną stułą i, ukazując go ludowi, śpiewa trzy razy „Surrexit Dominus de sepulcro“ —„ „Zmartwychwstał Pan z grobu“; chór zaś odpowiada: „Który dla nas zawisnął na drzewie — Alleluja“. Następnie dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa śpiewa się „Te Deum laudamus“; bywa też zwykle po procesji odprawiana jutrznia. Paschał i figurę zmartwychwstałego Chrystusa umieszcza się na ołtarzu.

———0:o:0———

KALENDARZYK TYGODNIOWY

9 kwietnia:		Niedziela Wielkanocna
10	„	Poniedziałek Wielkanocny (święto nieobowiązujące)
11	„	wtorek: Leona I. papieża
12	„	środa: Juliusza p.
13	„	czwartek: Teodora w.
14	„	piątek: Anzelma b. Doktora Kościoła, Konrada w.
15	„	sobota: Sotera i Kajusa pp. mm.



Na cześć nowego Papieża Piusa XII wybito w Watykanie medale pamiątkowe

ALLELUJA!...

Rozgłośnie biją dzwony
i niosą wieść śród globu,
że kamień odwalony
i Pan wstał w chwale z grobu!

A kędy dźwięk radosny
nad ziemią się rozbuja,—
tam pada uśmiech wiosny,
tam dzwoni: — Alleluja!!!...

E. K.

Nie bądźcie złodziejami!

Nie odbierajcie wiary tym, którym wzamian nic dać nie możecie!*)

W pewnym domu „inteligentnym“ odbywała się zabawa towarzyska. W przerwie między tańcami zebrało się w kąciku kilka panien, do których niedouczony młody pan wygłaszał bluźniercze zdania, drwiąc z przykazań Bożych, obrzucając błotem oszczerstwa wszystkich księży, biskupów i Ojca św. Nadeszła na to jedna pani, bardzo rozumna i odważna katoliczka i słysząc, co ten młokos wygaduje, zapytała go: Czy pan ma przy sobie rewolwer nabity? — Dlaczego mnie pani o to pyta, odrzekł zmieszany. — Bo, jeżeli pan ma rewolwer nabity i zastrzeli wszystkie te młode osoby, to pan popełni mniejszą zbrodnię, niż ta, że pan im wydziera z duszy wiarę świętą!

To odezwanie się dzielnej niewiasty, wypowiedziane w tonie ostrym i poważnym, podziałało, jak piorun na bluźniercę. Nie tylko zamilkł, ale się czemprędzej wyniósł, a panienki dziękowały serdecznie owej pani, że im pomogła do pozbycia się takiego „postępowca“, a raczej wstecznika i nieuka.

Słusznie powiedziała mu ta pani, że zabić kogo to jest mniejsza zbrodnia, niż pozbawić go wiary. Powtórzyła to, co wyrzekł sam P. Jezus, Zbawiciel świata: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Lecz bójcie się tego, który ciało i duszę może zatracić do piekła!“ (Mat. 10, 28).

A właśnie czyni to ten, kto odbiera bliźniemu wiarę. Zabija jego duszę, zabija ciało, bo gdyby taki, pozbawiony wiary umarł w tym stanie, nie pojednany z Bogiem, idzie na wieczne potępienie.

Straszną jest zbrodnią oślepienie umyślne człowieka, wyłucie mu oczu. Ale niewierzący jest nieszczęśliwszy od ślepca. Ślepiec tylko ziemskich dróg i ścieżek nie widzi, a nie wierzący nie widzi nieba, nie widzi Boga, nie widzi życia pozagrobowego.

Ślepota duchowa, jaką jest niedowiarstwo, pozbawia duszę samego Boga, odbiera człowiekowi światło nadprzyrodzone, jakim jest wiara, skazuje go na korzystanie tylko z ziemskich uciech, z ziemskich przyjemności, które są tak kruche, tak znikome, tak niestałe, a nawet NIE DLA WSZYSTKICH PRZYSTĘPNE i WYSTARCZAJĄCE do OSIĄGNIĘCIA TEGO, CO ŚWIAT NAZYWA ZIEMSKIM SZCZĘŚCIEM.

I tu dochodzimy do przekonania, że odebranie wiary, choć zawsze jest zbrodnią, bez względu na stan majątkowy, wiek i stopień wykształcenia tego osobnika, którego się wiary pozbawia, to jednak jest tem większą zbrodnią, im ten osobnik jest biedniejszy materialnie, im jest słabszy fizycznie, czy umysłowo.

Bo człowiek bogaty i wykształcony, jeżeli straci wiarę, to niekoniecznie musi się zaraz stać złodziejem, mordercą, oszustem, samobójcą. Może przecie od biedy wyżyć, a nawet znaleźć środki na zabawę lub dobroczynność.

Może nawet prędzej odzyskać utraconą wiarę, bo styka się z ludźmi wykształconymi, a wierzącymi. Może natrafić na jakąś bardzo dobrą książkę, lub wykład, który go oświeci, ostrzeże i na dobrą drogę sprowadzi.

Ale człowiek biedny, człowiek prosty, bez wykształcenia, człowiek młody, niedoświadczony, nie znający życia i przewrotnego świata, jeżeli wiarę straci, czy sobie da radę w nieszczęściu, w chorobie, w pokusie, w ubóstwie, w oszustwie, jakie napotka w życiu? Łatwo ogarnie go wtedy rozpacz i zwątpienie. Będzie mu daleko trudniej znosić ciężary życia. Rzuci się łatwo do złodziejstwa, do mordu, albo do samobójstwa. Usłucha w takiej czarnej chwili podszeptu diabelskiego, że W TAKIEJ DOLI i PSU ŻYĆ NIE WARTO.

Patrzmy dzisiaj na te niezliczone rzesze socjalistów, komunistów, anarchistów, bolszewików w naszym kraju i w innych krajach. Wielu z nich pozbawiono wiary. Wmówiono w nich, że religia to opium dla ludu, aby go zbałamucić i łatwiej nim rządzić.

Czy te masy robotników lub chłopów, pozbawione wiary są szczęśliwsze i bardziej zadowolone, niż ludzie wierzący, choćby z ich sfery, z ich kasty, z ich warstwy?

Stracili nadzieję nieba i prawo do nieba, a ziemia dla wielu z nich wcale nie zamieniła się w raj, lecz raczej w piekło!

Jakiż los spotkał czerwonych bezbożnych robotników w Hiszpanii, a zwłaszcza w bolszewickiej Rosji, którą chyba na to Pan Bóg dopuścił, aby była przestrogą dla wszystkich krajów i narodów?!

Przecie wielu tych czerwonych bezbożnych komunistów uciekłoby chętnie dzisiaj z Rosji, gdyby tylko mogli. A wielu z tych, którym udało się uciec, ostrzegają swych towarzyszy w książkach, wydanych w różnych językach przed tym „rajem“, jaki tam panuje. — Ale choćby niewiara nie mściła się zaraz na każdym niewierzącym na tej ziemi, choćby się niejednemu z nich tutaj dobrze powodziło, to jeszcze nie dowodzi, że ona nie jest nieszczęściem dla człowieka. Życie nie kończy się ze śmiercią. Dusza nie umiera.

„Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł“, powiedział Zbawiciel świata. (Mar. 8, 36).

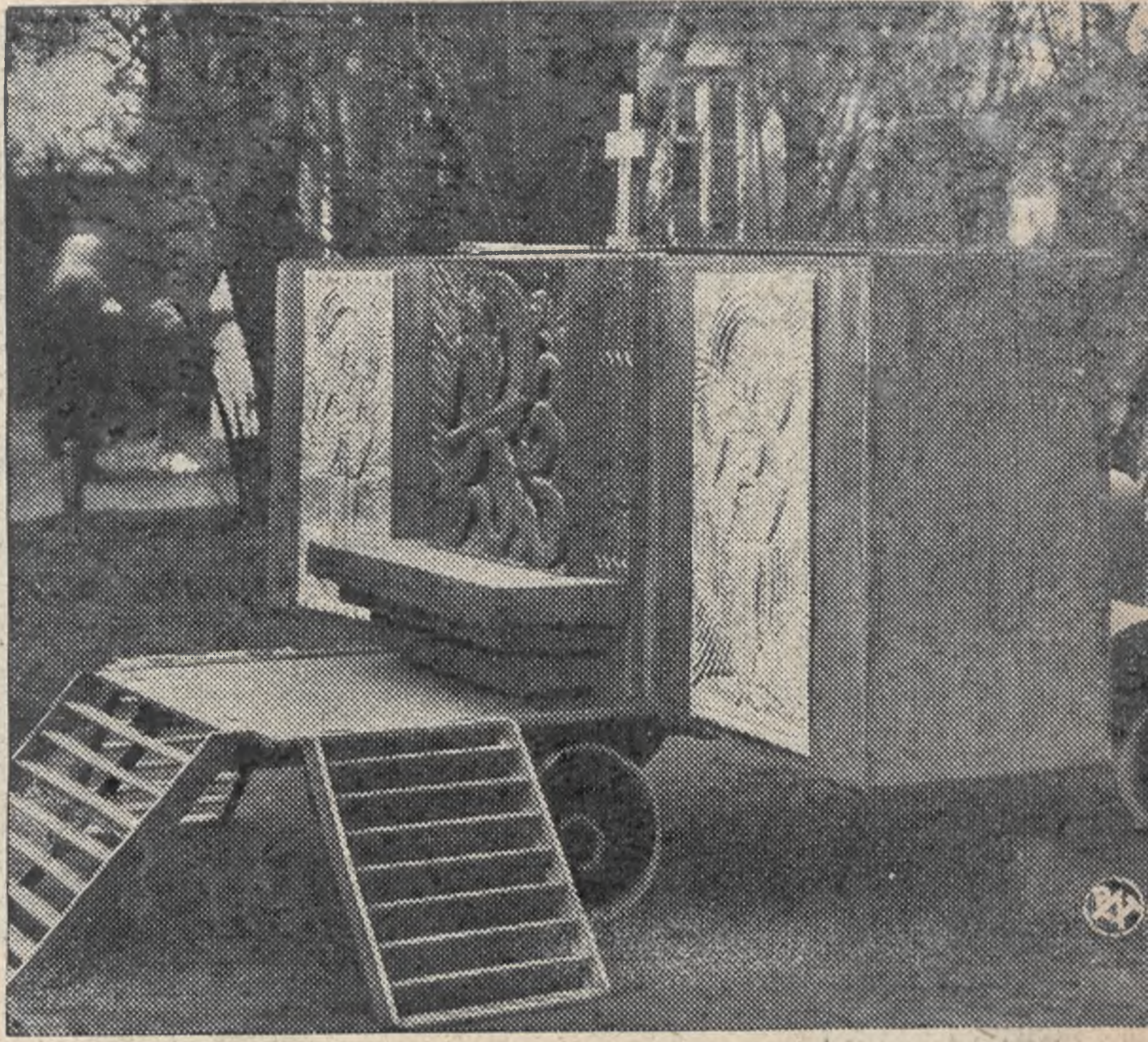
*) Z dziennika psychologa J. Ochorowicza. Warszawa 1876, str, 97

W tym świetle prawdy i doświadczenia, jakże okropnie przedstawia się robota tych wszystkich zakładów oświatowych, kulturalnych, tych szkół i uniwersytetów ludowych, czy robotniczych, w naszej katolickiej, po tylu trudach, modłach, ofiarach, wolnej i niepodległej Polsce, zmierzająca do tego, aby ludowi polskiemu, młodzieży polskiej, wydrzeć podstępnie wiarę katolicką, aby go pozbawić tego skarbu nieocenionego i niezbędnego, który nam daje Zbawiciel świata przez Kościół katolicki!

Można słusznie skierować do nich słowa, które przed kilkudziesięciu laty napisał człowiek, który wtedy nawet, gdy najgoręcej wierzył w materializm, nie przestał być umysłem wyższym, nie stracił miłości dla swego społeczeństwa:

„Nie bądźcie złodziejami! Nie odbierajcie wiary tym, którym nic wzamian dać nie możecie!“

X. MATEUSZ JEŻ.



Tak będzie wyglądał samochód z kaplicą polową dla wojska polskiego, fundowany przez duchowieństwo z inicjatywy grona Księży na Zaolziu. Autorem projektu jest p. Adam Jabłoński, wicedyrektor fundacji ks. Staszyca w Warszawie. Ofiary na tę kaplicę zbierają inicjatorzy za pośrednictwem redakcyj czasopism katolickich.

Z AKCJI KATOLICKIEJ

Liturgia i życie z Kościołem

Na drugi kwartał b. r. Akcja Katolicka, dążąc do tego, by katolicy świeccy poznali i wykonywali uchwały I. Polskiego Synodu Plenarnego, podaje nam do przepracowania hasło: Katolik świecki w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła. W rozwinięciu tego hasła podajemy dziś garść zasadniczych myśli na temat: Liturgia i życie z Kościołem. Prosimy wszystkich, a zwłaszcza członków Akcji Katolickiej o uważne przeczytanie i przemyślenie tego artykułu. **(Red.).**

* ✻ *

Dwie są naczelne społeczności, których jesteśmy członkami: Kościół, społeczność nadprzyrodzona — państwo, społeczność przyrodzona. Poza względem przynależenia tych społeczności do różnych porządków, przyrodzonego i nadprzyrodzonego różnica między nimi polega na tym, że Kościół jest nie tylko społecznością, zrzeszeniem ludzi na pewnym obszarze ziemi dla osiągnięcia pewnego celu, ale także organizmem, pulsującym wciąż żywym rytmem życia. Kościół jako Ciało mistyczne Chrystusa ustawicznie się rozwija i przechodzi zmienne koleje wśród walki i cierpień. Cechą charakterystyczną społeczności kościelnej, odróżniającą ją wyraźnie od każdej innej jest to, że Chrystus, Założyciel Kościoła żyje nadal i żyć będzie aż do skończenia świata w Kościele jako Jego Głowa, z której rozchodzi się zbawczy prąd życia nadprzyrodzonego po całym organiźmie Kościoła, do wszystkich jego członków, którzy są z Nim złączeni przez łaskę.

To życie mistyczne Chrystusa w Kościele ,to właśnie liturgia, która to życie rozprowadza po całym Cielem mistycznym w sakramentach św. i innych aktach Służby Bożej.

Celem liturgii jest, by przez nią każdy mógł zdobyć życie łaski i je rozwijać, potęgować — i to nie w inny sposób, jak tylko przez pośrednictwo Kościoła, Oblubienicy Chrystusowej. Przelewanie życia Bożego może się dokonać tylko w Kościele i za Jego przewodnictwem. Nie ma poza Kościołem zbawienia! Stąd chrześcijanin, musi żyć w Kościele i z Kościołem. A „żyć z Kościołem“ znaczy, że chrześcijanin, jako komórka ciała mistycznego Chrystusa, musi dążyć i starać się o to, by modlitwy, trudy i życie Kościoła stały się jego modlitwami, trudem i życiem.

Ze zrozumienia tych zasadniczych pojęć, Kościoła i liturgii, wyrósł ruch liturgiczny, który w ostatnich latach wykazuje żywszą działalność, choć raczej zagranicą, niż u nas w Polsce. **Zadaniem głównym ruchu liturgicznego jest przywrócenie należytego, pierwszoplanowego miejsca dla najważniejszej czynności liturgicznej, t. j. Najśw. Ofiary („z powrotem do Mszy św.“). Ponadto ruch liturgiczny zmierza w tym kierunku, aby publiczna modlitwa Kościoła odzyskała należne jej miejsce.** Dlatego powrót do mszału i brewiarza ma w myśl założeń ruchu liturgicznego stać się dla ogółu wiernych szkołą nie tylko modlitwy, ale także prawdziwie chrześcijańskiej pobożności i ducha kościelnego, kształtującego z każdego chrześcijanina żywotnego i świadomego swych wobec społeczności obowiązków członka Kościoła.

Liturgia (z greckiego leiton ergon — czyn publiczny), czyli Msza św. i modlitwy brewiarzowe, w tym znaczeniu, to czynność o charakterze społecznym. Każdy akt Służby Bożej jest w najgłębszym znaczeniu czynnością, działaniem. Stąd np. pójście do kościoła na Mszę św. nie może się ograniczać do jej „słuchania“, ale ma łączyć się z działaniem, sprawowaniem Ofiary, którą składa się na ołtarzu, a raczej współdziałaniem w ofierze, którą wszyscy wierni, obecni w kościele, składają wespół z kapłanem. Liturgia uczy modlitwy społecznej, każe porzucić bierność, wzywa do czynnego udziału w mistycznym życiu Kościoła, w którym każdy czuje się częścią całości. **W liturgii nie modlę się „ja“, ale modlimy się „my“, modli się Kościół cały razem z Głową Swą, Chrystusem, skutkiem czego wartość takiej modlitwy jest o wiele większa od modlitwy prywatnej, osobistej, jednostkowej.** Liturgia nie tylko uczy nas najlepszej modlitwy, wkładając nam w usta słowa samego Boga — wszak modlitwy mszału i brewiarza w ogromnej części są wyjątkami Pisma św. — nie tylko podnosi wartość naszych czynów przez to, że czyni je tonem w potężnym akordzie hymnu ku chwale Bożej, ale rodząc w nas, pielęgnując i potęgując życie nadprzyrodzone, łączy nas coraz silniejszymi węzłami z całym organizmem mistycznym Kościoła, z gminą współwiernych, żyjących tym samym, co my, życiem.

Tu tkwi doniosłe znaczenie liturgii jako wychowawcy wiernych do życia z Kościołem, do uświadomienia i przeżywania wspólnoty wiernych, tak żywej w pierwotnej gminie chrześcijańskiej, której było jedno serce i dusza jedna.

Jeśli teraz chodzi o **stanowisko Synodu Plenarnego** wobec



Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób nie mogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. — Ofiary nadsyłać można na konto P. K. O. nr. 405.825, lub do biura Zw. Caritas.

Chrzest Litwy. Obraz malowany wspólnie przez artystów należących do „Bractwa św. Łukasza", a przeznaczony do pawilonu polskiego na światowej wystawie w Nowym Jorku.

poruszonego zagadnienia, to wyraża się ono w trzech uchwałach: 91, 110 i 116.

Uchw. 91 zachęca wiernych do przystępowania do częstej, nawet codziennej Komunii św. Uchwała ta ma dla życia wiernych z Kościołem doniosłe, podstawowe znaczenie. Nie ma bowiem udziału w życiu Kościoła bez życia łaski, a odzyskane to życie w Sakramencie Pokuty nie ma być zastojem, spoczęciem na laurach, ale ustawicznym rozwojem i jego pogłębianiem, co uwarunkowane jest bezwzględnie częstym, nawet codziennym łączeniem się z Naszym Wodzem, Chrystusem. Do tego dołącza się także argument liturgiczny: nie ma pełnego uczestniczenia w składaniu Najśw. Ofiary bez uczestniczenia w uczcie ofiarnej, jaką jest Komunia św.

Uchw. 110 nakłada na duchowieństwo obowiązek pouczania wiernych o znaczeniu liturgii i roku kościelnego dla tym większego z nich korzystania.

Uchw. 116. Ideałem w dziedzinie liturgii jest, by każdy wierny modlił się z mszalika, by modlił się nie tylko w kościele, ale też z Kościołem.

Zanim Msza św. wspólnie recytowana, czy śpiewana zdobędzie możliwości objęcia szerszych kręgów wiernych, poleca Synod, **by cały Kościół śpiewał podczas nabożeństw pieśni** w języku ojczystym, dostosowane do przepisów liturgicznych, uwzględniając zatem porę roku kościelnego, jak również poszczególne części Mszy św. Momentem skłaniającym Synod do powzięcia tej uchwały jest właśnie to, by wierni, stosując się do jej wskazówek, przeszli z dotychczasowej, jakże często biernej, postawy do czynnego udziału w Służbie Bożej.

Sumując powyższe uwagi, możemy powiedzieć, że **życie z Kościołem obejmuje: po pierwsze udział w mistycznym życiu Chrystusa w Kościele przez korzystanie z sakramentów św. i sakramentaliów, przy czym centralne miejsce zajmuje tu Ofiara Mszy św. — Powtóre życie z Kościołem — to zrozumienie i w konsekwencji przeżywanie roku kościelnego.** Pamiętać tu trzeba, że święta kościelne nie są tylko rocznicą narodzenia, czy zmartwychwstania Chrystusa, ale mają być prawdziwymi narodzinami, prawdziwym zmartwychwstaniem Chrystusa w nas. — **Po trzecie życie z Kościołem oznacza konieczność wynoszenia ducha i wspólnoty kościelnej, także poza mury świątyni, poza obręb modlitwy i życia wewnętrznego, co równoznaczne jest z szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, oraz Akcją Katolicką.** Wynikiem tego będzie interesowanie się sprawami Kościoła, walka z trudnościami, w jakich się znajduje, udział w radościach, jakie przeżywa, pomoc w jego rozroście i rozszerzaniu się Jego wpływów dla zbawienia dusz (misje) i t. d.

———0o0———

Bohaterzy wiary i miłości

Na rue du Bac znajduje się w Paryżu wielkie seminarium Misyj zagranicznych (Missions Etrangeres), które co rok wysyła na Daleki Wschód oraz do innych części świata zastępy młodych kapłanów apostołów. Roczniki misyjne zawierają niejedną stronicę opisów bohaterstwa i męczeństwa misjonarzy w Chinach, Japonii lub Afryce. Jedni z nich umierają jako ofiary nienawiści pogan, większość jako ofiary chorób zakaźnych i epidemii, jak cholera, dżuma, jeszcze inni zostają zabici podczas działań wojennych, które od dawna już pustoszą Chiny i Mandżurię.

W roku 1938 zginęło śmiercią męczeńską trzech kapłanów, wychowanków paryskiego seminarium: oo. Heyraud, Martin i Pouvreau.

Podług przyjętego od wielu lat zwyczaju misjonarz dopiero w przeddzień swego wyjazdu na misje, dowiaduje się, dokąd go władze kościelne wysyłają. W ten sposób o. Heyraud dowiedział się w dniu 29 kwietnia 1930 r. o tym, że jedzie do malutkiej miejscowości górskiej Lanbory w Chinach południowych. W okolicach tych panuje straszliwa nędza. O. Heyraud przez cały rok przebywa jeszcze w seminarium w An-Lung, gdzie zapoznaje się z różnymi dialektami chińskimi, kulturą chińską itd., poczym udaje się na wyznaczoną placówkę. Jesienią 1938 r. udaje się do Hi-Jen, aby tam nieść pociechę religijną i opiekę charytatywną zgłodniałym i bezdomnym uchodźcom wojennym zbombardowanych przez Japończyków miast chińskich. Brak jest wszystkiego, nie mówiąc już o lekarstwach i lekarzach. Ojciec Heyraud trwa na posterunku, walcząc z epidemiami, głodem i nędzą. Pewnego dnia jednak nogi odmawiają posłuszeństwa ofiarnemu kapłanowi. Puls ustaje, to znów przyśpiesza się, ręce i nogi nabierają koloru sinego... to cholera. „Nieście mnie zaraz do kaplicy" — szepcze zbielałymi wargami misjonarz. Kaplica — to nędzna z desek sklecona chata. O. Heyraud klęka przed ołtarzem, skręcony od straszliwych boleści... Umiera w 34 roku życia.

W niezbyt odległym An-Lung nie jest lepiej. Seminarium jest pełne uchodźców, chorych i rannych. Na horyzoncie ukazują się samoloty japońskie: to Japończycy. Bomby padają na miasto, rozlegają się krzyki i jęki, domy walą się w gruzy... O. Andre Martin, który niebawem ma odjechać na swoją placówkę misyjną, przerywa odmawianie brewiarza i śpieszy na pomoc bawiącym się w pobliżu dzieciom. Ale już jest zapóźno. W sekundzie dziedziniec seminaryjny staje się jedną wielką ruiną. Leje się krew chińskich dzieci. Na środku w wielkiej kałuży własnej krwi leży o. Martin. Miał 35 lat.

W dniu 27 października 1938 roku umiera w tych samych górach Chin południowych trzeci misjonarz francuski o. Pouvreau. Pada ofiarą epidemii, którą usiłował zwalczyć wśród ludności miejscowej. Znaleziono go martwego z powykręcanymi członkami i z dłońmi kurczowo zaciśniętymi wokół różańca. Ten miał 33 lata.

Od redakcji „Dzwonu Niedzielnego“: Dlaczego polskie Zakony pracujące na misjach, nie podają do pism czy agencyj prasowych więcej materiału o ofiarnych trudach (czasem i bohaterskiej śmierci) naszych polskich misjonarzy? Ileżby stąd było zbudowania dla katolików w Polsce i ile zachęty do dobrego? Nie kryjmy światła pod korcem!



Światowy Związek Polaków z za granicy przeznaczył w darze dla muzeum Polonii amerykańskiej w Chicago artystycznie wykonany znicz - sarkofag, symbolizujący sławę wielkich walk narodu polskiego. W alegorycznej rzeźbie umieszczone zostały kasetki z ziemią bojowisk: z pod Płowc, Grunwaldu, Racławic, pozatem z kopców Kościuszki i Piłsudskiego. Są kasetki z ziemią z grobów walecznych Orląt lwowskich, z pod Ostrołęki i z Polskiej Góry. Znicz ten stanowi dar macierzy dla wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Konieczność istnienia i rozwoju Muzeum Metropolitalnego w Krakowie

Zagadnienie istnienia muzeów umiejętnie urządzonych łączy się najściślej z pojęciem zabytku, stosunkowo nowym. W dawnych czasach dany przedmiot ceniony był jako stary jedynie wtedy, gdy łączył się z daną historyczną osobą, czy z danym świętym jako relikwią. To, że posiadamy dotąd niejeden zabytek, a zwłaszcza szatę kościelną, w niezmienionym pierwotnym wyglądzie, zawdzięczamy jedynie temu, że służyła ona do użytku jakiemuś świętemu, czy wybitnemu duchownemu. Nawet wartość starano się podnieść, otaczając rzecz legendą, osobą głośną i dawną ją wiążącą. Jak cenna byłaby resztka tkaniny, gdyby można udowodnić, że jest cząstką ornatu, który służył św. Stanisławowi, Iwonowi Odrowążowi, czy kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu! Jak szczęśliwi jesteśmy, że posiadamy w Skarbcu Katedry Wawelskiej mitrę i to bardzo kosztowną „mitra pretiosa“, typową z połowy XIII wieku, zapisaną w Inwentarzu Katedry, pierwszym dokładnym z r. 1563, jako relikwia po św. Stanisławie, rozumie się z czasu jego kanonizacji. Pewnie biskup Prandota z Białaczowa, który się o tę kanonizację starał, włożył swą własną infułę na męczeńską głowę biskupa, w czasie przeniesienia relikwii i przybierania ich w uroczyste szaty. Jak cenny jest racjonał, w Polsce jedynie krakowskim arcypasterzom przysługujący (poza Polską tylko trzem), na którym wyszyte jest imię wielkiej świątobliwej ofiarodawczyni: „Hedvgis, Ludovici Regis Filia!“

Drugim był wzgląd na piękno danego przedmiotu. Za odnalezioną grecką czy rzymską rzeźbę w okresie odrodzenia płacono olbrzymie sumy, a czynili to i papieże, nie dlatego, że była dawną, ale, że była piękna. Nie starano się o zachowanie wyglądu starożytnego, dorabiano brakujące części.

Przy takich pojęciach właściwe muzea naukowe nie istniały, ale tylko tak zwane izby rzeczy pięknych i rzadkich, jak i skarbce kościelne, będące raczej składami, niż przybytkami dającymi możność pożytecznego zapoznania się ze skarbami sztuki i przeszłości.

Dopiero pierwsze przebłyski naukowego określenia zabytku pojawiły się w połowie XVIII wieku, gdy zaczęto wydobywać z pod ziemi i popiołów miasta zasypane wybuchami Wezuwiusza, ale właściwym okresem był początek XIX wieku, czasy romantyzmu, sprowadzone wojnami napoleońskimi. Jak wiemy z młodych lat Adama Mickiewicza, ulubione były wtedy fantastyczne opowieści, niezwykłe przygody, tajemnicze legendy o bohaterskich ludziach, a że te rozwijały się najwięcej w wiekach średnich, więc do nich się zwrócono, uznano znów styl gotycki, przez szereg wieków uważany za barbarzyński, a przedmioty zaczęto cenić nie tylko dlatego, że były piękne, ale że były stare. Dowodem pełnego uznania dla zabytków było to, że je po raz pierwszy zaczęto podrabiać, czyli fałszować.

Na zabytki kościelne, które § 14 Konkordatu ze Stolicą Apostolską u nas oddał Władzy Duchownej, patrzeć musimy nieco innym okiem. Im więcej świat pogrąża się w materiaźlimie, tym więcej dusza człowieka dąży do czegoś wyższego, szlachetniejszego, świętszego, niecodziennego, więc kościelny zabytek ma charakter podwójny, ściśle zabytkowy i nadto religijny. Jak przykro jest patrzeć na krzyże i relikwiarze, które niestety wystawione bywają na sprzedaż w antykwariatach nawet żydowskich. Nigdy nie wiadomo jaki los spotka kościelny zabytek, który wyszedł z posiadania kościoła, jeżeli nie dostanie się do muzeum, gdzie ochraniany jest odpowiednią opieką. Mógłby jednak ktoś powiedzieć, iż wystarczy, że zabytki znajdą się w ogólnych muzeach, że w naszych Sukiennicach dobrze wyglądają. Pewnie, lepiej że są tam, że nie uległy zniszczeniu, czy wywiezieniu za granicę, ale tak jak chcemy być gospodarzami w naszych kościołach, tak powinniśmy dążyć do tego, by to co służyło do nabożeństwa, nadal pozostawało pod duchowną opieką. Ostatnio w Warszawie, gdzie wybudowano olbrzymie Muzeum Narodowe, świetnie wyposażone, otwarto też Muzeum Archidiecezjalne w starych domach kanonickich przy Katedrze.

Już przed wojną światową, jeszcze ś. p. Kardynał Puzyna pomyślał o stworzeniu Diecezjalnego Muzeum, mianowicie w starożytnym domu przy Katedrze. Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha, prawie z każdej wizytacji przynosi jakiś cenny, a już przyniszczony i nieużywany zabytek. Nagromadziło się tego sporo, zwłaszcza, że wielu rządców kościołów chętnie przekazuje do Muzeum ruchomości, które na miejscu nie mogą mieć odpowiednich warunków pomieszczenia i zabezpieczenia. Właśnie niedawno Książę Metropolita oddał całe skrzydło Arcybiskupiego Pałacu na pomieszczenie tego Muzeum, które będzie tu można lepiej i wygodniej urządzić. Tu słuchacze Teologii będą mogli, u siebie w domu, zapoznawać się z materiałami, sposobami konserwacji i t. d., a świeccy przekonać się, z jaką pieczołowitością opiekujemy się skarbami kościelnej sztuki. Rządcom kościołów i ich parafianom miło będzie oglądać ich własność, razem w tak dostojnym miejscu przechowaną, dla nauki i zbudowania swoich i obcych.

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.



Na ręce Marszałka Śmigłego Rydza jako Wodza Naczelnego płyną bez przerwy zgłoszenia z wszelkich warstw społeczeństwa gotowości do obrony Ojczyzny oraz coraz nowych ofiar materialnych. Ta jednomyślność całego narodu polskiego wobec gwałtów spełnianych ostatnimi czasy na naszych sąsiadach, budzi dla nas szacunek u obcych, armia zaś polska jest za granicą stałym przedmiotem zainteresowania i podziwu.



W Warszawie sprzedawcy dzienników i czasopism polskich w kioskach dali wzruszający dowód swego wyrobienia obywatelskiego i szczerej ofiarności przez ufundowanie z drobnych niemal groszowych składek, dla armii ciężkiego karabinu maszynowego, 12 hełmów i masek przeciwgazowych. — Na zdjęciu uroczystość przekazania armii daru przez „gazeciarzy warszawskich“ przy pomniku płk. Kilińskiego na pl. Krasińskich.

Coś niecoś o Śląsku Cieszyńskim
i jego mieszkańcach

Śląsk Cieszyński nie tak bardzo odległy jest od Krakowa. Wsiadając na pociąg osobowy na dworcu zachodnim jest się, jadąc przez Zebrzydowice, w trzy godziny z minutami w Cieszynie, sercu Śląska poaustriackiego. Oczywiście, kto się wybierze pociągiem wycieczkowym, znajdzie się na Ziemi Cieszyńskiej jeszcze prędzej. Mimo tej kilkudziesięciokilometrowej odległości zetkniemy się na Śląsku z wieloma regionalnymi osobliwościami, godnymi zwrócenia na się uwagi. Oczywiście jeśli się siedzi dłużej w tym pogranicznym pasie, i ma się czas i pieniądze do „rajzowania“ po okolicy to tych osobliwości i odrębnych obyczajów nazbiera się grubo więcej. Za krótko tu jeszcze jestem, bym przeszedł kraj wszerz i wzdłuż lub spenetrował co ważniejsze choćby jego tajniki. Ale — jak powiada jakiś poeta — „co wiem, to opowiem“.

Zacznę historię niniejszą od kobiet. Nie dlatego, że jestem kawalerem, lub bym chciał naśladować gen. Bortnowskiego, który przy witaniu go przez ludność zaolzańską zawsze prawie wyrazy hołdu swojego i to najgorętszego kierował w pierwszym rzędzie pod adresem kobiety-Ślązaczki, a mówiąc jeszcze ściślej, matki-Ślązaczki — jej przypisując zachowanie polskości na tej ziemi. Zaczynam od kobiet, bo właśnie kiedy jechałem w te strony po raz pierwszy jakoś zaraz za Bielskiem (bo do Cieszyna można jechać z Krakowa przez Bielsko) wsiadła do przedziału wieśniaczka-Ślązaczka, starsza, ale przykuwająca uwagę i swym strojem czy ubiorem i całą swoją postawą. Otóż ubiór Ślązaczek z Cieszyńskiego jest na swój sposób oryginalny. W przeciwieństwie do mieszkanek ze Śląska t. zw. czarnego (węglowego — dawniejszego niemieckiego) nie jest on tak różnobarwny. Sukienka czy kaftanik są przeważnie koloru ciemnego, spokojniejszego, ale zawsze prawie z dobrego materiału, który świadczy o zamożności tutejszych gospodyń i pogardzie dla tandety żydowskiej. Coprawda nie należy zapomnieć, że Śląsk Cieszyński ma w swym obrębie Bielsko, ośrodek wyrobów tekstylnych pierwszorzędnej jakości i że rzeczy nawet tańsze niż gdzieindziej u nas w kraju jeszcze przecież odznaczają się lepszym gatunkiem i smakiem.

Charakterystyczne dla kobiet śląskich ze wsi i z miasteczek jest nakrycie głowy. Poza chusteczką, przewiązaną od połowy głowy ku tyłowi obwiązuje Ślązaczka przednią część głowy rodzajem czepka, zrobionego na brzegu z dość szerokiego pasa koronki. Wygląda to ładnie i uwydatnia kontury głowy. Odmienny nieco ubiór noszą Ślązaczki z gór podbeskidzkich, a więc z okolicy Wisły—Istebnej, a znów nieco inny Ślązaczki od Jabłonkowa (Zaolzie), gdzie strój taki nazywa się wałaskim. Sprawie ubiorów kobiecych i męskich na Śląsku Cieszyńskim, zwanym jeszcze inaczej „zielonym“ poświęcić by należało osobny artykuł. Ale o samych kobietach śląskich jeszcze coś dodać należy. To „coś“ nie jest wcale tak mało. A więc powiedzmy szczerze, że są „urodziwe“. Nie ma tu jakichś twarzy pokurczonych czy przedwcześnie porysowanych bróżdami. Jest jakaś plemienna rodność, tężyzna i giętkość w ruchach, a w postawie codziennej poczucie gospodarskiej godności i niezależności. Kobiety tutejsze więcej niż gdzieindziej szanują siebie, bez zarozumiałości i pychy.

Krasę oblicza zawdzięczają zapewne nie pomadom i kremom, ale lepszemu odżywieniu, systematycznej i dobrze zorganizowanej pracy i wielkiemu udziałowi w życiu publicznym. Ta pewna szerokość umysłowa rozjaśnia też i oblicze. Tak mi się to przynajmniej wydaje — ale o ile ktoś zna lepiej te „tajemnice“, jestem gotów ustąpić.

Co następnie rzuca się nie tyle w oczy, ile w ucho, to swoisty sposób wyrażania się tutejszych ludzi. Jest to t. zw. dialekt śląsko-cieszyński, w którym na gruncie języka polskiego, bogatego w słownictwo z XVI i XVII wieku, a więc niekiedy archaicznie brzmiącego, jest nie mało nalotu słów niemieckich, a poczęści i czeskich. Tej mieszaninie nie ma się tak co dziwić, bo przecież Śląsk Cieszyński przez sześć wieków oderwany był państwowo od Polski a napór germanizacji był cią-

Szafarz tajemnic Bożych





Ostatniej niedzieli odbyły się w prastarej katedrze wawelskiej święcenia kapłańskie kilkunastu wychowanków krakowskiego Seminarium Duchownego. W rzadkiej tej uroczystości uczestniczyło wiele osób z różnych stron naszej diecezji oraz podwawelskiego grodu. Rozrzewnienie ogarniało owych uczestników na widok nowowyświęconych sług ołtarza, padających na twarze, aby ukorzyć się w prochu przed majestatem Boga, błagać Go o łaskę kapłaństwa oraz ślubować ofiarną służbę i wierność dozgonną. Ze wzruszeniem patrzyli, jak Książę-Metropolita wkładał swe arcypasterskie ręce na głowy wyświęcanych, przelewając na nich władzę kapłańską, jak przyoblekał ich w kapłańskie szaty, namaszczał dłonie olejem świętym, odprawiał razem z nimi Najświętszą Ofiarę...

Rozrzewnienie to i wzruszenie stanie się też niewątpliwie udziałem rodziców i krewnych oraz wielu katolików naszej diecezji przy uczestniczeniu w prymicjach, które nowi kapłani odprawiać będą we Święta Wielkanocne, w swoich, rodzinnych parafiach.

Prawdziwy to powód do wzruszenia i radości dla tych, co na sprawę posłannictwa kapłańskiego patrzą przez pryzmat wiary. Tyle przecież pracy, tak wielkie „żniwo“ Boże czeka dziś na ofiarnych, duchem apostolskim przejętych kapłanów. Poza niedostatkiem i nędzą materialną, tyle naokoło niedoli i nędzy moralnej. Dusze mroczone fałszem i zdradą, zatruwane jadem nienawiści, szarpane niepokojem i udręką — tęsknią za światłem prawdy i promykiem łaski, za godnością dzieci Bożych, za pokojem, sprawiedliwością i miłością... A kapłani katoliccy są zwiastunami, obrońcami i szafarzami owych dóbr i skarbów duchowych. Są nimi z woli Boga, z upoważnienia Chrystusa-Kapłana, wbrew wszelkim zjadliwym przeczeniom i zarzutom ludzi bezbożnych, dyszących nienawiścią do Kościoła i jego sług.

Kapłan otrzymuje w dniu święceń swoich **posłannictwo głoszenia prawdy objawionej**, która „trwa na wieki“, a która jest światłem i pokrzepieniem dla duszy. Do kapłanów odnosi się nie mniej, jak do apostołów, zlecenie Chrystusa: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przekazałem: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (św. Mat. 28, 19 n.). Do nich też ma zastosowanie zapewnienie Zbawiciela: „Kto was słucha mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“ (św. Łuk. 10, 16), oraz zaszczytne nazwanie opowiadaczy Ewangelii „solą ziemi“ i „światłością świata“ (św. Mat. 5, 13 i 14). O nauczycielskim posłannictwie Kościoła, spełnianym posługą kapłanów, mówi pięknie zmarły Ojciec św. Pius XI: „Wśród różnorakich błędów, zrodzonych przez umysł ludzki, nadęty bezprawną i nieokiełznaną swawolą... Kościół Boży stoi niby latarnia morska, wskazująca statkom drogę pośród ciemności... Jeśli ludzkość wśród powodzi błędów i występków nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia, zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej, przenikającej do wszystkich narodów. Kościół bowiem spełnia powierzone sobie „głoszenie słowa“ przez kapłanów swoich... których wysyła na cały świat, aby niestrudzenie gło-

---

głym. Raczej trzeba podziwiać odporność tego ludu, pozbawionego szkół polskich i inteligencji polskiej. To utrzymanie języka polskiego a przez to i ducha przywiązania do Polski, zawdzięczają Ślązacy Pismu św. w wydaniu ks. Wujka lub w wydaniu protestanckim, a następnie modlitewnikom i kancjonałom (śpiewnikom) polskim. Pod koniec XIX w. zawitała tu poezja polska i powieść polska. Maria Konopnicka mieszkała czas jakiś we Wiśle i tu napisała „Rotę“, którą przesłała następnie ks. Londzinowi, znanemu działaczowi i budzicielowi ducha narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Tu też zadomowił się, jak mało gdzie w Polsce, Sienkiewicz. W niektórych wioskach góralskich była po prostu era sienkiewiczowska, bo niektóre rody góralskie poprzybierały sobie nawet czy nazwania herbowe bohaterów trylogii Sienkiewicza czy „Krzyżaków“.

Dialekt śląski w Cieszyńskim ma swe różne odmiany t. zw. gwary. Inną jest gwara pod Cieszynem, inną u górali istebniańskich, a inną u Jabłonkowian na Zaolziu; już nie mówmy o okolicach Bogumina czy Frysztatu. Ktoby chciał zapoznać się z taką gwarą, niech np. weźmie sobie „Gwiazdkę Cieszyńską“ (Cieszyn, ul. Pokoju 6) w wydaniu niedzielnym, a w dialogach Jury i Jonka dowie się jak to wygląda. Tekla Klebetnica z „Piasta“ mówi już więcej dialektem górnośląskim. Oczywiście, ze względu na mieszany pod względem narodowościowym pas pograniczny, każdy Polak czy raczej Ślązak jest istotą wielojęzyczną. Mieszkam u właściciela małej restauracji w Cieszynie Wschodnim, który mówi i po śląsku-polsku, i po czesku i po morawsku i po niemiecku. Co ma robić, jak na jego piwo żywieckie przychodzi różnego rodzaju klientela? Jest też co prawda i w kłopocie, bo nie zawsze wszystkich zna. Zazwyczaj czeka, aż go klient pierwszy pozdrowi i wtedy odpowiada w jego języku. Gorzej z naszym językiem jest na Zaolziu, bo tyle lat czeskiej okupacji porobiło znaczne szczerby. Jest jednak nadzieja, że po paru latach polskiej szkoły język polski oczyści się od obcych zwrotów i wyrażeń.

Uderza tu w rozmowie z Ślązakami sposób zwracania się do osób przez „oni“. U nas na wsi jak nie „pan“ i „pani“ to „wy“. Wy zrobicie, wy pójdziecie i t. d. Tu przez „oni“, a więc: czego oni sobie życzą, pytają się mnie w sklepie, czy oni sobie tu podobają w Cieszynie i t. d.

Z początku człowiek szczerzy gały na takie interpelacje, ale później daje sobie z nimi radę i dobrze mu z tym. Ślązak, choćby najniższej kondycji, nie używa słów „pan—pani“. Są one galicyjskim artykułem importowanym w użyciu inteligencji. Rodowity Ślązak i do P. Prezydenta Polski zagadałby przez „oni“. W tym objawia się tutaj nie sztuczny, z politycznych przesłanek wypływający demokratyzm, ale z historycznych i społecznych względów. O poddaństwie i pańszczyźnie zapomniano tu już od wieków.

Znam trochę demokracje zachodnie, ale i tak śląska je przerasta. Osobiście sam do tego już nawyknąłem i nie dziwię się, kiedy w restauracji kelner podaje mi rękę, czy jeśli robi to wieśniak śląski. Takie tu zwyczaje, powiedzmy nawet, że może bliższe ducha ewangelicznego, niż gdzieindziej. O tej demokratyczności dlatego się tak rozwiodłem, bo wiem, że gdzieindziej zależy ludziom na Jaśniewielmożowaniu i na tytułach nadradcy, radcy i t. p.

Od demokratyzmu przejdźmy do innej cechy — w danym wypadku — zalety naszych Ślązaków: jest nią p r a c o w i t o ś ć. Podobno Polacy wogóle umieją niezgorzej pracować, ale nie tyle u siebie, ile raczej u obcych. Ślązak z Cieszyńskiego umie pracować u siebie. I dalibóg zamożność swoją zawdzięcza on głównie pracowitości, nie zaś jakiejś darmowej mannie. Ślązak i Ślązaczki są prawdziwymi pszczołami roboczymi — a porównanie to należy poprowadzić dalej i powiedzieć, że umieją pracować z ładem i porządkiem w głowie. To zapewne sprawia, że tyle się nie męczą i osiągają dobre wyniki — jak i to, że się nie bronią przed żadnym rozumnym postępem. Tak unowocześnionych gospodarstw rolnych, jak np. na Zaolziu nie ma nawet w Poznańskim. Praca i pracowitość jest tu wykładnikiem wartości społecznej i dlatego nie stwarza ona takich różnic i odchyleń społecznych, jak w reszcie Polski. O tym możnaby napisać więcej, ale poprzestanę na tym. Reszta na kiedyindziej.

J. SERAFIN (Cieszyn)

sili ową prawdę, która jest jedyną podstawą wszelkiej cywilizacji... Słowo kapłana dociera do wszystkich ludzi i niesie im światło i pokrzepienie..." (Encykl. „O Kapłaństwie katolickim").

Lecz posłannictwo kapłańskie nie ogranicza się do samego głoszenia wielkich haseł, szczepienia świętych ideałów, bronienia twórczej prawdy, a zwalczania fałszu. Siejąc złote ziarno Ewangelii na niwie dusz ludzkich, zabiega też sługa Boży o to, aby owo ziarno kiełkowało i wydawało plon. **Działalnością pasterską** żmudną nieraz i przykrą oraz **czynnościami liturgicznymi** dopełnia tego zadania. Na wzór Chrystusa-Dobrego Pasterza strzeże dusze oddane swej pieczy od złego; szuka zbłąkanych owiec; zawraca je do owczarni; „zachęca do takiej cnoty, jakiej nie złamią żadne przeciwności, której nawet śmierć nie zniszczy; raczej zapewni jej stałość i nieśmiertelność" (tamże); leczy rany duchowe, koi bóle i udręki...

Może to czynić tym skuteczniej, że ma niepojętą władzę szafarstwa tajemnic Bożych, sakramentów świętych „rozprowadzających niby strumyki łaskę Zbawiciela na całą społeczność ludzką... stoi u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich tą łaską, która jest początkiem życia nadprzyrodzonego, albo pomnażał już posiadaną" (tamże). Zwłaszcza dzięki szafarstwu Najświętszego Sakramentu Ołtarza, będącego zarazem bezkrwawą Ofiarą oraz Sakramentu Pokuty, sprowadza kapłan na dusze obfite zdroje łask i miłosierdzia Bożego, przywraca im godność dzieci Bożych i dziedziców wiekuistej chwały, zaszczepia w nich pokój i radość oraz moc do zwycięskiej walki ze złem.

Mając na uwadze to wszystko: wielkie i święte posłannictwo kapłana, wieloraką, dobroczynną jego działalność, jako narzędzia Chrystusowego — można słusznie doznawać radości z powiększania się liczby kapłanów i rozrzewniać się przy uczestniczeniu w uroczystości święceń kapłańskich, czy prymicji. Trzeba też ożywić i pogłębić swe zaufanie oraz szacunek dla sług ołtarza, mimo nienawistnej walki zarzutów i oszczerstw ze strony złych ludzi, mających na celu zohydzenie stanu kapłańskiego i podkopanie jego powagi. Trzeba wreszcie przejąć się troską Kościoła o powołania kapłańskie oraz zapałać pragnieniem współdziałania z kapłanami w szczytnym dziele apostolstwa i ratownictwa dusz nieśmiertelnych.

Ks. Dr. E. F.

Dział lekarski

Rak i walka z nim

Jedną z najstraszniejszych chorób, trapiących ludzkość, jest rak. Przekonanie, jakoby rak rozpowszechnił się w szczególniejszym stopniu dopiero w ostatnich czasach, nie jest słuszne. Rak szerzył się i w dawniejszych czasach, że jednak słyszymy o nim częściej dziś, niż za dawniejszych lat, to jest wynikiem współczesnego postępu w dziedzinie metod rozpoznawania tej okrutnej choroby.

Rak jest nowotworem złośliwym. Utkanie tego nowotworu składa się ze specjalnych komórek, które posiadają zdolność niepohamowanego mnożenia się. Dzięki temu rak odznacza się niewyczerpanym pędem do stałego wzrostu, co sprawia, iż nowotwór ten, pokazawszy się w jakimś narządzie, rozrasta się w nim nieustannie w sposób bezwzględny, niszcząc narząd, w którym się był pojawił i niszcząc także okoliczne tkanki. Rak rośnie w sposób, jak mówimy fachowo „naciekający", t. zn. iż tkanka nowotworowa nie odgranicza się ścisłą granicą od swego podłoża, ale niejako rozlewa się wśród utkania tego podłoża, skutkiem czego nie może być mowy o dokładnym wydzieleniu tkanki rakowej (np. przy pomocy noża operacyjnego) od utkania danego narządu. Inaczej zachowują się pod tym względem t. zw. nowotwory dobrotliwe, które rosną w ścisłym odgraniczeniu od tkanki danego narządu, przy czym często nawet okrywają się swoją otoczką, która zupełnie oddziela je od otaczającego miąższu tkankowego: nowotwory więc takie dają się doszczętnie usunąć, tak jak pestka z owocu.

Rak posiada fatalną skłonność do rozsiewania się w organiźmie, czyli do dawania t. zw. przerzutów. Dzieje się to w ten sposób, iż z macierzystego ogniska nowotworowego odrywają się cząstki nowotworu, które drogą przeważnie t. zw. naczyniek limfatycznych (są to rureczki, któremi w tkankach naszego ciała krążą soki odżywcze) unoszone bywają w dalsze okolice organizmu i tam wyrastają na dalsze nowotwory.

Rak, rosnąc w organiźmie człowieka, wyniszcza go nie tylko przez to, że uszkadza czynności danego narządu, w którym wyrósł, (np. żołądka), ale także działa on zabójczo i przez wytwarzanie specjalnych jadów, które to jady trują organizm. Na tle tego zatrucia powstaje obraz t. zw. charłactwa rakowego, które widzimy u wszystkich chorych rakowych w dalszych okresach ich choroby. Objawem charłactwa jest stale postępujące wyniszczenie, polegające na nieustannym chudnięciu, które wreszcie doprowadza do tego, iż chory rakowy w ostatnich okresach swej okropnej choroby przedstawia niemal szkielet powleczony ziemisto-szarą zwiędłą skórą, co łączy się, oczywiście, z krańcowym osłabieniem i ogólnym wyczerpaniem, wśród którego nastaje śmierć.

Rak ma najczęściej postać guza, przy czym wygląd, twardość i inne cechy tego guza mogą być rozmaite. Medycyna rozróżnia stąd rozmaite niejako gatunki raków, które oznacza różnymi określeniami. Znamy więc raki rdzeniaste, galaretowate, włókniste itp. Bardzo często guz rakowy ulega owrzodzeniu, a wtedy nowotwór ten przybiera postać wrzodu o twardych wałowatych brzegach i dnie pokrytym nieczystą wydzieliną, t. zw. sokiem rakowym.

W organiźmie człowieka nie ma dosłownie miejsca, gdzie by się rak nie mógł pojawić. Znamy tedy raki żołądka, wątroby, skóry, płuc, narządu moczowego, kości itd. Usadowienie nowotworu przecież w jednych narządach jest częstsze, w innych narządach pojawia się on rzadziej Bardzo rozpowszechnione są raki żołądka i jelit, wątroby, gruczołu piersiowego, skóry, płuc, kości.

Początek raka bywa zazwyczaj skryty i podstępny. Nic też dziwnego, że w jakże wielu przypadkach chorzy wstępne niedomagania, związane z rozwijającym się nowotworem, lekceważą sobie, uważając to za drobnostki, a zgłaszają się do badania lekarskiego, które stwierdza całą grozę położenia, dopiero wówczas, gdy nowotwór poczynił już znaczne postępy i o skutecznym jego zwalczaniu już trudno marzyć. Jest rzeczą wiadomą powszechnie, iż rak jest chorobą wieku starszego, przy czym nie czyni wyraźniejszych różnic co do płci — chorują w równym mniej więcej stopniu mężczyźni, jak i kobiety. Z tego, że rak szerzy się przede wszystkim wśród ludzi starszych, nie wynika bynajmniej, jakoby wiek młody zabezpieczał przed tą chorobą. Oto bowiem wcale nierzadkie są wypadki raków żołądka, odbytnicy itp. u osób zupełnie młodych, ba, co więcej spostrzegano raka nawet u dzieci.

Nie można w pogawędce, poświęconej ogólnym uwagom o raku, przytaczać objawów tej choroby, albowiem objawy te zależą w dużym stopniu od tego, gdzie, w jakim narządzie w danym przypadku rak się rozwija. A, jak już mówiłem, usadowień raka może być mnóstwo. Ogólnie podkreślę, że wszelkie niedomagania u ludzi starszych, połączone ze stałym chudnięciem, coraz wyraźniejszą niedokrwistością, postępującym osłabieniem powinny stanowić poważny sygnał alarmowy, który powinien wczwać do niezwłocznego poddania się badaniom lekarskim. Pewnie, nieraz okaże się, iż te objawy wywołane są zgoła czymś innym, co nie ma nic wspólnego z rakiem, często wszakże poza nimi ukrywać się może rak, którego jak najrychlejsze wykrycie posiada dla przyszłości chorego pierwszorzędne znaczenie.

A teraz w krótkości sprawa leczenia raka Wśród ogółu nielekarskiego rak dlatego budzi wielką grozę, iż rozpowszechnionym jest mniemanie o jego zupełnej nieuleczalności Otóż mniemanie to z naciskiem trzeba tu sprostować. RAK DAJE SIĘ SKUTECZNIE USUNĄĆ, ALE JEST WYLECZALNY W OKRESIE DOSTATECZNIE WCZESNYM. To trzeba pamiętać! Leczenie choroby, gdy guz jeszcze nie rozrosnął się nadmiernie, gdy nie dał przerzutów, nie sprowadził charłactwa, zawsze daje widoki wyleczenia, a przynajmniej znacznego przedłużenia choremu życia. Stąd płynie ważna przestroga: W RAZIE NIEDOMAGANIA JAK NAJPRĘDZEJ ZGŁOSIĆ SIĘ DO LEKARZA i JAK NAJPRĘRZEJ ZACZĄĆ LECZENIE. Dziś rozporządza medycyna dwoma środkami, którymi zwalcza się raka, a są to nóż chirurga i leczenie energią promienistą (rad, promienie Rentgena). Innych środków nie mamy na razie. Być może, iż umysł ludzki, niezmordowany w szukaniu nowych dróg w walce z tą straszną plagą społeczną, jaką jest choroba raka, zdobędzie broń, która odbierze chorobie tej grozę dotychczasową.

Dr. med. W. SIEROSŁAWSKI (Prokocim)



DOBRYCH i ZDOLNYCH CHŁOPCÓW w wieku od 12—15 lat, którzy ukończyli conajmniej 6 oddziałów szkoły powszechnej, a pragną się poświęcić stanowi duchownemu, przyjmuje Małe Seminarium Księży Misjonarzy (Pryw. Gimnazjum Męskie Księży Misjonarzy) w Krakowie. — Kandydaci zostaną przyjęci do klasy I. gimnazjalnej nowego typu. Do innych klas przyjmuje się uczniów w miarę miejsc wolnych, o ile tylko nie przekroczyli odpowiedniego wieku gimnazjalnego, określonego dla gimnazjów ogólno-kształcących. Tak gimnazjum jak i liceum klasyczne przy tymże gimnazjum mają pełne prawa szkół państwowych. Do podania należy załączyć znaczek na odpowiedź. Wcześniejsze zgłoszenia mają pierwszeństwo. Zgłoszenia osobiste przyjmuje się we wtorki, czwartki i niedziele. Zwiedzanie zakładu dozwolone.

Adres: Dyrekcja Małego Seminarium Księży Misjonarzy, Kraków, ul. Misjonarska 37.

Co nam piszą

NIECO O ŚPIEWIE KOŚCIELNYM.

Tak się złożyło, że muszę często jeździć po różnych miejscowościach Polski. W niedzielę i święta bywam przeto na nabożeństwach w różnych kościołach, a jako miłośnik śpiewu, obserwuję jak u nas rozwija się śpiew kościelny. Kiedyś czytałem twierdzenie filozofa, że „naród, który nie śpiewa nie ma przyszłości“.

Przed paru niedzielami byłem w Olkuszu i trafiłem na Mszę studencką. Jakże niemile byłem zdziwiony tym, że w czasie tej Mszy świętej śpiewał tylko organista, choć cała główna nawa zajęta była przez uczniów tamtejszego gimnazjum.

Wprawdzie zniesiono w szkołach średnich śpiew jako przedmiot naukowy, który tak niezmiernie uszlachetnia człowieka, może na korzyść robót ręcznych w szkle lub żelazie, ale podobno jest jedna godzina tygodniowo śpiewu chóralnego. Więc dlaczego młodzież nie śpiewała?

Gorąco **apeluję do Kuratorium O. S. K.**, które dla szkół powszechnych wydało spis pieśni kościelnych i świeckich, aby zechciało zainteresować się śpiewem kościelnym w szkołach średnich. **Wspólny choćby jednogłosowy śpiew podnosiłby powagę służby Bożej, a uchroniłby młodzież od niezawsze odpowiedniego zachowania się w kościele.**

Zbliża się wiosna rzeczywista, bo kalendarzowa już się rozpoczęła, a wtedy wrócą wspólne nabożeństwa dla młodzieży szkół powszechnych przerwane skutkiem zimy i znowu usłyszymy w naszych kościołach piękny, a często artystyczny śpiew młodzieży, śpiew, który nie tylko trafi do tronu Boga, ale pociągnie do kościoła i starszych i nauczy ich modlić się.

Oby wszystkie dzieci śpiewały, a przez to nauczą śpiewać starszych, a wtedy ze świątyń naszych rozbrzmiewać będą zgodne głosy pieśni wszystkich zebranych katolików.

Początek tej akcji dał kościół N. M. P. w Krakowie na Mszy św. o godz. 12.

Z miłym zdziwieniem, gdy przyszedłem na tę Mszę, usłyszałem śpiew wszystkich zebranych w kościele. Śpiewali dawną pieśń „Jezu Chryste Panie miły“. Jeden ze służby kościelnej wręczył mi śpiewniczek 2 kartkowy z pieśniami, pod którymi wyczytałem „Nakładem K. S. M. Oddział przy parafii N. M. P. w Krakowie.

Pomyślałem: to **czyn katolicki**, a śpiew brzmiał coraz donośniej, coraz zgodniej i wznosił się pod wysokie sklepienia tej przecudnej świątyni Pańskiej. Daj Boże, żeby ten czyn znalazł naśladowców we wszystkich kościołach krakowskich. **Obserwator.**

COŚ NIECOŚ O RADZIECHOWACH.

Radziechowy duża na ogół piękna wieś, leżąca w zachodnim Beskidzie, a o której już dawno w „Dzwonie“ nikt nic nie czytał. Chyba w „Ekspresie“ o jakiej rozprawie nożowej to prędzej. Szkoda, że tutaj nie przyjedzie p. Kuglin nazbierałby tu dużo wiadomości do pisania, dobrych i złych także. Radziechowy średnio zamożna wieś, posiadająca blisko 900 numerów, posiada piękny zabytkowy kościół, niedawno odnowiony wewnętrznie, dzięki usilnym zabiegom ks. kan. Józefa Bieniasa, za co należy mu się wdzięczność, ze strony wszystkich parafian. Parafia Radziechowska składa się z trzech wiosek, a to: Radziechowych, Leśnej i Ostrego, licząc razem około 6 tys. dusz. Pracuje tu dwóch księży, co zresztą ciężko im niekiedy przychodzi. Parafianie to ludzie pracujący po części na roli, resztę to robotnicy fabryk Żywieckich i Bialskich. Mała część Radziechowian pracuje aż w C. O. P. Jak gdzieindziej tak i w Radziechowach jest sporo bezrobotnych. A jakże. To nielitościwe widmo co nazywa się „kryzys“ nie pominęło i naszej wsi. Tych ostatnich zatrudnia po części Wydział drogowy. Wszędzie dają się odczuwać pewne braki, tak samo i tu. Głównym brakiem Radziechowych jest **brak szkoły**. Siedmio-klasowa szkoła posiada jeden budynek, w którym mieszczą się zaledwie cztery sale. Więc to jest zero, wziąwszy pod uwagę to, że dzieci co roku więcej przybywa, tak że muszą się uczyć w prywatnych domach, co nie odpowiada wcale wygodzie tak nauczyciela jak i dzieci, a przede wszystkim warunkom zdrowotnym. Sprawa budowy szkoły została już dawno poruszona, został nawet zakupiony plac pod jej budowę, jednakże do tego czasu wszystko stoi na martwym punkcie. Bo u nas jest tak, że bardzo dużo się robi, ale tylko w uchwałach i na zebraniach. Zjechało już tu kilka komisyj, nawet zwieziono już trochę piasku i szutru, w którym bawią się na razie dzieci. No, nie traćmy nadziei, bo i szkoła może stanąć przy dobrej woli ludzi. Dużą korzyścią dla tutejszych ludzi jest **wielki napływ letników** w sezonie letnim. Naprzykład w zeszłym sezonie przybyło do Radziechowych 2 tys. pracowników fabrycznych z Łodzi (nie licząc tych, co przyjeżdżają z innych miast), ale niestety była duża część żydów. Ludzie nasi wsiowi gorszyli się ich strojami nieprzyzwoitymi i złym obyczajem. Gdyby były po temu warunki, toby jeszcze więcej zjechało tych poszukiwaczy zdrowego powietrza, bo okolica piękna, wkoło góry pokryte lasami poprzerzynane płynącymi z szumem potokami. Jest basen kąpielowy, choć nie duży, ale jest.

Istnieje u nas **Akcja Katolicka** nie najgorzej się rozwijająca. Są oddziały K. S. M. M., które liczy 30 członków, K. S. M. Ż. z 40 członkiniami, Och. Straży Poż., P. W. Konnego, Koło Gosp. Wiejskich i inne organizacje, które biorą czynny udział w życiu społecznym Radziechowych. W politykę też ludzie tutejsi bawią się potrochu. Ze stronnictw politycznych to istnieją: O. Z. N., Stronnictwo Ludowe, no i słynne P. P. S. Właśnie teraz odbyły się **wybory do rady gromadzkiej, większość mandatów zdobyli niestety socjaliści**. Na 30 mandatów, 15 zdobyli pepesowcy, 11 ludowcy, 4 O. Z. N. Nie ma się czym chwalić, nie bardzo wesoły objaw. Odbyły się także u nas **trzydniowe rekolekcje**, które prowadził ks. Witold Hadziewicz ze Zgromadzenia XX. Pallotynów z Wadowic, podczas których odbyła się spowiedź i Komunia św. Wielkanocna. Dużo ludzi przystąpiło, z czego wnioskować można, że nauki rekolekcyjne odniosły skutek. Poza tym nic Słowem w naturze nic się nie zmieniło. Tylko ludzie się zmieniają, pięknie szumią i pachną żywicą, jak dawniej, tworząc potężny akord cudownej pieśni wznoszącej się ku chwale Stwórcy Najwyższego. Słowem w naturez nic się nie zmieniło. Tylko ludzie się zmieniają, dobrzy i niedobrzy. Koniec końcem, ale trzeba to skończyć, boby jeszcze miejsca we „Dzwonie“ mogło braknąć, a redakcja ma więcej do pisania, nie tylko o Radziechowach. Nakoniec jeszcze trzeba życzyć ks. kan. Bieniasowi zdrowia i sił, aby mógł jak najdłużej współpracować ze swą parafią, Radziechowianom zaś, aby dobre zamiary w czyn wprowadzili. **Michał T.**

KOŁO STUDIÓW KATOLICKICH NA PODHALU.

Dzięki inicjatywie prezesa parafialnej Akcji Katolickiej w Nowym Targu radcy Krawczyńskiego a przy pomocy księdza sekretarza dekanalnej Akcji Katolickiej, 11 grudnia 1938 r. po nabożeństwie, odprawionym przez ks. dyrektora diecezjalnej Akcji i zagajeniu dra Ludwika Fischera jako prezesa dekanalnej Akcji, grono osób dobrej woli, zebranych w nowotarskiej Ochronce, postanowiło założyć Koło Studiów Katolickich przy Akcji Katolickiej dekanatów podhalańskich w Nowym Targu.

Na zebraniu tym zapoznali słuchaczów z przyszłymi zadaniami prelegenci: ks. dyrektor Lubowiecki, ks. prof. dr. Jan Salamucha i prof. dr. Marian Heitzman, którzy zachęcali zebranych do pracy nad pogłębieniem znajomości nauki społecznej Kościoła i wewnętrznego życia religijnego, celem realizacji apostolstwa świeckiego, pojętego jako obowiązku wobec społeczeństwa ze strony tych, którzy dzięki niemu zyskali w życiu więcej.

Wybrany Zarząd Koła z inż. Ciechanowskim na czele nawiązał kontakt **z wypożyczalnią książek Towarzystwa im. Ks. Piotra Skargi w Krakowie** i postanowił urządzać dla miejscowych comiesięczne, zaś dla zamiejscowych i nowotarskich członków kwartalne, zebrania. Zebrania takie odbyły się już w dniach 4 stycznia, 8 lutego i 5 marca br. Każde zaczyna się **kwadransem ewangelicznym**, po którym następuje **krótka dyskusja** pod kierunkiem ks. Asystenta. W dniu 14 stycznia br. ks. Sekretarz dekanalnej Akcji wygłosił pełną głębokich myśli pracę pod tytułem **„Co w działalności społecznej należy do duszpasterzy a co do apostołów świeckich“**, w której zwrócił uwagę na postanowienia odnośne Synodu Plenarnego oraz na to, że realizacja społecznej nauki Kościoła jest obowiązkiem katolików oraz, że duszą społecznego działania katolickiego musi być nie sama sprawiedliwość, ale sprawiedliwość i miłość bliźniego.

W dniu 5 lutego br. jeden z wiceprezesów Koła wygłosił referat **„O życiu religijnym współczesnej inteligencji polskiej“** na podstawie znanego dzieła O. Jacka Woronieckiego.

Prawdziwą jednak biesiadą duchową było dla uczestników zebranie kwartalne w dniu 5 marca br., na którym **prof. dr. Józef Świę-**

cicki z Krakowa wygłosił nadzwyczaj barwny a głęboki wykład: **„O życiu kulturalnym i postulacie katolickim“.**

W przemówieniu tym, ilustrowanym cytatami z dzieł naszych wieszczów, zapoznał prelegent słuchaczy z prądami umysłowymi naszych czasów, wskazał na prace, jakich dokonano już na Zachodzie Europy i na oddźwięk tych prądów i renesansu katolickiego w beletrystyce polskiej i obcej. Zapał i promieniująca z wykładu iście chrześcijańska dobroć i piękno przemówienia wzbudziły u wszystkich słuchaczy wdzięczność za tak piękne ujęcie tematu i podniesienie na duchu, a także żal, że stosunkowo tylko nie wiele osób w naszym zakątku, sprawami tymi się interesuje. Na tymże zebraniu Ks. Asystent wygłosił piękny referat **„O podstawach osobistej kultury katolika“** zaś **„O pracy inteligenta na wsi“** wygłosiły doskonałe referaty panie Maria Drohojowska i Aleksandra Murzańska.

W dyskusjach po referatach biorą zawsze udział liczni członkowie.

Trzy miesiące pracy Koła Studiów pozwalają spodziewać się, że praca ta nie pójdzie na marne. **(Espe).**

KRAKÓW—DĄBIE.

Dnia 15. III. br. rozpoczęły się **3-dniowe rekolekcje dla Oddziałów K. S. M. Ż. i K. S. M. M. w Dąbiu.** Wraz z oddziałami Katolickich Stowarzyszeń wzięła również liczny udział młodzież starsza niezorganizowana. Nauki wygłaszał ks. Jan Matyasik, a z dniem każdym grono słuchaczy się powiększało. Na obliczach młodzieży odbijała się radość i zadowolenie. Z dumą spoglądali rodzice na swoje dzieci, ciesząc się, że owoc nauki tak szybko działa w duszy. Nie dla ludzkiego oka gromadziła się młodzież, ale z przekonania — z wiary — bo wie, że dusze również potrzebują pokarmu jak i ciało. A więc nie wstydziła się swojej wiary i praktyk religijnych, nie patrzyła na przewrotność tego świata, ale ochotnie i posłusznie szła za głosem Kapłana, by nie zbłądzić w powodzi grzechowej.

Dziś, gdy piszę w mojej wyobraźni widzę jak dawniej wisiała nad nami czarna chmura, a dziś nam nie tylko słońce jasno świeci na niebie, ale w duszach i sercach naszych.

W niedzielę dnia 19. III. o godz. 9-tej rano młodzież licznie zgromadzona w kaplicy SS. Służebniczek N. M. P. przystąpiła do Komunii św. Po Mszy św. ks. rekolektant Jan Matyasik wygłosił podniosłe kazanie zachęcające wszystkich do wytrwania w dobrym. Po Mszy św. młodzież zorganizowana poszła do Ogniska druhen, gdzie z Ks. Asystentem i Siostrami Służeb. spożyli wspólnie śniadanie. W czasie posiłku była ożywiona rekreacja. Na zakończenie tej uroczystości druhna Przewodnicząca w imieniu druhen podziękowała Księdzu za rekolekcje. W krótkich, ale serdecznych słowach podziękował również i druh Prezes. Ks. Asystent krótko odpowiedział do młodzieży kończąc hasłami „Sprawie służ“ i „Gotów“. **(Uczestnik).**



Z zawodów ping-pongowych K. S. M. M.: 1) Drużyna K. S. M. M. Kraków - Śródmieście, która zdobyła 1-sze miejsce w zawodach o mistrzostwo K. S. M. M. 2) Drużyna K. S. M. M. Jaworzno, która zajęła drugie miejsce. (Fot. J. Kotyza).

DĘBNIKI — ZAKRZÓWEK

Parafialna Akcja Katolicka rozwija dalej swą żywą działalność pod kierunkiem XX. Salezjanów, którzy nie szczędzą sił i energii ku podniesieniu życia religijnego i kulturalnego w dzielnicach za Wisłą.

Z końcem lutego odbyła się w otwartych salach, urządzonych pod kościołem parafialnym, **żałobna akademia ku czci Ojca Świętego śp. Piusa XI** przy udziale kilkuset słuchaczy. W poważnym nastroju wysłuchano przemówienia p. W. Truszkowskiego i odczytu p. dra F. Ostachowskiego. Akademię urozmaiciła orkiestra oraz śpiew i deklamacje naszej młodzieży.

Z początkiem marca otworzono i oddano do użytku publicznego **czytelnię i bibliotekę** z inicjatywy P. A. K. przy ul. Twardowskiego L. 45. Poświęcenia dokonał X. proboszcz Świerc, który do licznie zebranego obywatelstwa przemówił w serdecznych słowach, prosząc o opiekę nad tą instytucją oświatową. Potrzebę stworzenia tej placówki w naszych dzielnicach podkreślali w przemówieniach pp. Patyna, W. Brzezińska, r. Dziewoński i Mitkowski.

W ostatnim tygodniu odbyły się **wielkopostne rekolekcje, oddzielnie dla kobiet i mężczyzn.** Frekwencja była liczna. Uczestnicy w zbożnym skupieniu słuchali nauk, głoszonych przez ks. Proboszcza i XX. Profesorów - Salezjanów o odwiecznych prawdach naszej świętej wiary.

KRZESZOWICE.

Stan ekonomiczny miasteczka, pozbawionego ośrodków przemysłowych, zdanego na dorywcze zarobki i kramarstwo jarmarczne, obarczonego żydostwem nie może przedstawiać się świetnie, mimo tytułu zdrojowiska, które nie przynosi mieszkańcom żadnej korzyści, ale raczej obciążenia podatkowe i droższą stopę utrzymania niemal na równi z Krakowem — schodzi powoli do roli wsi. Spokojni zawsze mieszczanie okazali zainteresowanie w czasie **wyborów samorządowych** do rady miejskiej. Miasteczko o 3.000 mieszkańców podzielono na 2 okręgi — zgłoszono 5 list wyborczych i jedną żydowską i w wyniku wybrano 8 mieszczan, 2 nauczycieli i 2 żydów, tych ze stopniami akademickimi. Zwalczajmy żydów ich własną bronią — solidarnością, ale sam rozum nie idzie do głowy. Zanosiło się na wzór Krakowa, że nie będzie potrzebnej większości do wyboru burmistrza, ale głosy żydów przechyliły wagę na rzecz p. Fr. Kulczyckiego, który od miesiąca czeka na zatwierdzenie wyższej instancji przy akompaniamencie zwalczających się wzajemnie partyj miejscowych. Rządy zastępcze od półora roku po śmierci śp. dra Walkowskiego sprawuje mieszczanin małorolny Adam Bogacki, typ wzorowego chłopa-obywatela o zasadach katolickich i zrozumieniu potrzeb współobywateli, darzących go pełnym zaufaniem. Wynik wyborów wskazuje, że Krzeszowice przesunęły się nieco na lewo — niezasłużenie, bo oblicze mają katolickie, ale ujawnił się duch czasu ten sam, co w zebranych tomach ankiet chłopskich i pamiętnikach pracowników. Uderzającym, że lud nie zazdrości i nie liczy dochodów wolnym zawodom a na duchowieństwo tak zwraca uwagę, że gotów rzucić siedm grzechów głównych w przejaskrawieniu przytaczanych faktów. — W pewnej miejscowości dzierżawcy gruntów plebańskich na podstawie ustawy z roku 1932 o ochronie drobnych dzierżawców rolnych — wnieśli pisma do Starostwa o przyznanie im prawa do wykupu dzierżawionych działek roli — przestali płacić czynsz dzierżawny, aż po trzech latach otrzymali odmowną odpowiedź z Urzędu Ziemskiego z pouczeniem, że dzierżawiony grunt stanowi dobro kościelne, wobec czego nie przysługuje nikomu prawo do wykupu. Chcieli obejść dzierżawcy potajemnie władzę duchowną — stąd ich wstyd a nauka dla drugich.

Stowarzyszenia Katol. zrzeszone w Akcji Parafialnej znaczą swoją żywotność w okolicznościowych akademiach, imprezach i kursach praktycznych. Wyszczególnić należy wystawienie „Jasełek“ w wykonaniu dzieci ze Stow. Anioła Stróża pod kierownictwem SS. Szarytek, prawdziwe misterium religijne wzbudzające podniosłe wrażenie. **Miesięczny kurs gotowania i porządku domowego, następnie kroju i szycia w Ochronce, a trykotarstwa w Domu Kat., jednodniowy Kurs organizacyjny dla niewiast kat.** z całego okręgu, pod przewodnictwem General. Sekretarki z Poznania p. Rzepeckiej przy współudziale ks. Dyrektora Lubowieckiego, pp. Adamowej Potockiej i Waissowej, odczyt p. Rogalskiej o wychowaniu, wentę gospodarczą na rzecz dalszego odnowienia kościoła, akcję charytatywną, działającą z poświęceniem przez Tow. Pań św. Wincentego a Paulo, pod troskliwą prezesurą hr. Andrzejowej Potockiej — to skromne zestawienie szlachetnych poczynań dla dobra społecznego. Z zasłużonych działaczek w uznaniu należy wymienić p. Barbarę Migulową, która z powodu przesiedlenia się do Krakowa pomniejszyła tutejszą placówkę miłosierną, a z działaczy zasłużonego prezesa Kat. Mężów inż. Ignacego Odrowąż Pieniążka, niestrudzonego propagatora Akcji Kat. w słowie, czynie i przykładzie praktyk religijnych. Na uzyskanej posadzie rządowej w Kielcach P. Inżynierowi przesyłają mężowie serdeczne: Szczęść Boże! Dzięki **naukom rekolekcyjnym** głoszonym przez WW. ks. Jana Godzieka, dyrektora Zakładu sierot w Czernej i O. Hadriana Guta z Karmelu w Czernej — osobno dla niewiast i mężczyzn — wspólne Komunie św. były wspaniałą manifestacją religijną o głębokim nastroju. — Kościół zyskał ku swej ozdobie dwa witraże dzięki wspaniałomyślnym ofiarodawcom: witraż św. Józefa fudowany przez XX. Vranów i Matki B. Niep. (Lourdes) fundowany przez p. Jadwigę Ortyńską, em. nauczycielkę, która już trzecim witrażem ozdabia świątynię krzeszowicką. Państwo Moosowie ofiarowali do kościoła okazały świecznik z bronzu francuskiego na 36 świec, antyk, wyrób paryski, ręcznie cyzelowany.

Za tak hojne ofiary Czcigodnym Dobrodziejom kościoła niech Pan Bóg sowicie wynagrodzi...

Witraże według projektu art. Jana Mikołajskiego, parafianina, wykonała firma M. Romańczyka w Krakowie.

ŚWIĘTO PATRONALNE K. S. K. W ANDRYCHOWIE

Jak po inne lata, tak i w tym roku wielkie święto K. S. K. obchodziłyśmy w Andrychowie w dniu 25. III., jako w święto naszej Patronki. Już 3 dni przedtem ks. Asystent, a proboszcz miejscowy, urządził dla nas, jakoteż wszystkich kobiet w parafii triduum z naukami wieczornymi. Mimo zimna i niepogody, kazań rekolekcyjnych słuchało z zapałem około 500 kobiet.

W sam dzień uroczystości, przeniesionej na niedzielę, zorganizowane kobiety stawiły się prawie w komplecie w Domu Katolickim, skąd ze sztandarem w ordynku pomaszerowałyśmy do kościoła, by wspólnie przyjąć do serc naszych Pana nad Pany, jako pokarm na słabostki naszego ducha. Po Mszy św. z powrotem pomaszerowałyśmy do Domu Katolickiego, gdzie w przystrojonej wielkiej sali odbyło się wspólne śniadanie z udziałem 200 osób. Przy śniadaniu w miłym nastroju ks. Asystent wygłosił króciutkie, a piękne przemówienie. Deklamację p. t. „Zwiastowanie" wygłosiła p. Swakoniowa, a drugą p. t. „Nasze hasło" p. Paplowa. Pokrzepiwszy nasze ciała kawą i ciastem, i pogawędziwszy o tem i o owem, poszłyśmy do domów naszych z tą myślą, że tylko miłość wzajemna może być skutecznym lekarstwem na dzisiejsze nienormalne czasy.

W tym miejscu należy się serdeczne podziękowanie przede wszystkim Ks. proboszczowi za urządzenie tak podniosłego triduum, naszej energicznej p. prezesce za inicjatywę urządzenia święta i pomoc w przygotowaniu wspólnego śniadania, oraz członkiniom kierownictwa i innym osobom za pomoc w urządzeniu uroczystości.

(Członkini K. S. K.)

Z PORĘBY ŻEGOTY.

Tutejszy oddział K. S. M. M. urządził niedawno wielkie zebranie parafian, by z nimi jakby ze starszą życzliwą rodziną podzielić się swoimi radościami i troskami. Na tym zebraniu 1) przyjęto uroczyście do K. S. M. M. **10 nowych druhów**, którzy po przemówieniach ks. kan. Słowiaczka i druha Prezesa złożyli pojedynczo przyrzeczenia; 2) ks. dyr. Dźwigoński wręczył nagrody czterem druhom z tutejszego Oddziału, którzy w wewnętrznym konkursie obowiązkowości **zdobyli cztery pierwsze miejsca**, dając tym dowód, jako poważnie tutejszy oddział pojmuje obowiązek wyrabiania się druhów na rzetelnych i wartościowych członków społeczeństwa; i 3) w dniu tym **żegnaliśmy odchodzącego do służby wojskowej druha prezesa**, który był wzorem dla druhów swoją pracowitością i umiłowaniem idei stowarzyszeniowej. Wicedyrektor Oddziału i jeden z członków Koła Przyjaciół Młodzieży gorąco do odchodzącego przemówili o zaszczytnej służbie żołnierza polskiego. Nastąpiły potem deklamacje i sztuka sceniczna p. t. Bój o Warszawę. Młodzieży polska! W młodzieńczych wzlotach czystą duszą służ nadal wielkiej sprawie: Bogu i Ojczyźnie.

(Es. A. R. C.).

WIEPRZ KOŁO ANDRYCHOWA.

Parafia Wieprz, choć rzadko daje znać o sobie w „Dzwonie", to jednak od pracy dla dobra Kościoła i swego nie myśli się uchylać. Wprawdzie nie ma jeszcze dotąd w parafii Kat. Stow. Mężów i Kobiet, ale za to oba Kat. Stow. Młodzieży pracują wytrwale. W ciągu roku oprócz zwyczajnych zawsze pożytecznych zebrań urządzono wspólnym wysiłkiem Patronalne Święta, szereg akademij, przedstawień, „opłatek" i t. p. imprezy. Po śmierci śp. Piusa XI urządzono akademię żałobną a po wyborze obecnego Ojca świętego Piusa XII wielką akademię, by w ten sposób zapoznać parafian z osobą nowego Papieża. Chór odśpiewał okolicznościowe pieśni, a dh. Bryzek i Szlagor i dh. Stuglikówna wypowiedzieli wiersze, dzieci z Krucjaty Eucharystycznej wykonały zbiorowe deklamacje. Zwłaszcza silne wrażenie zrobiły ostatnie słowa dh. Bryzka: „Biały wódz czeka, ufa i wierzy — Słuchajcie... Czyliż mu zbraknie żołnierzy?" — Ks. Dyrektor przedstawił w referacie osobę Piusa XII, świątobliwość jego życia, mądrość i wielkie doświadczenie. Pius XII to obrońca niezawisłości Kościoła i wolności duszy ludzkiej. **Dziś, kiedy nasz zachodni sąsiad swą butą, dyscypliną i siłą, rozbija niezorganizowanych, tym bardziej musimy trzymać się swych katolickich organizacyj, które mają nam dać siłę duchową.** **(R. K.).**

Od Redakcji: Prosimy nam znowu coś napisać, lecz nie o samych tylko akademiach i uroczystościach, lecz także o ważnych sprawach katolicko-społecznych, które niewątpliwie obchodzą ogół tamtejszych parafian. Czy tamtejsze Katol. Stowarzyszenia Młodzieży nie zechciałyby nam pomóc w kolportażu „Dzwonu Niedzielnego" w Waszej parafii? Czekamy na przychylną odpowiedź i pozdrawiamy.

KAMIEŃ.

Daje się zauważyć żywsze tętno w naszym życiu kościelnym i katolicko-społecznym. Ostatnio **powstało u nas Katol. Stow. Mężów**, które zawiązało się po trzydniowych nabożeństwach wieczornych z naukami, po spowiedzi i Komunii św. mężczyzn, w dniu św. Józefa. Po Gorzkich Żalach ks. proboszcz Tokarz zaprosił mężczyzn na zebranie do świetlicy i tam przedstawił im cele i zadania Akcji Katolickiej oraz Katol. Stow. Mężów. Z miejsca zapisało się do nowej organizacji 36 mężczyzn i wybrano zarząd. Oczywiście jest u nas więcej mężczyzn niż się wpisało, i zapewne niejeden jeszcze nowy się wpisze i będzie z nami współpracował, bo tylko w jedności, dużo dobrego można uczynić. Dlatego też **apelujemy jeszcze i do naszych młodzieńców**, aby także założyli swoją organizację K. S. M. M., i nie dali się zawstydzić dziewczętom, które już dawno pożytecznie pracują w K. S. M. Ż. Łączmy się w katolickie organizacje, gdyż w nich znajdziemy prawdę, siłę ducha i dużo będziemy mogli uczynić dla chwały Bożej, dla dobra nas samych i społeczeństwa! **(Sekretarz).**

Z PRZYTKOWIC.

I u nas w Przytkowicach nie chwalący się zostało założone Kat. Stow. Kobiet i to nawet na razie dosyć silne, bo liczy 29 członkiń. Prezeską została wybrana p. Kucharczyk Franciszka, sekr. Brzezińska Anna, skarb. Rudecka Katarzyna. Już na pierwszej akademii ku czci Najśw. Marii Panny w dniu 26 marca urządzonej w sali szkolnej, której życzliwie udzieliła p .Kier. Koczurowa, dał Oddział Kobiet wyczuć, że był i jest w parafii bardzo potrzebny.

Po przywitaniu obecnych, a była ich pełna sala, przez prez. Kucharczykową odśpiewano pieśń, poczem była deklamacja, a następnie członkini Pilchowa Hel. wygłosiła referat: „Oto ja jestem Służebnica Pańska". Marchewkowa B. ref. „Praca w Oddziale". P. Kier. Koczurowa odczyt: „Święto Patronalne", w końcu przemówił Ks. Kanonik, zachęcając członkinie do życia według zasad Wiary i do działalności katolickiej.

W naszej Paraf. Akcji Katol. zaszła zmiana. Prezesem został niedawno wybrany p. Sikora Walenty. Nowemu Oddziałowi K. S. K. i nowemu prezesowi Par. A. K. życzymy wszyscy: Szczęść Boże w pracy! **(Wojtek z Kąta).**

TŁUCZAŃ.

Staraniem Par. Akcji Kat. odbyła się u nas niedawno uroczysta akademia z okazji koronacji Ojca św. Piusa XII. Zaraz po Gorzkich Żalach zebrał się ogół parafian w sali „Domu Ludowego"; wśród obecnych widzieliśmy także (co nas ucieszyło) tutejszą inteligencję. Słowo wstępne wygłosił członek K. S. M. p. P. Klaja, przedstawiając życie i działalność poprzedniego Ojca św. Piusa XI. Następnie — **referat o współpracy parafianina z proboszczem** wygłosiła druhna Mądrówna. W dalszym ciągu programu piękne deklamacje druhen Augustyniakówny i Tyrałówny, oraz śpiew chóru uzupełniały tę wzniosłą chwilę. Druhowie K. S. M. M. też nie pozostali w tyle, gdyż przygotowali bardzo piękny **cykl referatów omawiających obowiązki katolika wobec hierarchii kościelnej.** W końcu ks. proboszcz W. Karabuła podziękował zebranym za liczne przybycie. Śpiewem „Hej do apelu" zakończono akademię. Nadmienić należy, że przy wydatnym poparciu niektórych gospodarzy, oraz osób z inteligencji praca Akcji Kat. wydaje coraz lepsze wyniki, szczególnie praca p. Wiśniewskiej w K. S. M. Ż. zasługuje na szczególniejsze podkreślenie.

(K. Woźniczka).

CHOCHOŁÓW NA PODHALU.

Odbyły się u nas **trzydniowe rekolekcje dla każdego stanu z osobna**, w których wszystkie stany wzięły bardzo liczny udział. Rzewny i ujmujący był to widok gdy w uroczystość św. Józefa i w dzień poprzedni po naukach rekolekcyjnych dla mężczyzn przystąpiło setki mężów do Stołu Pańskiego. Zaś w niedzielę 19 marca po Gorzkich Żalach w Domu Katolickim choć niedokończonym odbyła się uroczysta akademia, a to dla uczczenia 35-letniej pracy kapłańskiej ks. prof. Józefa Sosina, jako też imieniny obydwu naszych Księży. Przemawiali: J. Kojs prezes paraf. A. K., oraz prezesi i prezeski oddziałów Katol. Stow. i wreszcie obydwaj Księża. Cieszymy się, że pomału podnosi się duch religijny w naszej parafii, że ustają po mału kradzieże, wesela odbyły się bez bitki. Oby P. Bóg dał, żeby praca naszych duszpasterzy nie szła na marne. **(St. D.).**

Przypominamy odnowienie przedpłaty

To, o czym się mówi

Od małpy, czy nie od małpy

Darujcie Szanowni Czytelnicy, że oto takim tytułem zaczynam ten artykuł. Chodzi bowiem o Was, o Wasz rodowód, czy pochodzicie od małpy, czy też nie. Zapewne dla każdego z Was będzie conajmniej niemile takie twierdzenie, ale są ludzie, którzy się tym szczycą. Nie chodzi im tutaj może tyle o to pokrewieństwo z małpim rodem, ile raczej o pewne skutki, jakie z takiego postawienia sprawy wynikają. Zajmiemy się tedy pytaniem, czy i ile jest w tym prawdy, że człowiek pochodzi od małpy i jak na tę sprawę zapatruje się nauka naszego Kościoła świętego.

Przede wszystkim bezbożnicy wszelkiego rodzaju sądzą naiwnie i wmawiają w swoich uczniów, że pochodzenie człowieka od małpy obala w sposób „naukowy“ wiarę naszej religii w stworzenie człowieka przez Pana Boga. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie.

Trzeba pamiętać, że największy przyrodnik czasów średniowiecznych ŚW. ALBERT WIELKI, mistrz i nauczyciel św. Tomasza z Akwinu był pierwszym, który na podstawie swoich obserwacyj i badań nauczał o rozwoju gatunków zwierzęcych. Kto wierzy we Wszechmoc i Mądrość Stwórcy, ten w samej zasadzie ewolucji czyli rozwoju, polegającym na coraz lepszym różniczkowaniu i doskonaleniu się istot, nie może widzieć przeciwieństwa z Wiarą. Jeżeli Bóg wlał w zwierzę taką siłę, że po kolei przeobraża się z gąsienicy w poczwarkę, a z poczwarki w motyla, dlaczegóżby nie mógł poszczególnym gatunkom roślin i zwierząt dać mocy przeradzania się z biegiem czasu i ze zmianą warunków w typy coraz doskonalsze i nowe gatunki? Taką teorię ewolucji czyli rozwoju przyjmowała nauka średniowieczna i nie było z tym żadnych trudności. Dopiero żyjący w drugiej połowie 18 wieku i początkach 19-go przyrodnik francuski JAN LAMARCK, członek Akademii paryskiej zaczął głosić na nowo i w odmiennej formie przypuszczenie, że gatunki roślin i zwierząt nie są stałe, ale niezmiernie powoli przemieniają się w inne. Usiłował to nawet wytłumaczyć, ale bez skutku. Dopiero KAROL DARWIN, przyrodnik angielski (ur. 1809, um. 1882) w dziele swoim wydanym w r. 1859 p .t.: „O pochodzeniu gatunków“ podał, jakie czynniki wpływają na zmienność istot żywych. Wedle niego przede wszystkim działa tutaj walka istot żywych o byt, a po drugie dobór płciowy najsilniejszych osobników w danym gatunku. Darwin, podobnie jak i Albert Wielki bynajmniej nie wysuwał swojej teorii jako zaprzeczenia istnienia Boga. Owa ewolucja w jego pojęciu była sposobem, jakim Bóg się posługuje w tworzeniu życia na ziemi.

Dopiero przyrodnik niemiecki, profesor uniwersytetu w Jenie HAECKEL ERNEST (czytaj: Hekel), ur. w r. 1834, umarł w r. 1918, w szeregu swoich dzieł starał się wykazać, że pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem nie ma istotnej różnicy, a jest tylko różnica stopnia rozwojowego. W tej swojej teorii zgoła odmiennej od darwinowskiej dopatrywał się najlepszego sojusznika w walce z chrześcijaństwem, w najrozmaitszy sposób nadużywając Darwina. Haeckel stworzył nawet w tym celu swój własny system filozoficzny, zwany „hekelianizmem“, w którym posługiwał się rozmaitymi sposobami bardzo często nawet nienaukowymi, aby udowodnić, że człowiek i małpa to jedno. I on to właśnie wykrzywił teorię Darwina, nadużywając jej do swoich celów bezbożniczych. Możemy to okazać choćby na jednym przykładzie, który znakomicie ilustruje „metodę naukową“ owego bezbożnika. Aby poprzeć teorię ewolucji powoływał się na embriologię, to jest naukę o rozwoju płodu. Wedle niego owe zarodki czyli embriony przechodzą stany swojego rozwoju rzekomo w ten sam sposób, przez jakie przechodziły same gatunki, które były ich przodkami. Aby lepiej uzmysłowić podobieństwo między zarodkami różnych zwierząt i człowieka, pofałszował fotografie. Spostrzeżono się na tym, a Haeckel przyciśnięty do muru tłumaczył się, że chciał w ten sposób przedstawić swoje „osobiste zapatrywania“. Na to haecklowskie prawo powołuje się dzisiaj wielu przyrodników, ale są i tacy, którzy udowadniają, że podobieństwa w rozwoju różnych embrionów są stosunkowo małe i nie dają podstawy do twierdzenia, jakoby jedne gatunki wyłoniły się z drugich. Taki naprzykład słynny uczony francuski współczesny Vialleton w książce p. t. „Początek istot żywych“ udowadnia, że cała teoria ewolucji nie jest udowodnionym twierdzeniem.

Ostatecznie trzeba dzisiaj sprawę przedstawić sobie rozumnie w następujący sposób: CAŁA TA TAK ZWANA TEORIA EWOLUCJI JEST TYLKO PRZYPUSZCZENIEM, A NIE PEWNIKIEM. Zawsze bowiem pozostaje ta trudność, że gdyby istniała na pewno przemiana gatunków, toby powinna być stopniową, a w takim razie z prastarych wykopalisk powinnoby się poukładać szeregi naprzykład odcisków, czy szkieletów zwierzęcych, przechodzące z jednej formy w drugą. Tymczasem różnice między różnymi gatunkami wykopaliskowymi są tak wielkie, że nie można ich niczem zapełnić. Dlatego to niektórzy uczeni wysunęli nawet przypuszczenie, że pewne gatunki zmieniały

KS. WŁ. DŁUGOSZ

Autem do Francji

(22) W ostatnim dniu drogi, wstaliśmy bardzo wcześnie, i ruszyli „z kopyta“. Po drodze moc przeszkód: na dużej przestrzeni nadsypują, walcują i asfaltują drogę. Żeby prędzej szło, robotę poprzydzielano odcinkami różnym firmom, z których każda afiszuje się wbitą w drogę tablicą. W pewnym momencie mija nas, jadąc z przeciwka, zmotoryzowana artyleria przeciwlotnicza (jakieś 70 aut); zrozumiały ten pośpiech w budowie dróg i nie dziwny ten transport wojsk, bo do granicy czeskiej stąd zaledwie kilkadziesiąt kilometrów! Wpadamy znowu na nową betonową autostradę. Mkniemy, aż w uszach świszczy. Autostrada pusta. Prawie żadnego ruchu. A słoneczko grzeje... Stop! Przy jakimś stawie odpoczywamy. Jesteśmy już na prastarej śląskiej ziemicy. Ziemie Połabian, Serbów łużyckich, któremi wczoraj jechaliśmy i ta ziemia śląska, od wieków wytrzymywały parcie niemczyzny na wschód. Z Połabian i Łużyczan resztki zaledwie ocalały, a Śląsk także nie mało się w ciągu wieków zniemczył, zwłaszcza t. zw. Dolny Śląsk. Udzielni książątka piastowscy, stale ze sobą walczący, których pod koniec 13-go wieku było aż kilkunastu, walnie to niemczenie ułatwiali, osiedlając kolonistów niemieckich. Śląsk był ziemią rozległą: od Saksonii, Brandenburgii, po Czechy, Morawy i Słowaczyznę, po Oświęcim i Zator. Ładny szmat ziemi! Do początku 14-go wieku należał Śląsk do Polski, potem do Czech, Węgier i Habsburgów, aż w r. 1742 dostał się pod panowanie Prus i Austrii. Po powstaniu Polski niepodległej mała część Górnego Śląska i część Cieszyńskiego wróciła do Polski, od września 1938 r. Śląsk Zaolziański wrócił do Macierzy. Olbrzymia część śląskiej ziemi do dziś dnia należy do Niemiec.

Na półtora miliona Polaków mieszkających dziś w granicach Niemiec, połowa z tego, bo prawie 700.000, zamieszkuje od wieków Śląsk Opolski; ponad 300.000 mieszka w zwartej masie w Prusach Wschodnich, a reszta rozrzucona po całym terenie Niemiec, n. p. w Westfalii, Brandenburgii i t. d. Nie chce się poprostu wierzyć, kiedy się czyta dane co do Polaków w Niemczech, zamieszczone w urzędowym Kalendarzu Światowego Związku Polaków z zagranicy, za rok 1938 (strony: 399—402). Ze sprawozdania wynika, że na półtora miliona Polaków w Niemczech, młodzież polska pobiera naukę w języku polskim zaledwie w 247 szkołach, ochronkach i kursach, skupiając nieliczną gromadę 6.200 dzieci polskich, czyli że na 150 tysięcy dzieci polskich w Niemczech, uczy się po polsku zaledwie 5 procent. Przed wynarodowieniem bronią się Polacy w Niemczech mową polską w domu i w kościele, kilkunastu gazetami polskimi i różnymi organizacjami. Twardo się trzymają Polacy i mają swój Związek z siedzibą w Berlinie, ale wobec znanych brutalnych metod niemieckich nie łatwo im przychodzi wytrwać przy polskości. Ostatnio n. p. władze niemieckie na Śląsku Opolskim kasują nabożeństwa z polskim śpiewem i kazaniami polskimi, z polskich parafij wyrzuciły kilku księży Polaków, konfiskują śpiewniki polskie, w archidiecezji wrocławskiej uniemożliwiły wydawanie dla katolików-Polaków tygodnika „Posłaniec Niedzielny“, zmieniły cały szereg polskich nazw miejscowości na niemieckie, itd. i itd. Któżby zliczył te drobne napozór szykany, dążące do wynarodowienia Polaków!

Jakże inaczej powodzi się 700.000 Niemcom mieszkającym obecnie w Polsce; chociaż nie są ludnością tubylczą, lecz napływową. Posiadają 432 szkół niemieckich powszechnych, 27 gimnazjów (Polacy 2 gimnazja w Niemczech), 78 gazet, w kościołach swobodnie modlą się po niemiecku i t. p. Trzeba

się nagle, i znacznie, a więc n. p. z psa mógł się zrobić kot i odwrotnie. Już z tego widać, że „teoria ewolucji“ nie objaśnia dokładnie wszystkiego. Nie dziw, że nie wszyscy przyrodnicy teorię ewolucji uznają; że jest również wielu takich, którzy ją odrzucają.

Bezbożnicy głoszą, że teoria ewolucji jest rzeczą najpewniejszą na świecie. Co więcej, wyciągają z niej taki wniosek: ponieważ człowiek z budowy ciała jest podobny do niektórych małp, więc niezawodnie od małpy pochodzi, z małpy się rozwinął i jest niczym innym, tylko doskonalszą małpą. A jeśli tak to stoi z małpą na tym samym poziomie moralnym“; — to ze śmiercią i dla człowieka jak i dla małpy kończy się wszystko, bo człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej, tak jak nie ma jej i małpa; nie potrzebuje zatem obawiać się sądu po śmierci, jak nie obawia się go małpa i nie ma racji tłumić swych namiętności, lecz może żyć tak, jak się mu tylko podoba.

Przed takim nadużyciem tej „teorii“ ewolucji przestrzega Kościół! Jeśli ta teoria głosi takie twierdzenia, to przekracza swoje uprawnienia i staje się narzędziem walki z Kościołem i głoszoną przezeń nauką o duszy rozumnej i nieśmiertelnej, o wieczności, o cnocie i grzechu, o odpowiedzialności człowieka za swe czyny i z całą nauką moralności.

Przykro tedy uderzają katolickiego czytelnika różne książki przyrodnicze, podawane do czytania młodzieży, jako jej lektura prywatna, w których pod płaszczykiem nauki przemyca się zjadliwe uwagi pod adresem Kościoła lub uważa się teorię ewolucji z jej następstwami co do małpiego pochodzenia człowieka za pewnik naukowy.

Jako przykład można przytoczyć książkę Anglika Wiliama Locy'ego p. t. „Badacze życia“, tłumaczoną na język polski. Autor ten na stronie 15 twierdzi, że Kościół był w średniowieczu przyczyną upadku badań przyrodniczych. Otóż jest to nieprawdą. Wspomnieliśmy już o św. Albercie Wielkim, który w pracach swoich zajmował się wszystkimi naukami przyrodniczymi, oraz pozostawił wyraźny ślad swojej działalności w dziełach przyrodniczych. Obok niego godnie reprezentuje wiedzę przyrodniczą benedyktyn Bazyli Walenty, żyjący w XVI wieku, który wynalazł kwas solny, wprowadził preparaty antymonowe do lecznictwa, pierwszy otrzymał czystą rtęć, oraz pierwszy podał metody chemicznej analizy. Takich przykładów można by przytoczyć więcej. Niestety ludzie przeważnie o tym nie wiedzą i bezkrytycznie przyjmują różne twierdzenia, nie odpowiadające prawdzie historycznej.

Co do pochodzenia człowieka od małpy, to wspomniany autor na stronie 398 mówi tak: „Pochodzenie człowieka od wygasłej małpy trzeciorzędu wydaje się być już dobrze stwierdzone“. A więc autor nie twierdzi stanowczo, że pochodzenie człowieka od małpy jest stwierdzone, tylko przypuszcza, że pochodzenie „wydaje się“ być już dobrze stwierdzone. Oczywiście, — i to jest najprzykrzejsza strona tej sprawy — autor stawiając to przypuszczenie nie wyjaśnia bliżej nigdzie zasadniczej RÓŻNICY MIĘDZY CZŁOWIEKIEM a ZWIERZĘCIEM, KTÓRA POLEGA NIE NA RÓŻNICY W BUDOWIE CIAŁA, ALE NA TYM, ŻE CZŁOWIEK MA DUSZĘ NIEŚMIERTELNĄ i ROZUMNĄ, NATOMIAST ZWIERZĘ, A WIĘC TAKŻE i MAŁPA JEJ NIE MA. ZAPEWNE PAN BÓG MÓGŁ STWORZYĆ CZŁOWIEKA W TEN SPOSÓB, ŻE W CIAŁO ROZWINIĘTE ZE ZWIERZĘCIA MÓGŁ TCHNĄĆ DUSZĘ NIEŚMIERTELNĄ i ROZUMNĄ. ALE NA TO NIE MAMY ŻADNYCH DOWODÓW. I w tym tkwi główne niedomaganie tej książki, przeznaczonej dla użytku młodzieży. Zresztą nawiasem mówiąc, argumenty w tej książce przemawiające za pochodzeniem człowieka od małpy w tym sensie, jak je podaje autor, zostały dawno obalone. Stąd to robi ona wrażenie typu książki przeznaczonej na agitację za pewnym światopoglądem materialistycznym, który dzisiaj coraz bardziej traci na znaczeniu, nawet w kołach lekarzy i przyrodników. W każdym razie brak jej ścisłości i sumienności. Robi wrażenie, jakby teoria ewolucji w niej wyłożona mogła zastąpić Boga w tłumaczeniu zagadek życia. I w tym tkwi jej błąd pedagogiczny!

Na tym przykładzie widać, jaką koniecznością palącą staje się dla nas katolicka szkoła wyznaniowa, którąby chroniła naszą młodzież od różnych naleciałości niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Bo trzeba pamiętać, że Kościół katolicki nie zabrania ani hamuje badań naukowych, — owszem, sam je rozwija, żąda jednak, by one nie przekraczały wyznaczonych granic ścisłej nauki i nie schodziły na nieodpowiednie tory, a tak właśnie ma się rzecz z całą nauką Haekla i jego mniej lub więcej udanych naśladowców. Dr. O. E.

o tym pamiętać i za dobre traktowanie Niemców w Polsce żądać wzajemności dla Polaków w Niemczech! Mamy jednakie prawa!

Ale jedźmy dalej! Bliziutko stąd jest Lignica (dziś ponad 70 tys. mieszkańców), koło której w r. 1241 na „Dobrym Polu“ piastowski książę Henryk Pobożny z garścią rycerzy zastąpił drogę ćmie tatarów, która zniszczywszy do szczętu Kraków, wpadła na Śląsk. Zginął książę, a z nim 10.000 rycerstwa chrześcijańskiego, polskiego. Zniszczyli tatarzy kraj, ludność w dużej mierze wymordowali i poszli dalej przez Morawy na Węgry, gdzie hulały już trzy inne hordy tatarskie. Mieli szczęście Niemcy, że z pod Lignicy tatarzy nie poszli w ich kraj, zupełnie do obrony nieprzygotowany i skłócony... tak jak mieli szczęście, że król Sobieski rozgromił turków pod Wiedniem, że w r. 1920 pod Warszawą w krwi polskiej załamała się nawała bolszewicka... Ale oni na te rzeczy krótką mają pamięć...

W samo południe wjeżdżaliśmy do Wrocławia, liczącego ponad pół miliona mieszkańców. Znowu ulice udekorowane powodzią flag. (W ogóle w całej drodze mieliśmy pecha do tych dekoracyj!) Wrocław — niegdyś polskie miasto! Dziś bardzo zniemczałe. Ale w czasie naszych wędrówek po jego ulicach zauważyliśmy sporo śladów polskości. Tak na chybił trafił wynotowałem kilka nazwisk (czasem zniekształconych przez niemiecką pisownię) właścicieli sklepów: Antoszewitz, Jarecki, Pientka, Bielschowsky, Olowiński, Lipiński, Pajung (Pająk), Mierzwa. W restauracji widzimy niemieckimi literami wypisany, zniekształcony napis „kiolbasse“. To tylko przypadkowo zauważone drobiazgi, a gdyby tak poszukać starannie, ileżby tu pod pozłótką niemiecką tych śladów polskości można odkryć! — Zwiedzamy piękną, częściowo bardzo starą, katedrę. Biskupstwo zostało tu utworzone prawdopodobnie w r. 1000 (w tym samym czasie, co metropolia w Gnieźnie i biskupstwo w Krakowie, i w Kołobrzegu na Pomorzu), kiedy to cesarz niemiecki Otton III pielgrzymował do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, podejmowany wspaniale przez Bolesława Chrobrego. Dawne dzieje! Krótki niestety, okres pokojowego współżycia. Częściej natomiast bywały utarczki i wojny! Ślad tego istnieje do dziś o milę na północny wschód od Wrocławia, gdzie w r. 1109 na „Psim Polu“ Bolesław Krzywousty rozgromił szyki Henryka V. I tak ciągle na przemian zwycięstwa i klęski w dziejach Śląska. Ale polskość zakorzeniła się tu głęboko, ukryła w rodzinach, i mimo wszystko trwa. Poprzekręcano z niemiecka nazwy ludzi, miast i wsi. Brzeg przezwano Brieg, Opole — Oppeln, Wielkie Strzelce — Gross.-Strehlitz, Leśnicę — Leschnitz, Grodków — Grottkau, Zabrze — Hindenburg, ale ludzie po dawnemu mówią po swojemu, polszczyzną starą, często zniekształconą przez wieki niemieckich wpływów. Nie tak prędko zapomną pracę Miarków, Korfantych i innych. Są zbudzeni. Już nie śpią.

Prędko nam czas śmigał w drodze między Wrocławiem, a Polską, aż po Opole wzdłuż Odry. Śląskie stroje, śląskie stare kościółki, tak dobrze nam znany śląski typ ludowy. Piękny kraj, zielony, urodzajny kraj! Ziemia, która tyle wycierpiała i przetrzymała. Jest pod wieczór. Wracający z pracy robotnicy, gwarzą swobodnie po polsku... Wjeżdżamy w okręg wielkiego przemysłu. Słupy przewodów o wysokim napięciu, — długie linie tramwajowe — płonące ustawicznie i dymiące huty i fabryki. Już Bytom. W pewnym momencie ulica pustoszeje, ruch niewielki. Ostrzeżenie: za 100 m. granica. I ot jesteśmy już w Polsce... Królewska Huta, Katowice, Jaworzno, Chrzanów, Trzebinia, Krzeszowice... i Kraków. Za 5 minut północ. Po 26 dniach drogi, 3-go sierpnia jesteśmy znowu u siebie.

Niech mi będzie wolno na końcu podziękować za wszystko Towarzyszom podróży. A Czytelnikom, którzy te odcinki do końca doczytali, za cierpliwość. KONIEC.



Wśród takich drapaczy chmur żyją Polacy w Nowym Jorku.



Po koncercie radiowym dla rozgłośni amerykańskich danym przez Paderewskiego 26 lutego b. r. wręczyły Mistrzowi piękny kosz kwiatów o polskich barwach biało-czerwonych uczennice parafialnej szkoły pod wezwaniem św. Stanisława Kostki OO. Misjonarzy (Greenpoint - Brooklyn, N. York).
(Fotografię zawdzięczamy grzeczności firmy nowojorskiej National Broadeasting C. O.)

Polska dola w Ameryce

Nowy Jork, w marcu 1939.

Nie ma chyba w Polsce wioski lub miasteczka, z którego przed laty nie wybierano się do Ameryki. Tak samo i wolna ziemia amerykańska gęsto zasiana jest skupiskami polskimi. W podzwrotnikowej Florydzie, w lasach północnych, graniczących z Kanadą, nad Oceanem Spokojnym czy też Atlantyckim spotkać możemy potomków emigrantów, którzy dzielnie pracują nie tylko nad poprawą własnego bytu ale także i jako budowniczy wielkich Stanów Zjednoczonych.

Właśnie dlatego stosunki pomiędzy obu krajami oparte są na trwałych i silnych podstawach.

Polska, od chwili odzyskania niepodległego bytu państwowego, żywo się interesuje wychodźtwem polskim w Ameryce Zainteresowanie to wynika z potrzeby serca, a także ze względów gospodarczych.

Mimo tych względów panują poglądy często mylne, które stoją na przeszkodzie do lepszego wzajemnego zrozumienia.

Dlatego też kilka słów o polskiej doli w Ameryce wydaje się na czasie.

Liczbowo określamy stan Polonii amerykańskiej na jakieś cztery miliony. Na tę cyfrę składają się przybysze z Polski oraz już tutaj zrodzona młodsza generacja. Pierwsi oczywiście stopniowo wymierają, gdyż ustawy amerykańskie bardzo surowo ograniczają liczbę imigrantów dopuszczanych rocznie do osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych.

Mamy więc do czynienia raczej z Amerykanami, pochodzenia polskiego, niż z Polakami, tym bardziej, że według prawa wszyscy urodzeni w Stanach Zjednoczonych są obywatelami amerykańskimi.

Ci, którzy mają w Ameryce krewnych lub znajomych, interesują się bardzo powodzeniem gospodarczym naszej Polonii. Błędne bywają o tym pojęcia. I tutaj trzeba rozróżnić między przybyszami, a urodzonymi Amerykanami. Pierwsi nie wznieśli się przeważnie nad poziom bardzo skromnego dobrobytu. Drudzy zdobywają stanowiska i majątek współzawodnicząc z obywatelami innego, niż polskie pochodzenia.

Wypada także zauważyć, że rolnictwo i przemysł niemal równomiernie zatrudniają przybyszów. Otóż kryzys rolniczy, spowodowany niskim poziomem produktów, trwa od wielu lat. Kryzys gospodarczy rozpoczął się w 1929 r. i mimo zabiegów prez. Roosevelta jeszcze gnębi rzesze robotników fabrycznych, wśród których spotykamy wielu naszych rodaków. Jeżeli weźmiemy za przykład zagłębie górnicze stanu Pensylwania to zauważymy, że już od 1921 r. niemal nikt liczyć nie może na pełny tydzień pracy w kopalniach.

Widzimy więc, że wszelkie wieści o bogatych wujkach z Ameryki są raczej wytworem wyobraźni gazeciarskiej.

Młodsi usiłują dostawać się do zawodów wolnych. Mamy więc lekarzy, dentystów, adwokatów, inżynierów i innych. W Ameryce, tak jak i gdzieindziej daje się jednak odczuć nadprodukcja inteligencji zawodowej.

Wobec powyższego nie należy się dziwić, że ofiarność prywatna i publiczna Polonii amerykańskiej dla krewnych, znajomych i na inne cele w Polsce często nie odpowiada oczekiwaniom.

Nieraz też sparzyli się Amerykanie polskiego pochodzenia, gdyż dolary nie szły tam, gdzie były przeznaczone.

Co do polskości tych 4 milionów należy powiedzieć, że przetrwa ona jeszcze długie lata, w postaci uczuciowego przywiązania do wszystkiego, co polskie.

Właśnie teraz, z okazji odwiedzin Ignacego Jana Paderewskiego, którego cała Polonia amerykańska wita, jako swojego hetmana duchowego, żywiej biją wszystkie serca polskie i to tak wśród starych, jak i młodych.

Paderewski nie tylko jako genialny artysta lub wielki patriota jest człowiekiem posiadającym te zalety serca i umysłu, które wszyscy Amerykanie wysoko cenią. Dlatego też pobyt jego w Stanach Zjednoczonych otacza blaskiem imię Polski, z czego całe wychodźtwo słusznie jest dumne.

Uroczystości narodowe, święta, jak na przykład Wielkanoc, lub różne obchody zbliżają nas do Macierzy, szczególnie zaś do chat wieśniaczych, z których wielu wywiozło niezatarte a rzewne wspomnienia.

JAN DROHOJOWSKI.

Odpowiedzi Redakcji

P. S. D. w Dzianiszu: Można pisać i gwarą góralską. Pozdrawiamy. — **R. M. w A.:** Takich rzeczy nie drukuje się w gazetach; cnoty i zasługi napewne P. Bóg wynagrodzi. Prosimy coś napisać o tamtejszym życiu parafialnym, byle wiadomości nie były przestarzałe. Pozdrawiamy.

SPROSTOWANIE ARTYKUŁU O ZABŁOCIU KOŁO ŻYWCA

W ostatnim numerze „Dzwonu“ w artykule o Zabłociu na str. 11 zaszła nieścisłość, mianowicie ma być: sprawie budowy nowego kościoła oddali ofiarne przysługi: p. Aniela Sanetrowa oraz jej bracia inżynierowie Stanisław i Florian Sanetrowie, którzy dostarczyli 180.000 cegieł na budowę kościoła. Nadto z przyjemnością uzupełniamy, że miejscowi ofiarni gospodarze zwieźli bezinteresownie 692 fury szutru i 70 fur kamienia na tę budowę.

O wysiłkach w Zabłociu





Żywiec - Zabłocie. Przy budowie nowego kościoła na Zabłociu wszyscy pomagają. Na 1. zdjęciu posterunek Policji Państw. w Zabłociu przy kopaniu fundamentów pod wieżę kościoła. 2. Tak po wykończeniu będzie wyglądał kościół pod wezwaniem św. Floriana. 3. Zabłocianki w procesji Bożego Ciała — w strojach regionalnych.

(II) Kiedy jechałem pociągiem do Zabłocia, od strony Bielska i Białej, jechało wiele ludzi. Robotnicy i urzędnicy. Była między nimi pewna różnica. ROBOTNICY MÓWILI PO POLSKU, tamci po niemiecku tylko... Kiedy Niemcy-Polacy („wasserpoloki“), na którejś że stacyj wysiedli, zostali sami robotnicy i rozmawiali o tym i owym... Ale głównie o duszach polskich. I słyszałem wiele. Że na tym terenie Niemcom dobrze się powodzi, że kierownicze stanowiska tylko przez nich są zajmowane... Są pewne fabryki (np. w Dziedzicach walcownia — jak mówili), gdzie pracę urzędniczą dostanie tylko Niemiec. Że pracownik polski nie ma u nich uznania za pracę i nie ma miejsca wśród nich na ziemi polskiej... W dzisiejszych czasach, kiedy musimy zespolić się, skupić i pięść mocno zacisnąć, aby kiedy będzie tego potrzeba trzepnąć nią wroga jak należy, trzeba DBAĆ O POLSKIE DUSZE!! Kierownicze stanowiska powinni zajmować tylko Polacy i to ludzie o wyrobieniu etycznym i patriotycznym, no i oczywiście przede wszystkim dobrzy fachowcy. Nad tym właśnie czynniki państwowe powinny roztoczyć kontrolę. Powinno się kontrolować STOSUNEK KIEROWNIKÓW DO PODWŁADNYCH. Podwładny czy to pracownik fizyczny czy urzędnik zdany jest nieraz na łaskę i niełaskę SADYSTYCZNYCH NIEKIEDY WYCZYNÓW SWEGO PRZEŁOŻONEGO. To jest sprawa wielka! Tu chodzi o dusze samego człowieka. To właśnie również podnosili mocno ROBOTNICY ZABŁOCCY! I słusznie.

Jeżeli o tym wspominam pisząc o ZABŁOCIU, to chyba z tym świętym przekonaniem, że ludzie tu więcej się lubią między sobą i rozumieją, aniżeli gdzie indziej. Przy budowie np. kościoła brały udział wszystkie organizacje miejscowe, a nawet załoga posterunku Policji Państwowej dała przykład ze swej strony, kopiąc ziemię pod fundamenty wieży. I może dlatego właśnie ta świątynia, koło której wszyscy pracowali, będzie droższa wszystkim. Będzie ona mieściła wiele sal i ubikacji, aby pomieścić organizacje Akcji Katolickiej. Powiada do mnie ks. SŁONKA w ten sposób: „wie pan, tu wszyscy ludzie rozumieją kłopoty przy wielkich pracach dla ogółu. Jeżeli np. na budowę kościoła urządziliśmy wiele imprez, to proszę mi wierzyć, że przyniosły one nadspodziewanie pokaźne sumy... Na przykład opłatek, w którym wszyscy wzieli udział bez względu na zapatrywania polityczne, przyniósł 1070 zł. w gotówce .To też wierze — powiada Ksiądz — że najbliższa impreza w Zabłociu, jaką będzie koncert religijny „Siedem Słów Zbawiciela“ Heiden'a będzie poparta wielką frekwencją“.

Akcja Katolicka z tą chwilą, kiedy postawi się Dom Katolicki (w wieży będą już na razie pomieszczenia dla biur i zebrań) będzie tu miała bardzo szerokie pole do popisu. Z organizacyj kościelnych jest kilka stowarzyszeń i kółek, które wykazują dynamikę pewną i dobry element katolicki. Funkcje KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA MĘŻÓW spełnia Towarzystwo Budowy Kościoła, o którego owocnej pracy wspominałem obszernie w poprzednim reportażu. Istnieje również silny CHÓR pod kierownictwem p. Szuberta, który liczy w swym gronie 80 osób. TOWARZYSTWO MIŁOSIERDZIA b. energiczne i ruchliwe liczy 50 osób. 15 KÓŁEK RÓŻAŃCOWYCH. KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ, APOSTOLSTWO MODLITWY, KRUCJATA i t. d. O tych to Stowarzyszeniach bez pochlebstwa powiem, że chociaż nie liczne jeszcze, ale stuprocentowe w swoich katolickich poczynaniach...

O bolączkach zabłockich nie wiele powiedziałem, więc dziś kilka poruszę. Np. wieża kościelna jeszcze jest nie wykończona. Brak plebanii i brak cmentarza. (Pod cmentarz i plebanię jest darowana parcela przez gromadę Zabłocie, ale brak obecnie funduszów). Urządzenie kościoła wewnętrzne jest jeszcze prowizoryczne, brak również organów. Oto kilka bolączek najważniejszych i najpilniejszych do usunięcia z zabłockiego terenu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę stan taki JAKI ZASTAŁ W ZABŁOCIU KS. SŁONKA i porównać ZE STANEM DZISIEJSZYM, a dojdziemy do miłych wniosków, że większe jeszcze bolączki, gdyby tu istniały, ZABŁOCIE POTRAFI POKONAĆ. Oto co potrafi ludność naprawdę religijna i tężyzna tych ludzi, związana ściśle z cudną, żywiecką ziemią... Bo naród nasz to tężyzna. Jeżeli widzą, że od nich zależy OGÓLNE DOBRO, to spieszą z ofiarami. Mamy obecnie najlepszy przykład, kiedy całe nasze społeczeństwo NA RZECZ NASZEJ ARMII NIE SZCZĘDZI OFIAR. Samorzutnie i z dobrej woli. I TAKI NARÓD NIE ZGINIE NIGDY I NIKT GO NIE ZWYCIĘŻY.

Może nie wszystko zdołałem zaobserwować i napisać w „DZWONIE NIEDZIELNYM“, który coraz więcej jest tu czytany, ale sądzę, że jeszcze o innych sprawach napisze ktoś z tamtego właśnie terenu. Dorzuci kilka myśli. Może trzeba by również na zakończenie napisać o wysiłkach miejscowego T. S. L., które wszelkimi siłami dąży do tego, aby podtrzymać miejscowy folklor i szlachetne tradycje rodzime. Jest to bardzo ważna rzecz. Bo z miast na wsie idzie szeroką falą moda, tandeta, lekkoduch, a giną tradycje z gruntu polskie, chłopskie mocne i zdrowe. Chociażby stroje. Coraz mniej ich jest i coraz więcej chowają się one po skrzyniach, komodach i szafach, zamiast wychodzić na ulicę. Wychodzą, ale raz na rok, podczas jakichś uroczystości świeckich czy też kościelnych. Strój regionalny ma swoją wymowę i swoją moc... W kwartalniku „GRONIACH“ z bież. roku HARNAŚ Z BESKIDU powiada o tym w pięknym wierszu:

„jakze mi gore serce młode!
syroko bydem wołoł w krąg:
ściąg smaciska, kozdy ściąg!
Chytro, przechytro rzec jest moda!
Cóz ze chłop włozy stary frak,
kie rence nie wie ka i jak...
i głosu tez nie zmienis sam...
Ni to pan, ni to cham
ni to prowda, ni to kłam!
Hej! nieświadome to błazeństwo!
Niech zyje naski strój —
w nim bój,
w nim sława nasa i zwycięstwo“.

Tak to pisze poeta młody tej ziemi, ukrywający się pod pseudonimem Harnasia, i tak wielu czuje dzisiaj. Na zakończenie wspomnieć jeszcze wypada, że do Zabłocia i Żywca nie wielu jeszcze przyjeżdża na letnisko. A są to okolice wymarzone, zachwycające swym widokiem przybysza jak bajka z tysiąca i jednej nocy.

WINCENTY KUGLIN.

JÓZEF PACIOREK.

Słońce wśród chmur

28) Powieść.

— Przed godziną może rozrzucał koło wozów ulotki komunistyczne...

— Co ty gadasz!...

W mieście przed wojną było dużo kupców chrześcijańskich. Żydzi trzymali się wsi, gdzie ze szynków ciągnęli znakomitę zyski. Tuż po wojnie okoliczne wsie oczyszczały się ze żydów. Sprzedawali karczmy i za gotówkę otwierali coraz to nowe sklepy w mieście. Kupców chrześcijańskich wypierali nie tyle swym sprytem, ani jakością towaru, ile oszukaństwem, nieuczciwą konkurencją, zaprowadzeniem tandety i wyzyskiem swoich pracowników. Walnie się ku temu przyczyniła inteligencja i lud, zanosząc swój grosz do handlów żydowskich.

Tak prosty chałaciarz, jak bogaty żyd, ożywieni są wspólną ideą, która urabia żydowską myśl i wolę opanowania wszystkich dziedzin. Żydowski samorząd trzyma stale rękę na pulsie tych ambicyj. Mniej poświęca trosk na przestrzeganie praw Mojżeszowych i przepisów Talmudu, a przeważnie pracuje nad opanowaniem ekonomicznym i gospodarczym tych mas, które mu dają istnienie.

Rentowne dawniej rozpijanie ludzi przez żydów, a obecne demoralizowanie we wszystkich dziedzinach ma na celu przyćmienie umysłów, osłabienie woli, a ponadto zupełne dezorientowanie przez podawanie z różnych stron wszelkich fantastycznych, wolnomyślnych teoryj. Ortodoks, czy żyd postępowy, socjalista, komunista — wszyscy pracują na jedno konto — planowej polityki żydowskiej.

Żydostwo podburza jedne siły polityczne przeciw drugim, masy pracujące przeciw warstwom posiadającym. Metodami rewolucyjnymi, rozprzężeniem chce usunąć wpływ inteligencji i po swojemu panować. Rewolucja bolszewicka, którą wywołali, przeprowadzili i na której się tuczą żydzi, nie poprawiła bytu chłopów i robotników, ale zmierza całą parą do wywołania rewolucji światowej. Pracą tą kierują żydzi skrycie. Dopiero w chwili zwycięstwa wypływają na wierzch. Robota ich jest osłonięta błyskotliwemi hasłami demokratycznymi, choć psychika żydowska i ich cele są dalekie od tych haseł. Hasła te są dogodnym torem, po którym oni zmierzają do dyktatury żydów, a nie proletariatu. Nienawiść, jaką żydzi żywią do Kościoła katolickiego, do chrześcijaństwa — ma stare źródło w tym, że Kościół jest organizacją ponadpaństwową i nawet w najcięższych próbach spaja społeczeństwa najtrwalszym ogniwem wiary.

* * *

Staszek skierował się na plac, gdzie sprzedawano drób. Był ciekawy, czy też tu spotka polskich kupców.

Wiejskie kobiety, ustawione rzędem, przemawiały się z żydami, którzy targowali, odchodzili, to znów wracali. Ruch tu już malał. Wieśniaczki, które przedtem widocznie się drożyły, obecnie opuszczały z ceny.

— Po co nieść do domu. Ziarna niewiele, a dzieciom trzewiki na zimę trza kupić...

Stał z boku i uważnie słuchał najbliżej stojących kobiet:

— Moiściewy, kto tam dziś na wsi rosołu spróbuje... Ciężkie czasy, a żydzi już nawet kurami gardzą. Indyków im się zachciewa... Człowiek się ugania koło domu, trapi, robi sobie nadzieję, że kto wie, co za te gady kupi... a gdy przyjdzie sprzedać, to prawie za darmo...

— Oleśka dawno na buty czeka. Jakże tu kupować za te grosze... A wyniosłam dziś kopę jajek, kilka serków i masła trzy garnuszki...

— Sprzedaliście jako?

— O, tym tam z hurtowni... jeszcze ta dość... Najgorzej z żydami, bo te pijawki człowieka wynudzą do ostatniego... Chcieliby za darmo...

— Czują, co się im święci. Naród wsiowy bierze się do roboty.

— Kiej nasi panów zaraz odgrywają, a potem nic nie mają. Żyd w szmatach chodzi, a stówki ma grube...

— Mają rację — pomyślał Staszek.

Nie miał nic w ustach od rana, więc zdecydował się wstąpić na ciepłą rozgrzewkę. Znał jeszcze z czasów gimnazjalnych mieszczańską restaurację. Często wstępował tam na rosół. Na cały obiad wtedy nie starczyło.

Szedł zamyślony.

— Toś i ty w mieście? — zagadnęła go nagle Baśka.

— O, jak się masz... Ańim cię nie zauważył... Jak to dobrze... Właśnie idę coś przekąsić, bom zmarzł przy wozie... Chodź ze mną na herbatę.

Wzbraniała się.

— Zobaczy nas kto i bajek narobi... Porozmawiajmy na ulicy...

— Chodź, chodź... Tu jeszcze bardziej wpadniemy ludziom w oczy.

Weszli do wnętrza. Gwar buchał od stołów. Staszek rozglądnął się za stolikiem. Wszystkie były zajęte.

— Czym mogę służyć... — spytał kelner.

— Ciepłą przekąską... Ale tu miejsca nie widzę.

— Może potem przyjdziecie, będzie przestronniej...

— A w drugiej sali zajęte? Może by tam?

— Tam dla państwa...

— Są wolne miejsca?

— Radzę przyjść potem. Będzie ich tu aż nadto.

— Nie mamy czasu. Pójdziemy do drugiej sali.

Kelner się żachnął i poszedł do gospodarza. Po chwili wrócił.

— Tam też nie ma miejsca...

— Przekonam się — odparł Staszek i otworzył sąsiednie drzwi.

— Co to znaczy nie ma? Przecież jest.

Poprosił Baśkę. Skierowali się do separatki po lewej stronie i zajęli miejsca.

Sala była prawie pusta. Z dalszych separatek dochodziły tylko męskie głosy.

Poirytowany kelner, podszedł do stołu Staszka i spytał dość ironicznie:

— Co przynieść — rosołu ciepłego, czy herbaty?...

— Proszę mi dać kartę potraw — odpowiedział Staszek.

Przeglądnął ją i zadysponował.

Potem wsparłszy się ręką na stole, spytał Baśkę o nowiny.

— Jest dużo... Miałam ci powiedzieć, ale nie było kiedy.

Mówiła cicho, że ledwie mógł dosłyszeć.

— Czy wiesz, — spytał ją, — że ojciec dostał list od swego brata, a mojego stryja, żebym zaprzestał pracy społecznej? Był dawniej we Francji. Chyba go nie znałaś, bo i ja mało sobie przypominam.

— A gdzie on teraz jest?... (Ciąg dalszy nastąpi)

Sprawy gospodarcze

Grzechy karteli

Od wielu lat szeroko dyskutuje się o kartelach, ich działalności i roli, jaką odgrywają w naszym życiu gospodarczym. A działalność ich **była w wielu wypadkach bardzo szkodliwa.** Nic dziwnego, że opinia publiczna poddawała tę działalność ostrej krytyce, powodując jednocześnie wydawanie odpowiedniego prawa, które miało chronić społeczeństwo przed tą szkodliwą działalnością karteli.

Okazało się jednak, że dotychczasowa ustawa była nie wystarczająca, to też rząd opracował nowy projekt ustawy i wniósł go do Sejmu. Dyskusja, jaka się w związku z tym potoczyła, poruszyła znowu całą opinię publiczną.

Zacznijmy jednak od początku.

Co to jest kartel? Jest to porozumienie przedsiębiorstw pewnego typu, mający na celu głównie regulowanie ilości fabrykacji pewnego wytworu przemysłowego oraz ustalanie cen tych wytworów.

Przyczyna żywego interesowania się sprawą karteli tkwi przede wszystkim **w ogromnym ich wpływie na kształtowanie się, takie a nie inne, życia gospodarczego naszego kraju.** Należy nadmienić, że gdy w r. 1920 było w Polsce zaledwie 13 karteli, to w 10 lat później już 178, a obecnie około 270! Widzimy więc, że nie jest to cyfra, nad którą można przejść do porządku dziennego. Że poważna część życia gospodarczego objęta jest kartelizacją.

Ostatnie lata, począwszy od wielkiego kryzysu, wykazały nam dobrą i złą stronę karteli. Dobra strona polega na porządkowaniu poszczególnych odcinków życia gospodarczego, gdyż przemysł organizując się w kartele, wyklucza przypadkowość produkcji, a regulując ceny i usuwając czynnik wolnej konkurencji, gwarantuje produkcji opłacalność. Słowem, jak to się mówi — **organizuje, porządkuje rynek.** Zła strona kartelu polega na nadużyciu tych praw i przywilejów, jakie daje porozumienie kartelowe. Dzieje się to wówczas, jeśli kartel mając na uwadze tylko zysk przedsiębiorcy, **wykorzystuje swoje monopolistyczne stanowisko na rynku, śrubuje ceny, niszczy pewne placówki należące do tego porozumienia tylko dlatego, że dają mniejsze zyski, niż inne, przy czym nie bierze pod uwagę, że z ich likwidacją robotnicy tracą pracę.** Dla przykładu wystarczy przypomnieć, że n. p. gdy zawarto kartel w przemyśle karbidowym, to unieruchomiono najnowocześniej urządzoną fabrykę w Chorzowie, płacąc jej właścicielom za to, że fabryka **stała bezczynnie tylko... milion złotych rocznie!** Dzięki temu jednak, że wyżej wspomniana fabryka została zamknięta, kartel mógł podnieść ceny o 100 proc. wyżej, od cen gospodarczo uzasadnionych! W ten sposób wszyscy fabrykanci należący do kartelu, mogli ciągnąć ze swej produkcji poważne zyski. Podobne wypadki miały miejsce również w cukrownictwie. W r. 1934 największy dochód wykazała cukrownia, **która... nie produkowała ani jednego worka cukru!** Kartel cementowy poszedł jeszcze dalej, **bo płacił odszkodowanie kartelom sąsiednich(!) krajów pod warunkiem, że nie będą z nim konkurować.**

Wszyscy pamiętamy również wyczyny kartelu drożdżowego. Gdy kartel ten na skutek żądań całego społeczeństwa został rozwiązany, wówczas producenci drożdżowi znaleźli nową formę, ażeby się zorganizować, a nowy kartel rozpoczął swoją działalność... od unieruchomienia najlepiej urządzonej w tej branży fabryki lwowskiej, co mu się ostatecznie nie udało, na skutek zdecydowanie wrogiej postawy całego społeczeństwa.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że tego rodzaju występki karrtelowe stanowią zbrodnię, dokonywaną nie tylko na setkach tysięcy bezrobotnych, ale zbrodnię, dokonywaną na żywym organiźmie narodu i państwa. To też mimowoli nasuwa się myśl, dlaczego mimo to kartele tego rodzaju działalność rozwijały. Przyczyna tego stanu rzeczy **tkwi w ogólnych stosunkach społeczno-gospodarczych i politycznych, panujących w naszym kraju.** Musimy pamiętać, że ciężki przemysł pozostawał w bardzo ścisłym porozumieniu z nieistniejącym już obecnie Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Szczególnie sympatycznie układały się stosunki pomiędzy ciężkim przemysłem a Ministerstwem Przemysłu i Handlu, skąd wielu b. ministrów i dyrektorów departamentów przechodziło do pracy... w ciężkim przemyśle!

W świetle tych uwag sprawa karteli i ich swobodnej działalności wyjaśnia się nam zupełnie. Oczywiście stosunki takie nie mogły istnieć. Społeczeństwo domagało się coraz bardziej stanowczo, ażeby nadużycia karteli zostały ukrócone. Ostatecznie ustawą z 28 marca 1933 r., częściowo później zmienioną w r. 1935 **wprowadzono zasadę jawności.** W myśl tej zasady mógł działać tylko ten kartel, który został zgłoszony do rejestru kartelowego. **Ustawa dopuszczała rozwiązywanie karteli w razie stwierdzenia ich szkodliwej działalności.** Decyzja w tej kwestii należała do sądu kartelowego przy Sądzie Najwyższym, przy czym inicjatywa zgłaszania wniosków o rozwiązanie należała do Min. Przemysłu i Handlu.

Prawo powyższe umożliwiło ukrócenie nadużyć uprawianych przez kartele. Nie stanowiło jednak dostatecznie broni w walce z nadużyciami. Przede wszystkim dlatego, że nie określało dostatecznie warunków, które miały decydować o potrzebie tworzenia karteli. To też projekt nowej ustawy, która, jak wspomnieliśmy, była dyskutowana i przyjęta w Sejmie, wykorzystując wszystkie dotychczasowe doświadczenia **wprowadza głębokie i zasadnicze zmiany.** Uzależnia ona przede wszystkim powstanie kartelu od uprzedniego wpisu do rejestracji. W razie nie spełnienia tego warunku porozumienie kartelowe jest nie ważne i działać nie może. Projekt przewiduje również, że **legalnie będą mogły istnieć tylko te kartele, które nie tylko nie zagrażają dobru publicznemu, ale które przynoszą gospodarce narodowej prawdziwe korzyści, wskazane wyraźnie w samej treści umowy kartelowej.**

Projekt nowej ustawy należy uważać za bardzo rozsądny i celowy. Pozwoli bowiem na większą kontrolę karteli i na skuteczniejszą walkę z ich nadużyciami. Jak wspomnieliśmy, kartele mogą odgrywać rolę pożyteczną, regulując rozmiary produkcji, ceny i t. d., o ile **kierują się nie wyłącznie tylko widokami własnego zysku, ale mają na uwadze także dobro powszechne, jeśli przyczyniają się do wzrostu siły gospodarczej. Są szkodliwe, jeśli nadużywają swojej siły organizacyjnej dla własnych celów samolubnych.**

Na końcu jeszcze jedna uwaga. I nowa ustawa, aczkolwiek jest lepsza, nie osiągnie swego celu, jeśli jej wykonawcy, a więc Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie stanie na wysokości swego zadania. Jeśli nie będzie śledzić bacznie działalności karteli i tępić wszelkie nadużycia przez te kartele popełniane. Dlatego Min. Przemysłu i Handlu musi zdawać sobie sprawę, że ciążą na nim wielkie obowiązki. Zadaniem całego społeczeństwa jest czuwać, aby obowiązki te były przezeń zgodnie z interesem publicznym dobrze spełniane.

Mgr. K. Turowski.

ANGLIA z FRANCJĄ stanie w obronie Polski

Gdy zamykamy numer „Dzwonu“ minister Beck konferuje w Londynie, gdzie podpisze niezmiernie doniosły i korzystny układ między Polską a Anglią. Ale jeszcze przed jego tam przyjazdem cały świat o tej sprawie mówił jako o wielkim zdarzeniu politycznym, a zdaniem Anglików stanowiącym nową erę w dziejach Wielkiej Brytanii. Oto premier Chamberlain w parlamencie urzędowo oświadczył, że w razie, gdyby Niemcy zagrozili niepodległości Polski, wówczas Anglia da jej pomoc zbrojną i stanie w jej obronie wspólnie z Francją. Wywołało to radość w Polsce, złość w Niemczech i silne wrażenie w całym świecie, który odetchnął po zmorze ostatnich tygodni, widzi bowiem zapowiedź pokoju, zwłaszcza, że cała prasa mówi o sojuszu Anglii i Francji z Polską, a może i z Rumunią i Jugosławią dla obrony przed Niemcami. Szczegóły zostaną ujawnione po rozmowach min. Becka w Londynie, a następnie jego wizycie w Paryżu. Ale już jest rzeczą pewną, że kluczowe stanowisko Polski w Europie zostało zrozumiane, jej siła obronna oceniona. Wzmocnienie Polski po ostatnich zaborach niemieckich w jej sąsiedztwie uspokoiło również Francję i Rumunię. Hitler w odpowiedzi na deklarację Chamberlaina i Deladiera, na zapewnianie o pomocy ich materialnej i wojskowej dla Polski wygłosił mowę, pełną pogróżek. Ale świat wie już, co o tym myśleć i bez nastroju trwogi przedwojennej zasłucha się z ufnością w dzwony rezurekcyjne.

Z Polski

P. PREZYDENT R. P. przyjął na dłuższej audiencji Kardynała Hlonda, który imieniem Episkopatu Polski złożył memoriał o sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. W tej samej sprawie następnie Prymas Polski odbył naradę z Wodzem Naczelnym. Również na długiej audiencji u P. Prezydenta dla poinformowania go o sytuacji była grupa wybitnych osobistości z różnych obozów: prof. Bujak, Grabski, Glaser, Estreicher, Pigoń, Lehr-Spławiński oraz Lasocki i Ratajski. Osobno była delegacja Ludowców z petycją o amnestię dla Witosa z masami podpisów, oraz naczelne władze P. P. S. Największe wrażenie wywołała w kraju wiadomość, że u P. Prezydenta przez parę godzin był generał Haller. Z każdej z tych audiencyj odbywających się w poważnej chwili politycznej podano do prasy zdjęcia fotograficzne.

W KOMITECIE POŻYCZKI przeciwlotniczej zasiadają przedstawiciele siedmiu stronnictw, zaproszeni przez gen. Berbeckiego jako jej komisarza, co zrobiło w kraju jak najlepsze wrażenie. Pierwszemu posiedzeniu komitetu przewodniczył Prymas Polski. Już 140 milionów zł. dały pierwsze dni subskrypcji.

NA MORALNE DOZBROJENIE armii duchowieństwo katolickie wraz z Biskupami złożyło z inicjatywy Kard. Hlonda 236 tys. zł., które Biskup Gawlina przeznaczył na zakup kaplic polowych.

PŁK. WALERY SŁAWEK NIE ŻYJE. Zastrzelił się, zostawiwszy list, by poza nim nie szukać winowajców jego samobójstwa. Szkoda, że w taki gorszący sposób, mając lat 60 uciekł od życia tak wybitny mąż stanu, który od lat najmłodszych służył sprawie Polski. Pracował najpierw w PPS i w tajnych organizacjach niepodległościowych, a później w legionach. Był w ciągu lat więźniem stanu wszystkich trzech zaborców. W Polsce wolnej był 3-krotnie premierem, był marszałkiem Sejmu, prezesem BBWR., współtwórcą nowej konstytucji i obecnej ordynacji wyborczej. Ostatnio stał na uboczu i nie należał już do OZN.

MINISTER HANDLU ROMAN na zaproszenie rządu włoskiego pojechał na otwarcie Targów w Mediolanie.

W MINISTERSTWIE OŚWIATY sprawy akademickie podlegają teraz nowemu wiceministrowi Maciszewskiemu.

W MINISTERSTWIE opieki społecznej zjazd wojewódzkich naczelników wydziałów zdrowia i opieki obradował nad dalszym rozwinięciem lecznictwa zapobiegawczego, głównie drogą ośrodków zdrowia i przychodni. Dziś w państwie działa 650 ośrodków zdrowia, z czego znaczna część w mniejszych miasteczkach i osadach, co stopniowo rozwijając się, będzie zapewniało lepszą pomoc leczniczą, a zwłaszcza opiekę na wsi. Szpitalnictwo skutkiem trudności finansowych rozwija się w mniejszym tempie, ale nowe szpitale powstają głównie na kresach państwa, zwłaszcza na wschodzie. Przy rozmieszczaniu lekarzy w państwie postanowiono kierować ich głównie do upośledzonych okręgów wiejskich, co uskutecznione zostanie dzięki wchodzącej od 1 b. m. w życie ustawie o obowiązkowej dwuletniej praktyce młodych doktorów na wsi.

SYNOD prowincji wileńskiej odbędzie się 13 bm.

MIASTO WILNO, mające oprócz cudownej Ostrej Bramy przepiękne kościoły, bywa coraz więcej zwiedzane przez rodaków i obcych podróżnych. Obliczono, że liczba zwiedzających dosięga teraz rocznie 100 tysięcy.

MIASTO LWÓW przywraca swój dawny hejnał grywany z wieży kościoła Bernardynów na nutę rycerskiej pieśni „Bogurodzica“.

NA JASNEJ GÓRZE brama Stanisława Augusta ulegnie przebudowaniu, ponieważ w tym miejscu stanie nowa dzwonnica, pod którą położone będą płyty żelbetonowe grubości pół metra.

MIASTO BUK w Wielkopolsce obchodzi jubileusz 650-lecia nadania mu prawa magdeburskiego, a na ten obchód złożą się różne zjazdy i wystawy rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowe, pokaz sztuki kościelnej i różne widowiska regionalne.

W PUŁAWACH zdarzył się wstrząsający wypadek. Silny wicher zwalił olbrzymią starą lipę, która upadła na przejeżdżającą dorożkę i oprócz kilku osób poranionych, zabiła na śmierć dwóch pasażerów, którzy do tego miasta przybyli na pogrzeb krewnego.

MIĘDZY OFIARAMI na lotnictwo polskie figuruje pozycja 300 zł., złożona przez pewnego Czecha z Warszawy, nie chcącego ujawnić swego nazwiska, który składając ofiarę, wyraził nadzieję, że może tą drogą przyczyni się do odzyskania niepodległości swojej nieszczęśliwej ojczyzny.

WŁASNY ODBIORNIK RADIOWY, to marzenie szkół oddalonych od miast, więc zwłaszcza na kresach. Na dowód, jak sobie radzą dzieci szkolne np. na Wileńszczyźnie, by na taki cel zdobyć grosz, służy wiadomość, że zbierają zioła lecznicze, grzyby, jagody i t. p., a Polskie Radio ułatwia im sprzedaż i wkrótce szkoła na głuchej wsi dostaje swoje radio.

W TORUNIU 6 i 7-go V. będzie polska wystawa psów rasowych.

POPULARNE POCIĄGI na naszych kolejach cieszą się coraz większym powodzeniem. W lutym np. uruchomiono 56 takich pociągów, które przewiozły przeszło 21 tys. osób.

NIEPRAWDOPODOBNE a jednak poważne wiadomości podają przemysłowcy, że wkrótce będziemy mieli w Polsce fabryki, które mają wyrabiać mundury z prasowanej tektury, a damskie buciki ze skór rybich, mianowicie z dorszy, farbowane w dowolnym kolorze.

UKOŃCZONO budowę rurociągu gazowego łączącego Podkarpacie z C. O. P.

W STANISŁAWOWIE wielkie zaciekawienie wzbudził 40-letni mężczyzna niewidomy, który świetnie zdał egzamin dojrzałości i chce zostać nauczycielem w szkole dla ociemniałych. Niegdyś chodząc do gimnazjum, utracił wzrok i przerwawszy naukę musiał zarabiać w ubezpieczalni jako masażysta, ale z uporem uczył się, by zdać maturę.

W POW. ŁUKOWSKIM urząd wojewódzki uznał za zabytek przyrody, podlegający ochronie, wspaniały odwieczny dąb, wysokości 20 m., a 4 m. 66 cm. objętości.

W KATOWICACH według wyznań ludność dzieli się na 120 tys. katolików, 5 i pół tys. protestantów i prawie 9 tys. żydów. Obecnie Chorzów jest większy od Katowic, bo oprócz Królewskiej Huty pomnożył swą ludność w tych dniach jeszcze przez przyłączenie Wielkich Hajduk.

W BYTOMIU zdarzają się wypadki, że władze niemieckie do obozu koncentracyjnego wysyłają kogoś za opilstwo, nakładając jednocześnie karę na szynkarza, u którego się rozpijał.

ZAKAZ SPRZEDAŻY pism polskich w kioskach i sklepach wydały władze niemieckie na Śląsku Opolskim. Nie wolno nawet czytać polskich gazet w lokalach publicznych, kawiarniach i t. p., jakoteż redakcjom wywieszać numerów reklamowych w oknach redakcyj. Dzieje się to wtedy, gdy w polskiej części Górnego Śląska pisma niemieckie sprzedawane są wszędzie z całą swobodą, nawet zawierające artykuły przeciw Polsce.

POLSKI HARCERZ Wagner, który od 6 lat odbywa żaglówką podróż dokoła świata, jechał już w ostatnich dniach do Gdyni, ale silna burza zniszczyła mu główny maszt i musiał chwilowo powrócić do Port - Seidu.

PERSKIE KOLEJE zamówiły w hutach śląskich 15 tys. szyn na kwotę 5 milionów zł.

Z Krakowa

B. PREMIER WITOS powrócił z Czech i zgłosił się 3 b. m. w Krakowie u prokuratora, poczem został odstawiony do więzienia. Dr. Kiernik, który powrócił przed nim, już opuścił na zezwolenie sądu więzienie na czas 6-miesięczny. Prasa notuje pogłoski, że amnestia, o którą do P. Prezydenta zwracały się petycje z tysiącami podpisów, ma nastąpić na Wielkanoc.

20-TĄ ROCZNICĘ przybycia do Polski armii Hallera uczczono w Krakowie akademią w Złotej Sali, na którą złożyły się m. in. mowy gen. Junga, gen. Kukiela i płk. Dienstl-Dąbrowy oraz deklamacje i film z życia błękitnych żołnierzy. Uroczystość, którą zaszczycił Książę Metropolita, minęła w nastroju podniosłym, budząc entuzjazm na dźwięk nazwisk Paderewskiego i Hallera.

WYCIECZKA z Liceum Krzemienieckiego przybyła do Krakowa na 90-tą rocznicę zgonu Słowackiego, u którego grobu złożyła wieniec.

JÓZEF MEHOFFER, jeden z największych malarzy współczesnych Polski i znakomity profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którego sławne witraże sprowadzają turystów do Fryburga, otrzymał tegoroczną nagrodę państwową.

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI stracił jednego z bardzo wybitnych profesorów prawa cywilnego i kilkakrotnego swojego dziekana śp. dra Stanisława Gołąba, zmarłego w 61 r. ż. Pozostała po nim obszerna spuścizna naukowa.

NOWY WICEWOJEWODA Długocki objął już urzędowanie w Krakowie po odjeździe dra Małaszyńskiego do Lwowa.

FERIE WIELKANOCNE w szkołach skończą się dopiero 12 b. m. i nauka zacznie się w czwartek 13-go.

RADIO w niedzielę Wielkanocną o 10-ej nada nabożeństwo z katedry w Poznaniu, a w poniedziałek o 9-ej nabożeństwo z Krakowa. W niedzielę o 14.30 „Pisanki lwowskie“, a o 17-ej z Pomorza misterium wielkanocne. W poniedziałek o 11.15 „kujawski dyngus“, o 14.40 dla dzieci „Gaik zielony“, o 16.45 słuchowisko obrzędowe „Nowe lato“, o 22 wesoła audycja ze Lwowa.

LOTNE OŚRODKI ZDROWIA rozwijają się bardzo dobrze w pow. krakowskim i mają już w tej chwili 20 punktów, gdzie ludność dotychczas pozbawiona bezpośredniej opieki lekarskiej, znajduje teraz kilka razy w tygodniu możność zasięgnięcia porady lekarskiej, albo bezpłatnie albo za drobną opłatą na pokrycie kosztów lokalu. Kieruje tym krakowski oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Lekarz przybywa samochodem z sanitariuszką w dniach oznaczonych i w godzinach z góry ustalonych.

WPISY DO PUBLICZNEJ SZKOŁY GŁUCHONIEMYCH W KRAKOWIE pl. Wolnica L. 1, odbywać się będą przez cały kwiecień codziennie od godziny 10—12 z wyjątkiem niedziel. Do szkoły przyjmuje się młodzież po ukończeniu 7-go roku życia. Dla młodzieży zamiejscowej jest przy szkole I n t e r n a t. Rodzice, którzy chcą swe dziecko umieścić w Internacie powinni jak najrychlej zgłosić się z dzieckiem do zapisu, ponieważ miejsca w Internacie są ściśle ograniczone. Przy wpisie należy przedłożyć wyciąg urodzin i świadectwo szczepienia ospy. Bliższych informacyj udziela Kierownictwo szkoły.

PRZY ROBOTACH WODNYCH w woj. krakowskim wszędzie się już pracuje, zatrudniając dużo robotników. Pod Wawelem wyprostowuje się bieg Wisły przez wzniesienie zakola i tym samym częściowe przesunięcie koryta. Pracuje się też przy kanale węglowym, który Wisłą przez Kraków połączy Śląsk z Centralnym Okręgiem Przemysłowym.

W LIBIĄŻU MAŁYM, w kamieniołomach należących do miast małopolskich, wybuch miny rozszarpał inżyniera górniczego. Ofiarą wypadku był 27-letni śp. Józef Wodecki.

Ze świata

3 MINUTY CISZY W WIELKI PIĄTEK o 3-ej po południu. Myśl ta znajduje w świecie chrześcijańskim oddźwięk. Np. Akcja Katolicka we Francji chce to wprowadzić już w tym roku.

Z WATYKANU donoszą, że pierwszą audiencją prywatną Piusa XII było posłuchanie udzielone Polakowi, jak sam Ojciec św. oświadczył, dla dania dowodu miłości do katolickiej Polski. Przyjęty został przez Papieża kasztelan Karski, należący do rodziny związanej już od paru pokoleń z dworem watykańskim.

BYŁY KRÓL HISZPAŃSKI był przez Papieża przyjęty na audiencji z honorami należnymi monarchom.

HISZPANIA po poddaniu się Madrytu, Walencji i Kartageny jest już cała wolna od terroru czerwonych, a ludność uszczęśliwiona zakończeniem się nareszcie krwawej wojny domowej, manifestuje na cześć swego wybawcy, generała Franco.

POWSZECHNĄ SŁUŻBĘ wojskową zaprowadzi Anglia, jeżeli nie dojdzie do porozumienia francusko-włoskiego. A Deladier w odpowiedzi na mowę Mussoliniego powiedział wyraźnie, że Francja nie odda Włochom ani kęsa ziemi.

ANGIELKI mobilizują się teraz masowo do służby w ambulansach na wypadek wojny. Np. gdy będzie trzeba wywieźć z Londynu milion dzieci do miejsc bezpieczniejszych, zajmą się tym same kobiety, które przewozić będą dzieci autami przez siebie prowadzonymi, by na ten cel nie zabierać mężczyzn.

PREZYDENTEM FRANCJI zostanie prawdopodobnie na nowo wybrany Lebrun.

Z WIEDNIA DO WROCŁAWIA już Niemcy budują autostradę.

SPIS LUDNOŚCI w Niemczech, łącznie z Austrią i Sudetami, 17 maja, przeprowadzi 750 tys. urzędników. Władze Rzeszy spodziewają się, że dopiero ten spis pozwoli upewnić się o prawdziwej liczbie żydów w państwie.

NA SŁOWACZYŹNIE już ustalono, które gminy przechodzą do Węgier. To powiększy państwo węgierskie o tysiąc klm., a granice Polski z Węgrami przydłuży o 25 klm.

W BELGII przy wyborach zwycięstwo odnieśli katolicy.

W BELGII młodzież żeńska katolicka liczy już 99 tys. członkiń w swojej organizacji podzielonej na blisko 3 tysiące sekcyj, a młodych sodalisek jest 70 tys.

W LUBLANIE międzynarodowy kongres Chrystusa Króla odbędzie się w dniach 25—30 lipca b. r.

LITWA zbuduje sobie nowy port na rzece Świętej.

JUŻ Z KOŃCEM KWIETNIA otwarty zostanie na trzech szlakach ruch autobusowy między Polską a Litwą. Będzie to komunikacja zastępcza do czasu rozbudowy linij kolejowych łączących oba państwa.

SZKOLNICTWO POLSKIE W NIEMCZECH obchodzi 10-lecie istnienia. Niestety zaledwie 5 proc. dzieci polskich pobiera naukę w szkołach polskich.

W CHICAGO powszechną uwagę na wystawie fortepianów zwraca instrument z kartką tej treści: „Na fortepianie tym grałem na 75 koncertach w Ameryce w latach 1892 i 3 I. J. Paderewski“. Były to czasy największej sławy naszego mistrza, który za ten jeden sezon otrzymał niepłacone przed nim nikomu honorarium 185 tys. dolarów. Fortepian ów wrócił po sezonie do Europy i na nim mistrz w Morges ćwiczył przez lat następnych 40, wreszcie podarował go firmie, która instrument zbudowała, a teraz wystawiła na widok publiczny.

W KANADZIE jedna z osad polskich nazywa się Wilno. Tam 3 maja odbędzie z wielką uroczystością odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, skopiowanego z cudownej kaplicy na Jasnej Górze, a ofiarowanego Polakom kanadyjskim przez Prezydenta Mościckiego.

WIOSKA ROQUETOIRE we Francji licząca 1000 mieszkańców może się pochlubić tak rzadką w tym kraju rozrodczością, bo 26 matek tamtejszych ma 171 zdrowych dzieci. Nagrodzono je w tych dniach za zasługi dla państwa złotymi medalami.

DOPIERO 25 lat minęło w tych dniach od pierwszego koncertu nadanego w Europie przez radio i słuchanego przez nielicznych jeszcze wtedy radioamatorów.

W BRAZYLII chwycono się nadzwyczajnych środków ostrożności, by pogranicze zamieszkiwane było w 99 procentach przez ludność brazylijską z urodzenia. W ten sposób pas ziemi od strony obcej granicy zyska większe bezpieczeństwo.

PROMIENIE ROENTGENA zastosowane w lecznictwie przynoszą wielkie ulgi ludzkości, ale działają tak niszcząco na tkanki ciała przy badaniach naukowych, że uczeni, którzy się im poświęcają są prawdziwymi męczennikami nauki. Słynny jest badacz na tym polu w Genui prof. Madiano, który musiał się już po raz 18 poddać z tego powodu ciężkiej operacji. W tych dniach odjęto mu dalsze dwa palce lewej ręki. Wszystko to jednak nie powstrzymuje tego bohatera od dalszych badań dla ratowania chorej ludzkości.

NA WYSTAWIE OBRAZÓW w Londynie ogólną uwagę zwracają obrazy pewnego artysty irlandzkiego, który rysował je pod wodą. Zaopatrzony w odpowiednią maskę, zanurzał się on w morze i tam na specjalnym bloku rysunkowym dokonywuje swych dzieł, które podobno są niezwykle interesujące a prawie niemożliwe do naśladowania.

W CIĄGU 12 LAT pewien mieszkaniec Kanady przyjął wszystkie siedem św. sakramentów. Stało się to w ten sposób, że jako dorosły przyjął chrzest i pierwszą Komunię św., wkrótce potem wstąpił w związki małżeńskie, został bierzmowany, a zachorowawszy otrzymał ostatnie namaszczenie. Owdowiawszy wstąpił do zakonu i został wyświęcony na kapłana. Oczywiście przez ten cały czas przystępował często do sakramentu pokuty.

Z SYDNEY (Austrialia) odpłynął na statku dziwny ładunek: 203 skrzyń, zawierających składane części... kościoła, który ma być następnie złożony w miejscowości Mataram na jednej z Wysp Salomona. Skrzyniom towarzyszy dwóch majstrów specjalistów, którzy mają zmontować kościół, będący podarunkiem dla misji w Mataram od pewnego bogatego kupca australijskiego. Syn jego przed 20 laty był misjonarzem w wyżej wymienionej miejscowości.

W AUSTRALII policja używa tresowanych psów gończych z gatunku wilczurów lub owczarków do tropienia przestępcy, zaopatrując je w aparaty radiowe wagi 4 kg. Pies przez radio słucha podawanych mu przez swego pana dalszych wskazówek, a policjant słuchając szczekania psa przez zainstalowany na jego szyi aparat nadawczy, orientuje się w przebiegu pościgu.

POLICJA LONDYŃSKA ma dostać specjalny aparat, którym posterunkowy będzie mógł otrzeźwić pijaka przez zbryzganie mu twarzy jakimś płynem, którego wynalazca uzyskał na to patent. Widocznie w stolicy Anglii pijak nie bywa na ulicy rzadkim zjawiskiem.

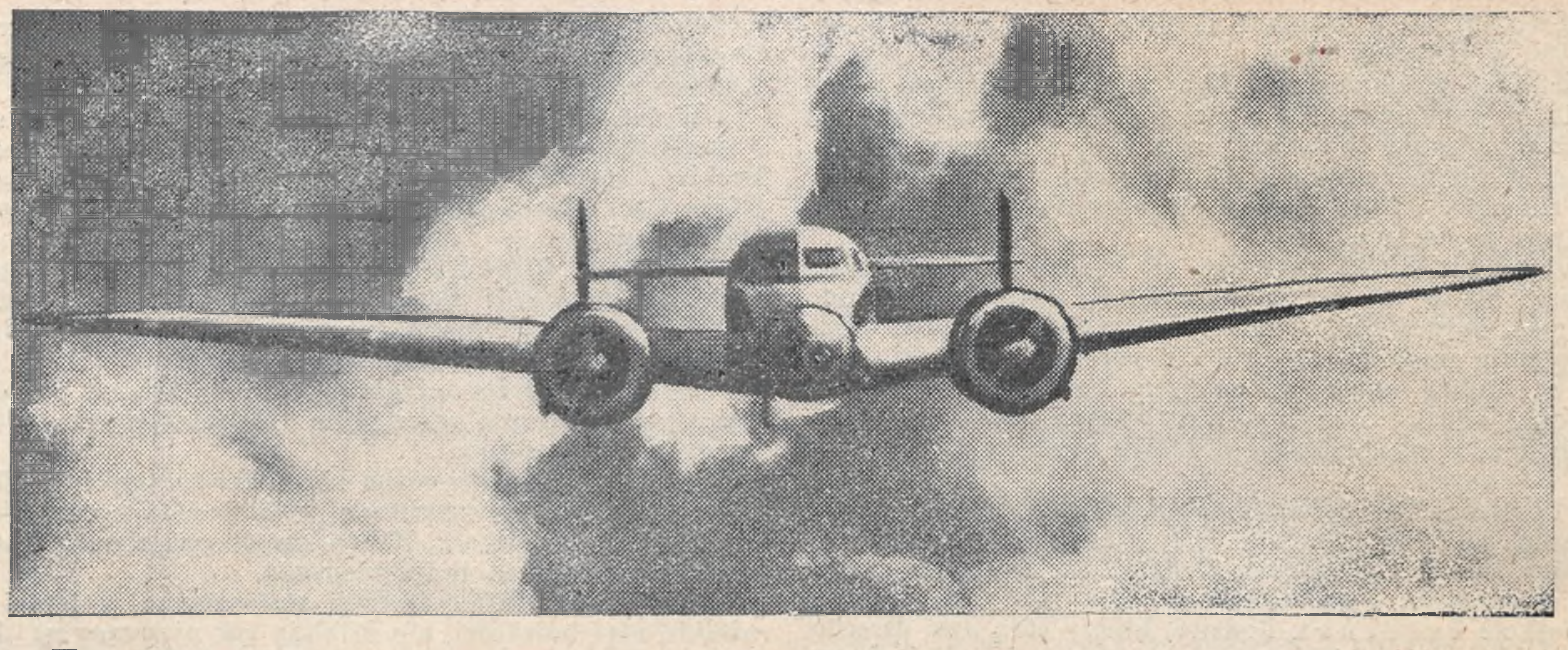
NA ŁOTWIE urzędy zdrowia publicznego wydały zakaz całowania rąk paniom przez mężczyzn, wykazawszy odpowiednią w kraju propagandą, że zwyczaj ten przyczynia się do rozszerzania różnych chorób.

SZOFER W TURCJI oprócz pozwolenia jazdy, musi uzyskać jeszcze nowe świadectwo „równowagi umysłowej“, bez którego auta prowadzić nie może. Stało się to z powodu masowych katastrof i przekonania się, że powodują je kierowcy alkoholicy i narkomani. Dlatego kazano ich poddać specjalnemu badaniu lekarskiemu u psychiatrów. W Turcji mahometanizm zakazuje używania napojów alkoholowych, widocznie więc nowocześni Turcy już nie wiele sobie robią z nakazów swego proroka Mahometa zawartych w koranie i do niedawna ściśle przestrzeganych.

100 TYSIĘCY FRANKÓW dostanie szczęśliwiec, któremu się uda nawiązać łączność z jakąkolwiek planetą, z wyjątkiem Marsa. Jest to nagroda, która z fundacji niejakiego Gutmana przyzna francuska Akademia Umiejętności.

NA PSIEJ WYSPIE znajdującej się na morzu Marmara zrobiono obóz koncentracyjny, do którego wysyła się nałogowych palaczy opium. Na którą by to wyspę na polskim Bałtyku można wysyłać naszych nałogowych pijaków?

MOŻE KTO z naszych czytelników ma za dużo pieniędzy, to mógłby skorzystać z wycieczki nie „popularnym“ pociągiem, ale w każdym razie w „nieznane“, bo czytamy w pismach amerykańskich, że tamtejsze „orbisy“ urządzają wyjazdy do Indyj na polowanie na tygrysy, albo do Afryki na łowy lwów, pod warunkiem zapłaty należności z góry. Zapewne w ten sposób możnaby tanio zdobyć na przyszłą zimę futro.



NA WYPADEK WOJNY...

Obrona bierna miast według doświadczeń hiszpańskich

Zagadnienie obrony przeciwlotniczej ludności w miastach jest jednym z najbardziej palących dla wszystkich krajów; nigdzie jednak nie jest jeszcze zadawalająco rozwiązane. Szczególnie niepokoi ono Anglików, którzy w wypadku wojny widzą w napadach lotniczych największe dla siebie niebezpieczeństwo. To też zbierają oni i wykorzystują wszelkie doświadczenia, począwszy od wojny światowej, a kończąc na obecnej hiszpańskiej.

W roku ubiegłym dwa wielkie dzienniki angielskie: „The Daily Telegraph“ i „Morning Post“, wysłały do Hiszpanii wspólnego sprawozdawcę z zadaniem gruntownego zapoznania się z obroną przeciwlotniczą tamtejszej ludności.

Zupełnie słusznie zastrzega się autor na wstępie swojego sprawozdania, że charakter wojny hiszpańskiej jest nieco odmienny od charakteru przyszłej wojny na większą skalę, w Hiszpanii bowiem nie używa się ani do napadów lotniczych, ani też do obrony przeciwlotniczej wszelkich środków w tej ilości, jak to niewątpliwie będzie miało miejsce w wojnie na większą skalę. Naprzykład bomby gazowe, jeżeli nawet są stosowane, to w bardzo małej ilości. — Zatem i doświadczenia z tej wojny nie są wyczerpujące.

Schrony dla ludności. Na ogół największe zastosowanie, jako schrony przeciwlotnicze mają w Hiszpanii piwnice podziemne, budowane w twardych zboczach wzgórz. Są to jakby tunele 2—2.5 m. wysokości oraz 1—2 m. szerokości, o zygzakowatym, a często wprost labiryntowym uplanowaniu *). Duże schrony, składające się z jednej ubikacji, przeważnie są zarzucone.

*) Np. Barcelona ma przygotowanych schronów podziemnych różnych typów na 317 tysięcy ludzi, z czego galeryj na 242 tysiące.

Wyjątek stanowią betonowe schrony w Walencji, zbudowane na początku wojny, i pomimo bardzo silnego i częstego bombardowania dotychczas wcale nie uszkodzone. Głównym powodem małego zastosowania takich schronów jest przypuszczalnie ich kosztowność oraz brak cementu i żelaza.

Tam, gdzie budowa schronów na zboczach wzgórz jest niemożliwa, buduje się schrony o małych wymiarach, których jednak autor bliżej nie podaje.

Koszty dużych schronów w Barcelonie wypadają na 3500 do 4.000 fr. na chronioną osobę, małych zaś czasami nawet na 150—200. W Walencji mieszkańcy opodatkowali się na cel obrony biernej po 10 fr. miesięcznie na osobę. Za jej przykładem poszła Barcelona, a następnie inne miasta. Naturalnie

opodatkowanie się to nie wystarcza i przypuszczalnie około 200 milionów fr. na ten cel wydał jeszcze rząd.

Nieosłonięte z góry rowy na ulicach Barcelony nie miały powodzenia, z powodu niebezpieczeństwa, jakie stwarza gruz walących się domów, które w tym mieście często mają po 7—8 pięter. Poza tym otwarte rowy, budowane w miękkim gruncie, podczas deszczów osuwały się, zapełniały się błotem i przez to nie nadawały się do użytku.

Duże natomiast zastosowanie miały kryte rowy, mające po 1.8 m. głębokości, nakryte z góry warstwą ziemi, grubości około 1.8 m. Miały one charakter tuneli i przy twardym gruncie nie wymagały żadnych podpórek; zabezpieczano jedynie drzwi wejściowe i wyjściowe, dzięki czemu, koszt ich budowy był niewielki.

Naturalnie rowy takie nie zabezpieczają przed skutkami bezpośrednich trafień bomb, co zresztą zdarza się wyjątkowo rzadko, a i to przy zygzakowatym zarysie rowów nie daje wielkich strat.

Bardzo ważną sprawą jest wybór miejsca pod budowę schronów. Schrony umieszczone pod zabudowaniami mają tę zaletę, że podczas alarmu ludzie nie potrzebują wybiegać z budynków i narażać się przez to na większe niebezpieczeństwo. Sprawozdawca przytacza przykład bombardowania Barcelony przez samoloty, które zupełnie nieoczekiwanie wyłoniły się z poza chmur nad miastem. Nie zdążyły jeszcze zaryczeć syreny, kiedy wybuchły pierwsze bomby, rzucone na pewną fabry-

kę. Okazało się, że w wyniku tego nalotu zginęły tylko cztery osoby, które w tym czasie wyszły na ulicę. A ileż byłoby ofiar, gdyby na skutek alarmu setki robotników musiały przebiegać po otwartej przestrzeni do schronów. Inną znowu fabrykę syrena zdążyła uprzedzić zaledwie na jedną minutę przed nalotem, ale że schrony znajdowały się pod zabudowaniami fabrycznymi, wszyscy robotnicy zdążyli zbiec do nich i żadnych ofiar nie było.

Wytrzymałość schronów. Przy zagrożeniu bliskimi walkami miasta Guadalajara zbudowano tam w bardzo krótkim czasie około 90 schronów podziemnych w bardzo twardym gruncie. Miasto to uległo wkrótce silnemu bombardowaniu lotniczemu, jednak żadna bomba nie wytworzyła leju o głębokości większej, niż 2.5 m.

W innych zaś miastach, o znacznie lżejszym gruncie, bywały wypadki, że bomby 300 kg. wybijały leje kilkakrotnie głębsze. Na ogół, w miarę wzmożenia się bombardowań lotniczych zaczęto budować schrony coraz głębsze.

Sprawozdawca pisze, że znajdował się pod bombardowaniem lotniczym w Hiszpanii około 200 razy, z czego tylko zaledwie około 10 razy mógł zdążyć do najbliższego schronu. Wyciąga stąd wniosek, że przy stałym częstotliwym bombardowaniu, rodziny i dzieci wcale schronów opuszczać nie powinny.

Doświadczenie hiszpańskie, jak mówi autor, zostało w dużym stopniu wykorzystane przed rząd angielski. Podczas zeszło rocznego niebezpieczeństwa wojennego, zbudowano w Anglii ogromną ilość rowów w miastach, wydano ludności 38 milionów masek przeciwgazowych i przeprowadzono liczne próbne alarmy. Okazało się, że na zaalarmowanie wszystkich organów obrony przeciwlotniczej potrzeba najwyżej 3—4 minuty.

W końcu autor podkreśla, że Anglicy przywiązują wielką wagę do obrony Londynu i ośrodków przemysłowych za pomocą sieci balonów zaporowych.

Obsługę tych balonów, jak wiadomo, mają stanowić oddziały ochotnicze. Ostatnie ćwiczenia wykazały wielką skuteczność podobnych zapór nie tylko w nocy, ale i za dnia. Wiemy zresztą, że środek ten ma być stosowany dla obrony większych objektów przemysłowych również w Niemczech i we Francji.

Warto tu jeszcze przytoczyć z innej prasy fachowej kilka przykładów wojny hiszpańskiej, świadczących o skuteczności schronów.

Podczas bombardowania miasta Reus dnia 12 kwietnia 1938 r., zrzucono 32 bomby, w czym 19 zapalających; 23 domy zostały zburzone całkowicie, a 19 częściowo, przy czym dzięki dostatecznej ilości schronów jedynie 3 osoby zostały zabite. Należy zaś zaznaczyć, że napad nastąpił w południe i tylko na 4 minuty był poprzedzony alarmem.

Przy bombardowaniu m. Wideras zrzucono na śródmieście około 30 bomb, od których zginęły tylko 4 osoby.

Podczas jednego napadu lotniczego na m. Castalona spadło 450 bomb, które zabiły tylko jedną osobę, w innym zaś wypadku 180 bomb zburzyło 60 domów i jeden szpital. Straty — zaledwie 5 osób zabitych w szpitalu, żadnej zaś ofiary w mieście.

Mała ilość ofiar w powyższych wypadkach świadczy o dobrze zorganizowanej obronie przeciwlotniczej ludności. Nic zatem dziwnego, że na całym świecie przykłada się tak wielką wagę do uświadomienia ludności o sposobach i środkach bezpieczeństwa na wypadek napadów lotniczych.

Starostwo grodzkie w Krakowie otrzymało memoriał Akcji Katolickiej ze Sosnowca

Na ostatnim posiedzeniu Sekcji do walki z demoralizacją (Kraków, ul. Sienna L. 5, dom ks. Piotra Skargi), omawiany był memoriał Akcji Katolickiej w Sosnowcu, skierowany do Starostwa Grodzkiego w Krakowie, w sprawie zwalczania reklamy środków antykoncepcyjnych. Istnieją trzy fabryki tych środków, z wytwórnią „Olla“ na czele. I wszystkie trzy żydowskie!!! Nic też dziwnego, że żydzi są tak gorącymi propagatorami świadomego macierzyństwa. Fabryki te produkują milionowe ilości tych środków. Rzecz jednak najgorsza, to sposób reklamowania, szerzący w okropny sposób straszliwą w swych skutkach demoralizację! W aptekach, drogueriach, na wszystkich wystawach różnych sklepów z zupełnie innymi artykułami, na drzwiach wejściowych, na futrynach, odrzwiach i t. p. wszędzie są umieszczone reklamy tych gangrenę społeczną ze sobą niosących środków. A w dodatku my wszyscy musimy na to patrzeć, my katolicy, my, którym te środki stoją w tak okropnie rażącej sprzeczności z naszymi katolickimi zasadami religijnymi, moralnymi i etycznymi, my, którzy rozumiemy, że gra idzie tu o życie i zdrowie Narodu, nasze być, albo nie być!!

Mało tego. Aby ktoś przypadkiem nie zapomniał zaopatrzyć się w te środki, to przypomina mu o tym reklama, połączona z „ostatnimi wymogami techniki“. Przechadzając się wieczorami po mieście można całą noc tych reklam zaobserwować. Wystawy są rzęsiście oświetlone, a na ich tle w różnych kolorowych światłach przewijają się wspaniale w swoim blasku, a jakże straszliwie zgubne w swoich skutkach dla Narodu i Państwa napisy środków antykoncepcyjnych!!!

Czy opinia publiczna nadal będzie znosiła te ataki godzące w samą podstawę istnienia Narodu? Gustaw Suski.

Wesoły kącik

RACHUNEK.

Nauczyciel: — Dlaczego przychodzisz chłopcze tak późno do szkoły? —

Uczeń: — Tylko dziesięć minut spóźniłem się, panie profesorze.

— Ty dziesięć, drugi dziesięć, trzeci dziesięć i już pół godziny!

MIŁE POWITANIE.

— Wczoraj gdy wróciłem do domu nad ranem spotkało mnie owacyjne przyjęcie. Żona obrzuciła mnie różnego rodzaju kwieciem.

— Tak?

— Tak. Tylko te kwiaty były w doniczkach.

DZIAŁ ROLNICZY

GOSPODARSTWA PIĘTROWE NA ZIEMI PODHALAŃSKIEJ.

Na 2 miliony 700 tysięcy ludności zamieszkałej w województwie krakowskim żyje na wsi 3/4 ludzi, tj. około 2 miliony chłopów. Na ogólną ilość **gospodarstw 314 tysięcy**, jest drobnych gospodarstw do 2 hektarów 132 tysiące 533, od 2 do 5 ha 114 tysięcy 129, od 5 do 10 ha 49 tysięcy 374. Razem więc **drobnych gospodarstw jest 296 tysięcy 36.** Od 10 do 20 ha jest 14 tysięcy 230 gospodarstw. Większych gospodarstw, to jest od 20 ha wzwyż jest na terenie wojew. krakowskiego około 3.800 przeważnie leśnych. Z powyższego wynika, że **własność rolna składa się w 90-ciu procentach z gospodarstw karłowatych**, nieskomasowanych o niskiej kulturze rolnej. Teren przeważnie górzysty i stosunkowo bardzo przeludniony. Wielki przyrost ludności, niemożność emigrowania po zarobek za granicę, starodawny, nieodpowiedni sposób gospodarowania, przyczyniły się do **powszechnej biedy** zwłaszcza na Ziemi Podhalańskiej.

Z uwagi na szczególne ubóstwo ludności wiejskiej należy wszelkimi sposobami podnieść produkcję rolną i **dać źródła dochodu rolnikom**, aby mogli lepiej i dostatnio żyć. Ludzie dobrej woli, działacze społeczni i fachowcy uczeni rolnicy i ogrodnicy doszli do przekonania, że będzie można podnieść wieś przez organizację gospodarstw piętrowych. Gospodarstwo piętrowe polega na wprowadzeniu gospodarki współrzędnej, czyli równoczesnej uprawie roślin i drzew owocowych w polach uprawnych. W gospodarstwach takich uprawia się normalnie zboże, ziemniaki, buraki, kapustę i inne rośliny, a równocześnie nad zbożem i okopowizną rosną i plonują jabłonie, śliwy i t. p. drzewa owocowe. Dzięki temu, że sadzi się drzewa w dużych odstępach od siebie np. jabłonie do 20 metrów, oraz drzewa wysokopienne, nie przeszkadzają one normalnej uprawie i rozwojowi roślin uprawianych na roli.

Biorąc pod uwagę biedę na wsi i troszcząc się o zaradzenie złu, grono działaczy społecznych i fachowców, m. in. pp. nacz. wydziału opieki społecznej dr. **Macko**, dr. **Ziobrowski**, dr. **Goc**, inż. **Drożdż**, red. **Gładysz** i wielu innych postanowiło zaprowadzić na Ziemi Podhalańskiej sposób uprawy współrzędnej. Dzięki ofiarnej, wytrwałej pracy, przy poparciu prasy katolickiej, sprawę tę zdołano przeprowadzić, tak, że niedawno ministerstwo rolnictwa, min. opieki społecznej i Fundusz Pracy zgodziły się poprzeć tę myśl i przyznały na rok 1939/40 **80 tysięcy złotych na cele upowszechnienia gospodarstw piętrowych w wojew. krakowskim.** Izba Rolnicza w Krakowie dostała polecenie zajęcia się tą sprawą. W ten sposób sprawę gospodarstw piętrowych uznano za potrzebną i konieczną dla podniesienia wsi na wyższy poziom przez wzmożenie produkcji a przez to zwiększenie źródeł dochodu.

UPRAWA ZIEMNIAKÓW.

Uprawa ziemniaków jest powszechnie znana. Nie ma gospodarstwa, gdzieby nie było ziemniaków. Często jednak popełnia się nieświadomie błędy, których należy unikać, aby plony ziemniaków zwiększyć. Trzeba wiedzieć, że o zbiorach tej rośliny okopowej rozstrzyga nie tylko samo nawożenie, lecz również odpowiedni dobór odmiany, wielkość sadzeniaków, staranna uprawa i pielęgnowanie w czasie wzrostu.

Zasadniczym nawozem pod ziemniaki jest obornik, którego się dać powinno około 50 fur jednokonnych na hektar. Nawozy zielone mogą do pewnego stopnia zastąpić obornik. Prócz nawożenia obornikowego stosuje się również nawożenie pomocnicze, wysiewając na 3—4 dni przed sadzeniem około 100 kg. azotniaku lub siarczanu amonu. Sadząc ziemniaki bez obornika, należy zwiększyć dawkę azotniaku lub siarczanu amonu do 200 kg. na hektar. Dobrze jest też dać pewną ilość soli potasowej.

Najodpowiedniejsze do sadzenia są ziemniaki średniej wielkości. Krajanie ziemniaków jest bezwzględnie niewskazane. Na glebach słabych, suchych, zwykle najodpowiedniejsze bywa sadzenie pod skibę. Sadzić należy co drugą skibę, utykając sadzeniaki w pół skiby. Na ziemiach lżejszych dobre wyniki daje sadzenie ziemniaków w znaki pod motykę lub pod szpadel. Na ziemiach zwięzłych najlepiej kłaść sadzeniaki na powierzchni roli w znaki zrobione znacznikiem, przydeptując dobrze każdy ziemniak. Na glebach wilgotnych, podmokłych, dobre wyniki daje sadzenie ziemniaków pod motykę na wysokich zagonach. Odmiany dobierać rakoodporne. Do tych należą „Hetmany“, „Jubel“ i „Kmieć“. Bardzo plenną odmianą jest „Wekaragis“. Im gleba lepsza i żyźniejsza, tym sadzimy rzadziej, przeważnie zaś w odstępach 40 na 40 cm. lub 50 na 50 cm. na krzyż. Po sadzeniu, gdy się puszczą chwasty, należy przejść broną. Następne czynności, to wzruszanie motyką ręcznie lub obsypnikiem.

POTAS PODNOSI PLONY I POLEPSZA JAKOŚĆ ZIEMIOPŁODÓW.

Wśród szeregu składników pokarmowych, wybitną rolę odgrywa potas. Doświadczenia wykazały, że brak związków potasowych w glebie, nawet przy dostatku azotu i fosforu, doprowadza rośliny do zaniku wegetacji t. j. osłabienia wzrostu i rozwoju. Przy niedostatecznej zasobności ziemi w potas, uprawiane rośliny źle rosną, nie wydają należytego plonu, a jakość zbioru jest poślednia. Roślina bez potasu obejść się nie może. Potas ma do spełnienia w życiu rośliny — począwszy od skiełkowania aż do wydania owocu i nasienia — bardzo wielkie zadanie. **U zbóż** potas wpływa na wykształcenie **ciężkiego i zdrowego ziarna.** Obok dodatniego wpływu na ziarno, korzystnie działa potas **na słomę**, przyczyniając się do jej **usztywnienia**, a tym samym **przeciwdziała wyleganiu zbóż.** Potas również podnosi **odporność rośliny na choroby.** Stwierdzono, że zasilone rośliny potasem nie podlegają łatwo rdzy zbożowej. Tak samo **oziminy** zasilone tym składnikiem nawozowym, łatwiej **przetrzymują ciężkie zimy.** Wpływ potasu **na ziemniaki i buraki**, a także na inne okopowe jest dodatni, gdyż **podnosi zarówno plon jak i zawartość skrobi** (mączki) **i cukru.** Spostrzeżono też dobre działanie potasu na **smak ziemiopłodów**, oraz na ich większą zdolność **należytego przechowania** w dobrym stanie. Nie bez znaczenia jest także działanie potasu **na ilość i jakość produkcji łąk i pastwisk.** Nawozy potasowe nie tylko więc podnoszą plony roślin uprawnych, ale również wpływają dodatnio na ich jakość.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ziemianie przeciw żydom. Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich na posiedzeniu ostatnim uchwaliła rezolucję, w której wezwała wszystkich, aby rozwiązali umowy dzierżawne oraz umowy o pracę z żydami. Wezwano też ziemian do czynnego udziału we wszystkich pracach, mających na celu przyjmowanie fachowców chrześcijan na placówki w handlu rolnym, sadownictwie, przetwórstwie produktów rolnych i hodowlanych.

Biedna ludność wiejska może paść bydło w lasach. Mimo pewnej szkodliwości pasania bydła w lasach państwowa administracja leśna udostępnia w niektórych miejscach wypas inwentarza. Na rok 1938/39 przewiduje się dopuszczenie ponad 30 tysięcy sztuk bydła miesięcznie. Do wypasów dopuszczany jest inwentarz najbiedniejszej ludności małorolnej.

Zamiast ryżu kasza. Według obliczeń, spożycie ryżu w Polsce w ciągu ostatniego roku spadło o blisko 12 milionów kilogramów, co stanowi zmniejszenie w porównaniu z latami ubiegłymi o przeszło 20 procent. Zamiast drogiego ryżu ludność kupuje kasze polskiej produkcji.

Kurs spółdzielczy. W Jaśle odbył się informacyjny kurs spółdzielczy przy udziale kilkudziesięciu uczestników.

Dzień spółdzielczości. Obecnie już czynione są przygotowania do obchodu dnia spółdzielczości, który naznaczony jest na 11 czerwca br.

Stan zasiewów. Na podstawie sprawozdań korespondentów rolnych stan ozimin przedstawia się gorzej obecnie, niż stan roślin z ostatnich obliczeń. Zima tegoroczna odbiła się ujemnie na stanie ozimin, to też zasiewy w połowie marca przedstawiały się nieszczególnie.

Przebudowa ustroju rolnego. Akcja przebudowy ustroju rolnego objęła 734 tysiące gospodarstw na ogólną liczbę 3 i pół miliona. Sprawy niepodzielności gospodarstw rolnych, brak kredytów zwłaszcza na spłaty rodzinne, sprawy oddłużeniowe — stanowią wielką bolączkę wsi.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 14,75—15; pszenica 20,75—21; jęczmień 16,75—17; owies 16,75—17; otręby 11—11,25.

FRONTEM DO WSI...

WCZORAJ A DZIŚ

Wywiad dla „Dzwonu Niedzielnego“ przez prof. Ludwika Sikorę po 30-letniej jego pracy społecznej

Część II.

Jak zdobywano praktyczną wiedzę wczoraj (pod zaborem) w dziedzinie przemysłu?

Kochani Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego!“ W Małopolsce pod zaborem austr. był zwyczaj, że każdy chłopak, będący w jakimś terminie, po wyzwoleniu się na czeladnika, szedł na „wander“ i pracował przez szereg lat u innych majstrów, głównie zagranicznych. W ten sposób miał możność zapoznać się z różnymi metodami pracy i urządzeniami warsztatów. Po powrocie i po wykazaniu się odpowiednimi świadectwami pracy czeladnikowskiej mógł się zapisać do swojego cechu, ożenić się i założyć własny warsztat, jako ukwalifikowany rzemieślnik. Wtedy wolno mu było przyjmować chłopców do praktyki i ćwiczyć ich, bo sam pan majster „z niejednego pieca chleb zjadał“. TĄ DROGĄ PRZEMYSŁ POLSKI DOSKONALIŁ SIĘ, upodobniał się do zachodnio-europejskich krajów. Przez przyjmowanie zaś form i motywów rodzimych swą oryginalnością i starannością w wykonaniu dochodził do prawdziwych „kunsztyków“ arcydzieł narodowych. Od wędrowania byli zwolnieni czeladnicy piekarscy już w 1683 roku od czasów wyprawy Jana Sobieskiego pod Wiedeń.

Sprawę ukwalifikowanego rzemiosła w Polsce uregulowano dopiero drogą ustawy w r. 1927. Każdy czeladnik po ukończeniu 3-letniej nieprzerwalnej pracy u majstra i ukończeniu szkoły dokształcającej może zdawać egzamin mistrzowski w Izbie rzemieślniczej i stać się samodzielnym majstrem, czyli „mistrzem“ danej gałęzi przemysłu, bez przymusu pójścia na „wander“.

CO SIĘ DZIEJE Z PRZEMYSŁEM DOMOWYM? Obok ukwalifikowanego przemysłu głównie po miastach, są jeszcze 2 typy przemysłu wiejskiego: a) przemysł domowy, chałupniczy (nakładczy); b) przemysł ludowy (regionalny). Oba powyższe typy przemysłu wiejskiego i małych miasteczek pozostają dotychczas bez żadnej prawie opieki odpowiedzialnych czynników w odrodzonej Ojczyźnie. Nie widać żadnych nawet usiłowań ani w kierunku jego udoskonalenia, czy zapewnienia zbytu wyrobów, czy ochrony przed lichwiarskim wyzyskiem hurtowników i fabrykantów żydowskich.

WYDZIAŁ KRAJOWY Galicji (pod zaborem) szczególniejszą uwagę zwracał na przemysł chałupniczy i ludowy, otoczywszy go wyjątkową opieką przez założenie w r. 1903 „Ligi Pomocy Przemysłowej“ z siedzibą we Lwowie, ul. Pańska 11 i z filią w Krakowie, ul. Straszewskiego 28.

CO ZDZIAŁAŁA „LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ (L. P. P.) DLA PRZEMYSŁU DOMOWEGO, LUDOWEGO DLA WSI I MIASTECZEK NA OBSZARZE GALICJI? Wziąwszy do ręki sprawozdanie L. P. P. za 1 rok 1910, czytam ze zdumieniem: Liga Pomocy Przemysłowej liczy 14.220 członków zorganizowanych w 317 ogniwach czyli kołach L. P. P. Założyła: 19 wzorowych pracowni przemysłu domowego, 8 spółek wytwórczych dla włościan, sekcję pończoszniczo-trykotarską dla kobiet, 9 spółek fakturowych, 14 warsztatów studenckich, 9 wystaw przemysłowych w budynkach szkolnych. Urządziła: 7 kursów zawodowych dla kobiet, 1 kurs handlowy dla kierowników handlowych, 21 kursów handlowych dla potrzeb wsi, 236 odczytów o różnym przemyśle domowym z obrazami świetlnymi, wystawę ruchomą na 385 postojach, którą zwiedziło 821.515 osób, 2 stałe wystawy okręgowe i 2 wystawy zawodowe we Lwowie. Utrzymuje: bursę rękodzielniczą dla młodzieży, 22 ekspozytur koronkarstwa wiejskiego, seminarium przemysłu domowego, miejską szkołę sztucznych kwiatów w Dawidowie, szereg spółek koszykarstwa, muzeum przemysłowe i eksportowe, bibliotekę fachową, 9 warsztatów studenckich szkół średnich i t. d. Nic też dziwnego, że przy poparciu finansowym Wydziału Krajowego przez Ligę Pomocy Przemysłowej, przemysł domowy i ludowy świetnie się rozwijał, a ludność wsi i miasteczek, mimo rozdrobnienia gruntów żyła w Galicji w możliwym jeszcze dobrobycie. Oto przykład dla polityków, społeczników, Izb Rzemieślniczych i Władz Centralnych, w JAKI SPOSÓB NALEŻY WZIĄĆ PRZEMYSŁ DOMOWY i LUDOWY W NALEŻYTĄ OPIEKĘ!

Dziś po 20 latach Odrodzonej Ojczyzny jest dużo haseł i obiecanek pod adresem wsi, więcej tupetu politycznego, a najwięcej strajków, wskutek głodowych zarobków. Stąd płynie także rozgoryczenie wsi. Wykorzystują tę sytuację żydzi, obiecując zgłodniałym komunistyczny raj, gdy ujmą w swe ręce władzę w Polsce i cały przemysł nawet domowo-ludowy. O to zabiegają usilnie, czego dowodem jest fakt, że n. p. Izba Rzemieślnicza w Krakowie w r. 1938 zarejestrowała nie więcej tylko 1.647 żydowskich nowych warsztatów krawieckich i 238 żydowskich warsztatów kuśnierskich. Czy tego nie za dużo? „Człowiek ulicy“ powie sobie, co tam starać się o jakiegoś szewca, krawca, czy kuśnierza lub koszykarza wiejskiego! Hola, mój panie! To są ojcowie rodzin, to są „rodowi“, a nie „papierowi“ obywatele, to prawdziwi obrońcy i żywiciele Ojczyzny, których w Polsce jest około dwóch milionów głów.

RZEMIOSŁO WSI i MIASTECZEK przy karłowatym gospodarstwie rolnym jest jedynym dochodem, „dokarmicielem“ i ochroną przed śmiercią głodową wsi polskiej. Wieś pragnie pełni praw obywatelskich, równej pomocy materialnej z innymi mniejszościami narodowymi i obywatelskiego traktowania go w urzędach. Nie pragnie bogactw, ani blasków, tylko tego, aby kawałek roli i warsztat domowy zabezpieczył jemu i jego rodzinie możliwy byt materialny, aby mógł o „lepsze jutro“ pracować w spokoju. Nie zapominajmy o tym, że dzisiaj NIE MA CHŁOPÓW, chłopi żyli i byli w epoce ustroju pańszczyźnianego. Obecnie są PEŁNYMI, ALE UBOGIMI OBYWATELAMI WSI Państwa Polskiego. Podstawą bytu państwa, jego potęgi wojskowej i kultury narodowej JEST DOBROBYT OBYWATELI KATOLICKIEJ WSI POLSKI!

ŻYDOWSKI PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY

W ciągu mej 30-letniej pracy społeczno-oświatowej, poznałem przy różnych okolicznościach także kilka typów przemysłu chałupniczego u żydów. Warto o nim także kilka słów wspomnieć. Nie chcę opowiadać o podrabianiu wódki przy pomocy wody wapniowej przez szynkarzy, o biciu bydła na koszer po wsiach, o wyrobach „dewocionaliów“ dla kultu religii katolickiej, wykupywanych od żydowskich chałupników przez katolickich kramarzy, bo to wszystko jest już ustawą i przepisami administracyjnymi uregulowane. Ciekawy jest: ŻYDOWSKI PRZEMYSŁ KUŚNIERSKI chałupniczy. Jest to jedyny przemysł Europy, będący na ziemiach Polski w mieście Brodach. Polega na tym, że około tysiąc uboższych rodzin żydowskich szyje „błony“ futrzane na wierzchy płaszczy, kołnierzy i czapek z najdrobniejszych odpadków skórek perskich, selskinów i t. d., sprowadzanych balami z całego świata. Jest to praca naprawdę żmudna, gdyż np. futro perskie damskie składać się może z tysiąca i więcej malutkich kawałków, zeszytych nicią skórek odpowiednio dobranych. Jest rentowne, kiedy całe rodziny żydowskie bezrolne potrafią się utrzymać. Takie futra są wprawdzie tańsze od futer z całych skórek, ale mają tą wadę, że gdy nici przetleją przy najmniejszym natłoku, kawałki skórek odlatują, całe zaś futro potem wygląda, jak gdyby je „kawki na gniazda wydziobały“. Ale modne, bo perskie futro! Ostrożność przy zakupnie futer, czapek itd. nie zawadzi!

Ciekawszym jest: ŻYDOWSKI PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY PRODUKCJI HERBATY. Żydzi, jako międzynarodowy element, doskonale są poinformowani o wielu rzeczach, które umieją dla swej korzyści materialnej zużytkować, np. sprawa herbaty chińskiej. Cała bowiem produkcja prawdziwej herbaty pokrywa potrzeby ludności świata zaledwie na pół roku. Czemże zastąpić zapotrzebowanie herbaty na dalsze pół roku? Wynalazcami okazali się żydzi, ciągnąc z nieuświadomionych olbrzymie sumy, idące w miliony. Jest nią HERBATA, ALE... WYPARZONA, wygotowana. W praktycznym, codziennym życiu, żydzi najmniej spożywają herbaty, ponieważ znają jej pochodzenie. O ile używają, to nigdy wyparzonej herbaty nie wyrzucają, lecz suszą po piecach i odstępują żydkom chałupnikom skupującym od kucharek, kucharzy kawiarń i restauracyj, wyparzoną herbatę, płacąc za 1 kg. około 3 złotych.

JAK CHAŁUPNICY ŻYDOWSCY ZAMIENIAJĄ WYPARZONĄ HERBATĘ NA... NIBY PRAWDZIWĄ?

Bardzo łatwo, zebraną wyparzoną herbatę wysypują na stół, polewają palonym cukrem, suszą, następnie dodają trochę herbaty prawdziwej dla zapachu, pakują do paczek i odstępują hurtownikom towarów kolonialnych, zarabiając na czysto około 15 zł. na 1 klgr.

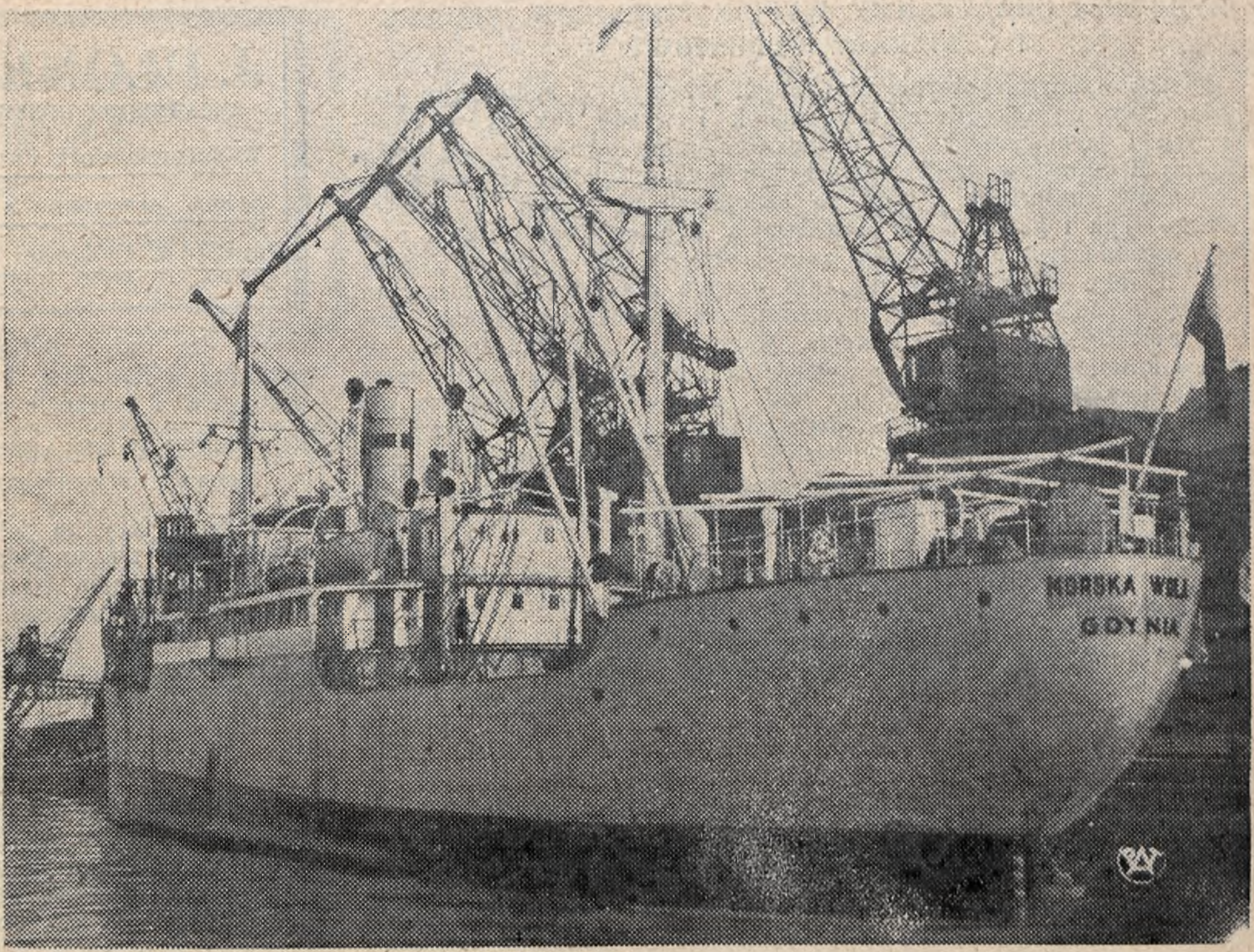
Jak rozpoznać herbatę prawdziwą od fałszowanej?

Prawdziwa, dobra herbata, zalana gorącą wodą w czajniku, wydaje esencję po 5 do 8 minutach parzenia, niesłodzona posiada goryczkę „teinę“ i właściwy silny aromat herbaciany. Po wypiciu kilku szklanek herbaty traci się senność, zaś serce bije jak młotem.

Herbata zaś farbowana palonym cukrem, po zalaniu wrzącą wodą od razu puszcza esencję, nie posiada goryczki, czyli „teiny“, brak aromatu i nie czuć żadnych zaburzeń serca. — Oto powód dlaczego szczególnie uboższe warstwy robotnicze miejskie dla „rozgrzewki“ piją nie herbatę z rumem, ale rum z herbatą. Przemysł chałupniczo-herbaciany kwitnie najwięcej po miasteczkach całej Polski i gdzieniegdzie w krajach o niskiej kulturze ludzi!

Możebyśmy powrócili do staropolskiego odżywczego „barszczu z rurą, czy wieprzową ratką lub ogonem“ z rodzimych buraków, żyta czy owsa, a zaniechali spijania „żydowskiej herbaty!“ Byłoby to zdrowiej „dla ciała i kieszeni“ i dla gospodarki narodowej. Zostawmy spożywanie wyrobów żydowskich „namiastek“ na czasy cięższe, niech





Nowy okręt polski w porcie gdyńskim nosi nazwę „Morska Wola“ — jako odpowiednik stolicy Centralnego Okręgu Przemysłowego nazwanej „Stalowa Wola“. Jedno i drugie wymownie manifestuje przed światem dzisiejszą postawę narodu polskiego.

oni sami je spożywają, a nas od obrzydliwości żydowskiego przemysłu niech uwolnią tak na wsi, jak i w mieście.

Jeszcze ciekawszym przemysłem chałupniczym są: ŻYDOWSKIE WARZELNIE OWOCOWE.

Bardzo ważnym dla rozwoju sadownictwa jest przemysł owocowy, owoców poślednich i jagód leśnych. Tego surowca mamy w Polsce bardzo dużo. Przed wojną z Małopolski wywożono go wagonami do Niemiec, Wirtembergii i Francji, skąd przerobione napowrót wracały jako marmolady, konfitury i wina owocowe, czy wina oryginalne, ale z naszych owoców. Za czasów Odrodzonej Ojczyzny szereg kapitalistów Polaków pozakładał kilka wielkich fabryk przerobów owocowych. Niestety, o ile znam te stosunki, a znam je bardzo dobrze, na terenie Małopolski musieli swoje fabryki pozamykać z następujących powodów: a) wysokiej ceny cukru (podstawy przerobów owocowych); b) ostrych przepisów gorzelnianych, niedostosowanych do wyrobów; c) konkurencji bezfirmowych, chałupniczych warzelni żydowskich, których w każdym miasteczku Małopolski jest po kilkanaście. Jak „turkuć podjadek“ podgryzając korzenie rośliny, niszczy ją, tak samo żydowskie warzelnie owocowe swoją konkurencją utrudniają przemysł fabryczny, jawny, oparty o przepisy bezpieczeństwa, higieny, wyrobów, ubezpieczeniowe i t. d., podlegający ciągłym kontrolom władz administracyjnych.

Dla chałupniczego przemysłu owocowego marmelad, soków, octów i t. d., jako środków pożywienia, nie ma przepisów ani kontroli, zresztą, co żydów przepisy obchodzą, one w ich pojęciu są tylko dla „gojów“, a dla nich „interes i dużo mułes“.

JAK WYGLĄDA ŻYDOWSKA WARZELNIA OWOCOWA?

Lokal: sutereny, piwnica lub komórka z piecem, zdala od ulicznego widza. Zakupiony pośledni owoc, nawet na pół zgniły i robaczliwy wkłada się do kotłów i gotuje się pod parą. Następnie przeciera czereda żydziaków przez sito gęste. Do przetartej masy daje się syrop kartoflany, sacharynę i farbę „rosa marina“. Po półgodzinnym powtórnym zagotowaniu, jest gotowa marmelada. W końcu wkłada się do próżnych pudel z marmelad, skupionych po sklepach z marką znanych fabryk i tak idzie do handlu. Bardzo często nieuczciwi sklepikarze sami przekładają z opakowania żydowskiego do próżnych naczyń znanych firm fabrycznych, aby ukryć tanią „tandetę“ żydowską przed okiem konsumenta. Oto powód, dlaczego fabryki katolickie, robiące wszystko na krystalicznym cukrze nie mogą wytrzymać żydowskiej konkurencji i powód, dlaczego istnieje „szmugiel sacharyny“. Tani cukier na rynku wewnętrznym, wyruguje sacharynę i umożliwi rozwój przemysłu owocowego.

Co za ironia! Polski cukier jest tak tani za granicą, że konie nim karmią, a ludność polska musi uciekać się do zagranicznej sacharyny, ponieważ rodzimy cukier jest za drogi! Coś to nie w porządku! Przez wysoką cenę cukru zmusza się uboższe warstwy robotniczo-wiejskie do używania sacharyny do słodzenia napojów, czy w przerobach żydowskich, warzelniach bezfirmowych, sporządzanych w tak strasznych warunkach zdrowotnych, że nie chcę o nich pisać, aby nie obrzydzać „świątecznych placków i przekładańców“. Stąd rodzi się potrzeba uczenia po wsiach i miastach niewiast sztuki przerobów owocowych domowym sposobem, potrzebnym do wypieku ciast na święta, czy inne uroczystości, tak zwane „tańcuj dziadu“.

NAJWIĘKSZĄ KOPALNIĄ ZŁOTA PRZEMYSŁU CHAŁUPNICZEGO to: ŻYDOWSKI SKUP i KONSERWACJA JAJ W WAPNIE

W tej branży żydzi doszli do największej i misternie zorganizowanej doskonałości (to im przyznać trzeba), ale z krzywdą producenta wiejskiego i konsumenta miejskiego, a z największą korzyścią dla siebie. Na czym polega tajemnica złotodajnego handlu jajami kur? Pierwsze i czołowe miejsce w handlu jajami zajmują „eksporterzy“ żydowscy, trudniący się wyłącznie zakupem większych partyj jaj i wagonową sprzedażą. Drugi typ, to chałupnicze spółki przechowywania w wapnie jaj, zakupywanych w najtańszym okresie (maj, czerwiec i lipiec), a sprzedawanych w najdroższym czasie (grudzień, styczeń). Podobnych bezfirmowych spółek jest po kilka w każdej mieścinie Polski. Zakładają je żydzi pod „kontrolą rachunkową rabinów“, czy ich zastępców, dopuszczając nawet do nich z najmniejszymi udziałami tylko swoich współwyznawców. Za zgromadzony kapitał zakupuje się w najtańszym czasie jaja, układa się w kadziach i zalewa wodą wapnową. Z początkiem grudnia rozpoczyna się najpierw detaliczna, potem hurtowna sprzedaż. W tym celu wynajmują „usłużne“ kobiety, godne zaufania, „żydowskie służące, czy posługaczki“, które w koszykach rozsprzedają jako „jaja świeże“ na targu paniusiom, czy też roznoszą po domach, czy sklepikach. Czynią to nawet żydówki, przebrane w strój kobiet wiejskich, oferując nahalnie swój towar i wmawiając „pod przysięgą na moje sumienie“, że jajka są świeżutkie, a nie z wapna!

Jako profesor (czynny), w r. 1910 zostałem zamianowany przez Gal. Tow. Rolnicze dyrektorem (bezpłatnym) spółdzielni rolniczo-handlowej w Sanoku, która trudniła się m. in. także skupowaniem jaj. Stąd znam dokładnie daną gałęź handlu i jego tajemnice.

ZYSKOWNOŚĆ HANDLU JAJAMI Z WAPNA W SPRZEDAŻY WAGONOWEJ i DROBNEJ, CZYLI W DETAILU.

Przypatrzmy się bliżej sprawie, biorąc za podstawę stan cen jaj w r. 1938. W ciągu lata po wsiach płacono jaja na wsi 3 i pół grosza, za większe nawet 4 gr. W grudniu te same jaja, wyjęte z wapna sprzedawano w hurcie po 8 gr. za sztukę, żądano nawet po 9 gr., a więc zarobek: na sztuce 4 gr., na kopie 2.40 zł., na skrzyni (24 kóp — 1440 sztuk) 57.60 zł., na wagonie (50 skrzyń) 2.880 zł. — W detailu zaś jaja z wapna sprzedawane za świeże (drogą oszustwa, bo przeciętnemu konsumentowi trudno jest odróżnić jaja z wapna od świeżych), osiągano 12 gr., a żądano nawet po 18 gr. Zarobek na sztuce: 8 gr., na kopie 4.80 zł., na skrzyni 115 zł., na wagonie 5760 zł. Oto powód, dlaczego plaga handlarek ku świętom Bożego Narodzenia usiłuje jak najwięcej sprzedać jaj z wapna, obnosząc je po domach. Dlaczego nasze „panie domu“ nie nauczą się konserwowania jaj na zapas na zimę w słojach i garnkach zanurzonych w „szklannej wodzie?“

Ta złotodajna żyła (złotych) jest odpowiedzią, kto na produktach wsi „robi kokosy“, kto powoduje zubożenie wsi, a drożyznę w mieście, z czego najbiedniejsi synowie Izraela czerpią dochody i mają pieniądze na „tłustą kurkę, białe buchty i pejseczną śliwowicę“ na każde święto i za co wyrastają ich kamienice po miastach, jak „grzyby po deszczu“ i za co kupują „luksusowe auta“!!

ŻYDOWSKI CHAŁUPNICZY WYPIEK PIERNIKÓW, CIASTEK i CUKIERKÓW ODPUSTOWYCH.

Bardzo ważnym, pozornie niewinnym przemysłem żydowskim jest: chałupniczy wypiek pierników, ciastek i wyrób cukierków odpustowych i jarmarcznych. — W licznych miejscowościach sławnych, większych odpustów, setki rodzin żydowskich utrzymuje się wyłącznie z wyrobów cukierków i wypieku ozdobnych pierników i ciastek róźnego typu i gatunku, n. p. Kalwaria, Częstochowa, Wilno i t .d. Przy wyrobie tychże artykułów znowu główną rolę odgrywa „sacharyna" i inne farby, lukry itd., nie zawsze dla zdrowia korzystne. Wyroby te odbywają się w przeokropnych warunkach higieny, pełnych niechlujstwa i obrzydliwości. Wyrobiony „towar" niestety zakupują katolicy, przekupnie, straganiarki i rozsprzedają publiczności, zaś po miastach różne uliczne budy, zwane „rajem słodyczy dla dzieci", lub szynkarze, a nawet podrzędne restauracje. Oto znowu powód, że katolickie jawne „cukierenki", trudniące się podobnym rzemiosłem ale bez sacharyny i „tłuszczów różnych(?) zwierząt", nie mogą się utrzymać, gdyż utrąca je podziemna „tandeta" konkurencją żydowskich piernikarzy, ciastkarzy i cukierników.

Ileż to n. p. w Krakowie po plantach w lecie, czy też po błoniach i parkach kręci się żydowskich przekupniów, sprzedających publiczności żydowskie „bajgiele", ciastka, pomadki, cukierki z „podziemnych" warsztatów chałupniczych z Kazimierza, a ileż tego jest po sklepach kolonialnych żydowskich i katolickich, które z chęci większego zysku sprzedają dzieciom i nieuświadomionej ludności? Możeby panowie lekarze powiatowi, jako „władza sanitarna", opiekunowie i wyraziciele zdrowia publicznego zechcieli dla uzdrowienia tych stosunków zbadać lokale wyrobów danej gałęzi przemysłu i lokali sprzedaży podziemnych, suterenowych cukierń odpustowych! Tu chodzi przecież o „zdrowie" konsumentów, a nie o jakąś szykanę. Dla przykładu podaję, że pod zaborem w Gorlicach komisja sanitarna w r. 1908 znalazła w żydowskim korzennym sklepie z ciastami, mąką, ryżem, w ogóle z „mydłem i powidłem" 30 gatunków środków, które wolno sprzedawać tylko aptekom, n. p. kilo strychniny na szczury, 25 kg. trucizny dla ryb (coculus indicus), arszenik i t. d., a które znajdowały się w zwyczajnych torbach między artykułami spożywczymi dla ludzi. Byłem naocznym świadkiem takiej rewizji. Oto przykład żydowskiej higieny sklepów kolonialnych, przestrzeganie przepisów i troska o życie konsumentów!

BEZIMIENNY CHAŁUPNICZY PRZEMYSŁ DRZEWNY, PAPIERÓWKI (CELULOZY), KOPALNIAKÓW... NA PODHALU.

Polskie lasy, to „olbrzymi skarbiec narodowy", którego wartość przedstawia się w kwocie około 10 miliardów zł. Lasy dzielą się na a) państwowe, b) wielkiej własności i c) włościańskie. O roli lasów w gospodarstwie narodowym, państwowym i czem są dla małego rolnika wsi, nie będę pisał; wspomnę tylko, że wycięcie większej ilości drzew w danej okolicy, powoduje częste oberwanie chmur, połączone z gradobiciami, piorunami i wylewami rzek, wyrządzającymi milionowe szkody. (Wylew Dunajca w r. 1934 wyrządził na 100 milionów zł. szkód i pozbawił życia kilkaset osób). Gdyby n. p. w ciągu roku wycięto wszystkie lasy w Karpatach, to chociażby pobudowano po kilka zapór wodnych na każdej rzece, podobnych do zapory w Porąbce, czy Rożnowie, to musiałyby nastąpić tak groźne wylewy, że zostałyby zatopione wszystkie wsie i miasteszka, czy miasta nad rzekami położone. Chociażby z tego względu państwa o wysokiej kulturze, doceniając znaczenie lasów, otoczyły je opieką prawa i przepisów, z całą bezwzględnością przestrzeganych. Oglądałem i widziałem wzorową gospodarkę leśną w Niemczech w 1910 r. Co dzieje się u nas na tym odcinku gospodarki leśnej w ciągu ostatniego dwudziestolecia, zwłaszcza na Podhalu?

JANTEK z BUGAJA

Śmigus na Bugaju

Tomek Macałka, zwany Foncikiem i Wicek Piętołka, zwany Hopajdą, od paru lat byli w Wielkanocne Święta zawodowemi, a nawet sądownie zarejestrowanemi „śmigusnikami" na Bugaju w Beńcynie i Paskówce. Tomka Macałkę nazwali Foncikiem, ze straśnie był łakomy na kiełbasę. Jak ino zarobił kielka złotych kosą, cepami, cy łopatą, albo w zimie chycił tworza, sprzedał zydom skórkę z niego na siabasową capkę, w kazdy wiecór sedł do sklepu u Solarza, stawoł przed ladą, mrugnął znacąco na Solarza i cicho pod nosem mruknął — foncik. Solarz jus wiedzioł, o co sie rozchodzi, font kiełbasy mu naważył. — Chleba tes dać ci Tomku, pytał się go Solarz? Jesce sie pytacie? Przecie jałowej kiełbasy jad nie bedę, kilo chleba i za dziesięć grosy maści dejcie mi jesce! Maścią mustardę nazwoł. Jak se pofrygoł, ostatnim kawołkiem kiełbasy kolacyją zakorkowoł, wzdychnął, ze wszyskiemu koniec na tem świecie, zakurzył se machorkowego i zabierał sie odejść, Solarz mu powiadoł: — Je dyć jesce posiedź Tomku! — Eee, pójdę jus do chałpy, bom jesce nie wiecerzoł, dobrą noc miyjcie panie Solarz! — Jednego wiecora przysed Tomek do sklepu i jak zwykle mrugnął na Solarza i zażądał foncik! Solarz przez zapomnienie, cy naumyślnie spytoł sie go: — Cego foncik? — Tomek rozgniewany, huknął pięścią w ladę, jaze z niej barylka z moskolami spadła i ozdarł sie na Solarza: — Co sie tak pytocie, cego, przecie kiełbasy foncik! To tak rozśmiesyło parobcaków, ze Foncikiem na całe zycie nazwany został! Z początku gniewoł sie Tomek o tego foncika i kiedy go Franek Filek na weselu Migdałonki przywitoł: Serwus Foncik! — tak go pięściął facnął bez łeb, jakzeby go koń kopnął, ze sie Franek nogami zadniemi nakrył. Nic to nie pomogło, Foncikiem zostoł juz na zawse. Zgodził sie wreście na Foncika, boć to przecie ładniejse to jego przezwisko, jak prowdziwe: Macałka, i jakby se go chciał urzędownie zmienić, jak Marcin Bróżda, na Przybrózdę, toby go ze trzysta złotych kostowało! Kiedy drózbowoł Kanioskowi, to swojej druhnie Hance Pietrasionce takiego krakowioka przed muzyką naśpiywoł: druhny z Foncika:

Foncik ja se, Foncik, moja Hanuś, Foncik,
Zabiję, ktoby mi cie Hanuś bałamącił!

Wicka Piętołkę znowuś nazwali Hopajdą, przez to, ze był na taniec zawzięty, a przy tańcowaniu wykrzykował: Hopajda! Hopajda! Hopaj-da! To wesele! Muzykanci go nie lubieli, bo jak doł złotego do basów, i kozoł se grać mijanego krakowiaka, to godzinę, z rozmaitemi wygibami, fajtasęniem i tarasęniem nóg, tego krakowioka waryjowoł. Taki jest dowód osobistyTomka Macołki i Wicka Piętołki, ktory musiołem napisać, zeby mi prekurator bez tych dowodów osobistych, jak tego ustawa wymogo, mojego o nich opowiadanio — nie skonfiskowoł. To ino jednemu Wincentemu Witosowi nie wolno jest podług ustawy swój dowód osobisty pod swojemi artykułami podpisować, ale dwiema literami W. W., co moze oznacać Widłasz Walenty, Warga Wojciech cy inacej, jako dowód osobisty.

II.

We Wielki Tydzień, Tomek Foncik i Wicek Hopajda zmówili się na śmigusników. Tomek mały wzrostem, ze kiedy ktoremu parobkowi koledze dokucył, bo był w gębie cięty, ten pokazywoł na niego palcem, mówiąc: — O, patrzcie ludzie, taki maluśki, a juz gada? — miał sie przebrać za dziada, a Wicek Hopajda za dziadówkę, chociaz był dwa razy długsy, jak Tomek, wyrosnął na takiego drągala, jakby Pan Bóg od niego miarę zgubił. Bedzie to straśnie śmiesne. Po drugie tak długi rekordowo Wicek, w długiej na pół łokcia syji, miał taką piskliwą, cieniutką mowę, jak esklarnet i zadnego zarostu na gębie, ze ino sie raz na rok w Wielkanocne Święta, golił kiełbasą, akuratnie na dziadówkę śmigusową był stworzony i pasowoł.

— Ano, idziemy Wicku, w Wielkanocny poniedziałek po śmigusie — powiado Tomek. Ja jus mam maskarę z konopną brodą, jaze po kolana długą, logę z jezią skórką na końcu, psom do powąchanio, jakby sie na nas rzuciły, ino mi jesce kozucha brak, nie wiem, skąd go wytrzasnę. — Hm hm Tomku, cóż ci jo poradzę, o kozuch stary trudno, cekoj, cekoj, Tomku, aaa jus mom kozuch dlo ciebie! — Ty mos Wicuś kozuch, ną to blot! — Nie jo, nie jo Tomku, ino stary Konoski pod sośniną mo na górze, na balku kozuch to ci go pozycy. — Ej, nie pozycy Wicku, nie, bo on ma ten kozuch jako baranią pamiątkę po pradziadku swojęm. — Nie pozycy? hm, to wies co Tomek? — Co Wicku? — Dzisioj wiecorem pójdziemy obaj do Konoskiego. On straśnie rad temu, jak kto na niego zaźry, bo sie cnie staremu. Ty sie skryjes w sieni, a jo pójdę do niego. On, jak mo zwycoj, będzie mi bajoł, jak to był na pruskiej wojnie przy ułanach, jak ułani, pod Oświęcimem szablami pohlastali prusaków na kapustę, a ty Tomek pieknie ładnie, cichutko z sieni po drabinie wylezies na górę i kozucha se pozycys, bo przecie nie ukradnies, jak go po śmigusie w nocy Konoskiemu na płocie przed oknami zawiesis. Jak Konoski nie bedzie wiedzioł, żeś se kozucha pozycył, to sie zacudo, ze kozuch słoz z góry, zawiesił sie na płocie do przewietrzenia, a jak bedzie wiedzioł, ze mu ktoś kozuch z góry dychnął, podziekuje świętemu Antoniemu, ze sie mu kozuch wrócił. Jak uradzili, tak zrobili, co sie im akuratnie udało.

III.

Słonecko, ktore rano we Wielki Piątek przed Męką Pana Jezusa takie smutne wschodziło, jak kółko, niby z mosięznej, niby miedzianej blachy, a w Wielką Sobotę juz jako z prawdziwego złota, jak w kazdy dzień powszedni, kiedy niezachmurzone niebo, w Wielką Niedzielę, takie żywo złote, takie przepromieniste wesło, jak zeby miesiąckowi, ziemi i wyświconym jus gwiazdom jasności swojej wzię-

Państwowe dobra leśne i prywatnych właścicieli większych własności są pod opieką przepisów państwowych, w każdym majątku są plany gospodarcze, słyszy się nawet o karach za niestosowanie się do nich, ale też i „krytyka fachowców“ głośno odbijała się o ściany izb ustawodawczych. Zapomniano zupełnie o lasach drobnych rolników wsi. Puszczono je samopas i zdano się na „samorząd“ i opiekę nieuświadomionych jednostek. Do tego „skarbca leśnego“ dobrali się tak zwani „borysławscy anglicy“. Są to młodzi żydzi, ubrani w żółte narciarskie buty, spodnie w kratkę, skórzaną kurtkę i czapkę angielskiego fasonu, z grubym złotym pierścieniem na palcu, z teczką w ręku i stalową zwijaną taśmą pod pachą oraz z kilku złotymi zębami na przodzie. Trzeba przecież chłopom wsi czemś zaimponować, niech widzą, że mają do czynienia z bogatym „grubym kupcem!“ „Borysławski kupiec“ wynajmuje od rolnika kawał pola na skład drzewny we wsi odleglejszej od stacji kolejowej i przy pomocy „gazdy“ danego gruntu, wychwalającego uczciwość, bogactwo „Jośka“, zachęca do sprzedawania mu drzewa, bo on płaci o pół złotego lepiej od „Rudka“, mającego skład drzewa przy stacji. We wsi ruch „smreki“ rżną, golą swe grapy i zwożą do Jośka, który początkowo wypłaca rzetelnie. To prawdziwy dobrodziej dla wsi — mówią ludzie — trzeba skorzystać. Josek ładuje wagony i odstawia w świat. Josek poczyna chłopów „golić bez mydła“, grymasi w przywiezionym drzewie, to sękate, to zaś bulałe, tamto zgrębiałe, to nie może iść na papierówkę tylko na opał i to odrzuca, wypłaca tylko za drzewo zdrowe. W końcu za odrzucone „wołki“ jako opałowe raczy wyrzucić „na tabak“ parę groszy. To samo przy drzewie długim kubikuje, liczy i wypłaca, ale często na metrze kubicznym pomyli się na swoją korzyść. W końcu gdy widzi, że drzewa jest coraz mniej wstrzymuje wypłatę i mówi: czekajcie aż pieniądze z Londynu przyjdą!! W końcu Josek sprzedaje resztę w składzie drzewo Rudkowi a sam zakłada nowy interes, ale w innym powiecie, nabiwszy „kabzę“ dolarami. Poszkodowani idą do Rudka, który mówi: ja was nie znam, ja od was „wołków“ ani drzewa nie kupował, a Josek na waszym drzewie poszedł z torbą, na dziada... zbankrutował, przyszedł do was z pieniądzmi a wyjechał żebrakiem!

Oj biedny ten Josek, to nie było złe żydzisko — mówią niektórzy włościanie. O głupia naiwności wiejska! Dlaczego nawet właściwego nazwiska Jośka nie zbadaliście, aby go jako oszusta można było oddać w ręce sprawiedliwości!

Tymczasem borysławski Josek otwarł na właściwe nazwisko nowy skład drzewny w innej miejscowości oddalonej o 10 mil i wykupiwszy patent dobrał się nie tylko do chłopskich, ale także i wielkiej własności lasów.

NAJOKROPNIEJSZĄ RABUNKOWĄ GOSPODARKĘ LEŚNĄ UPRAWIANO NA PODHALU od r. 1919 do 1924 r. Patrzyłem się na nią własnymi oczyma, pisałem liczne o niej artykuły do ówczesnego „Gońca Krakowskiego“. Warto wspomnieć dla przykładu, że np. w Hucisku przy samej stacji w r. 1920 skradziono z lasu Habsburga sto tysięcy metrów drzewa. W Jeleśni było 67 żydowskich kupców drzewem. W r. 1924 znany mi dobrze inny zarząd dóbr sprzedał partię lasu w cenie 6 zł. loco stacja, a mnie osobiście ofiarowywano na budowę skromnego domku po 12 zł. loco las i po tyle też sprzedawano wieśniakom. Ja drzewa nie kupiłem, domku na wsi nie postawiłem, bo Wergiliusz już pisał, że pedagogom nieprzystoi mieć własnego domku, ogrodu, czy pola. Pan dziedzic otrzymał około 80 tys. zł. i wyjechał na odpoczynek aż do Egiptu, a „borysławski Anglik“ K. z Białej zarobił na czysto około 100 tys. zł. Oto wskazówka, jak mogli sobie współcześni żydzi pozwolić na kupno 4 tysięcy kamienic w Berlinie wartości 400 milionów zł., i skąd czerpią pieniądze na pieniężne popieranie każdej wywrotowej roboty, a zwłaszcza socjal-komunistycznej, oraz na demoralizowanie i rozbijanie chrześcijańskich społeczeństw.

„GAZDOWIE PODHALA“! Pytam się was szczerze, **JAKĄ MACIE KORZYŚĆ Z WYSPRZEDANYCH LASÓW** na „papierówkę“ czyli

---

tej od sto razy od siebie jaśniejsego Zmartwychwstałego Pana Jezusa promienistości Boskiej mało wiela pozycało. W Wielkanocny Poniedziałek, znowuś to słonecko wesło z chmury, rumiano. Od zachodu wysunęły sie na niebo jedna, drugo, trzecio chmurka, pocekała jedna na drugą i razem zaceny drobniuśkiem, ale rzęsistem kapuściackiem rosić młodziuską niemrawą zielonoś Bugaja. Pogoda ale wnet sie zrobi, bo jak to ślusnie powiadają, ranny desc i starej baby toniec wnet ustanie.

Na Bugaju była duzo chałupa z honorową wozownią, boć to moja matka gdowa Marcinowo, ze ojcu było Morcin, z cworgiem dzieci: Frankiem, Rejną, Jantkiem i Michałem miała zagrodę dwa trzy nawet śtyry razy większą jak inni Bugajanie, ćtery morgi przesło pola rozrzuconego stajami po pagórze bugajskim i trzy morgi w Jałowcach przynaleznych do Paskówki, to tes miała nawet słuzących, pastyrza i słuzącą Marynę Gabrylonkę, a co bardzo honorowe i siwą kobyłkę, ktorą najstarsy ale jesce małoletni Franek na sprzęgę z Dziedzicem z Drabo za jego koniątkiem ucył sie orać i nieraz te parę końską niesłuśnie wybatozył, bo ona sie lepij od niego na tej piersej jego orce rozumiała. Jednym słowem matka nasa na Bugaju ciesyła sie honorem, powazaniem i sławą jak jako kmiotka.

Słuząca Gabrylonka, wiecnie spiwająco przy kazdej robocie, przysła wcas rano z wodą w konewkach, ze źródła na Margielówce pod Bugajem, wody tej ale sie do pół konewek wychlaslało, co sie jej spiesyło oznajmić: Śmiguśni idą na Bugaj! Zrobił sie sarwach, zgieres, rajwach po polsku, a krawal po mięmiecku i kacenjamer, na Bugaju. Starzy, młodzi, dziewuchy, chłopaki, dzieciarnia, wszyśko sie wyroiło na pagór Bugajski! Przy Gnojku z zapłotu, Gabrylonka Marynia luhła putnią wody na dziada śmiguśnika! Woda ale śniego spadła jak z gęsi, bo se kudły kozuchu pozycanego od Konoskiego, wysmarowoł olywąm. Krzycenie, śmiych, dogadywanie dziewuch Bugajanek, gwizdanie chopaków. klaskanie w ręce, płac małych dziecek. scekanie trzech psów, jednej Dyrgowej sucki Finki, a nawet rycęnie krowy w oborze u Gnojka, zrobiły taki harmider, jakiego zadni kumedyjanci w Radyju, niepotrefiliby zrobić! Dziadówka goni Frankę Sobconkę, zeby ją dopaść. Gabrylonka hlus na nią pųtnią wody! Dziad ją łapnął za ciasnochę cyli spodnicę, dziadowka sie zwyrtła łap ją za ręce, dziad za nogi i huś-huś-pras nią na środek stawku pod Marcinowej chałupą, zieloniatkiego rząsą i z milijonem dudków, zab, co sie jus od tego praśnięcia do wody Gobrylonką Maryną ze spanio zimowego obudziły: Po tej wygranej z Gabrylonką, lecą dziod z dziadówką śmiguśniki, do chałpy Morcinowej mojej matki, bo sie onej ten honor od śmiguśników nalezy. Pies Biołek targnoł sie na łańcuchu do dziada z dziadowką scekając zazarcie, ale jak mu dziad dał powąchać jezią skórkę, na końcu lagi zaskowycoł załośnie: Ujku! Ujku! Ujku! i schował sie do budy. Dziad dogaduje Białkowi: — Widzis! Hciołeś nas potargać a teros mnie grzecnie przeprasas: ujku, ujku, jakbym był takim bliskim twoim krewnym! Zacem śmiguśnicy weśli do sieni zatrzymawsy sie przy Biołku w budzie, Gabrylonka Maryna wyflóndała sie ze stawku utoplano, tylnymi drzwiami wskocyła do sieni, wylazła na górę po drabinie, którą za sobą wyciągła i z rzadkiem mlykiem wapiennem co zostało od bielenio chałpy na świenta, przyryktowała cebrzycek. Kiedy śmiguśnicy weśli do sienie, przechyliła cebrzycek i klap ciap okidała ich tem gorzkiem mlykiem zbereźnie! Spoźrał dziad na górę a tu mu jesce ciap na brodę reśta gęsciejsego tego mlyka. — Zebyś spypciała kwoko staro! zazemstowoł dziad a dziadówka, nawykrzywiała gęmbą, pokozała jęzór i splunęła Marynie, i weśli oboje do izby. Bugajanie co ich jus była pełna izba, sień i za oknami, gruchnęli śmiechem ze ich tak Maryna uwopniła! — Cicho! zawrzyjcie gęmby, — powstoł dziod na Bugajanów i zrobiło się cicho. Dziod grubo, dziadówka cieniótko rzekli Boskie powitanie: — Niek bedzie pokwalony Jezuskrystus umęcony i z martwychwstały, przez świat cały! — Na wieki wieków! — odpowiedziała Morcinowa z Haźbiytą i Dyrdzeną samsiadkami. — Panie Boze wielki zapłać za przywitanie, odpowiedzieli dziod z dziadówką i zaceni oracyją: Przyślisma tu po śmiguście, ale nos tes nieopuście, kiełbasiną obdarujcie, kopę, kopę jojek okwiarujcie i kołocem całem a nie małęm! — Skądeście wy dziadku i babko? — spytał ich Franek Siustrowej. Z tej wsi co nad wodąm wisi i po słonecko z workiem chodzą zeby dzień mieli. — Z kądeście se taką dwa razy długsą babkę jak wy dziadku wytrzaśli? Dziad spoźrał na dziadówkę. — No dyć im powiedz, bo jo se zobocył? Morcinowo przysła skumory, przyniesła w zapasce kiełbasy, po dwa jojka i ćwiortce kołoca śmiguśnikom. — Panie Boze wam zapłać za święcone — podziękowali a dziadówka zacęna grabać ręką Morcinową moją matkę po ramieniu i prosić: Nimocie testa jesce gosposiu jakiej kapki ekspeleru albo karbólu, bo mnie okrótecnie zęby bolą i kurc mi na wnątrzu chyto. W te razy wysła Maryna Gabrylonka z litrowąm flachą z miodem, którą se swojem kostem dla śmiguśników przysposobiła. — O panno Marysiu z niebaś nie z góry ślazła wykwalają dziad uźrawsy ją z flachą. — Panno Marysiu — z wnątrzo — Maryna, a do stowkuście mną siepli i starąm kwokąm przezwali. Zaceni sie racyć miodem. Maryna wyocierała wiechciem słomy co sie dało wapno na śmiguśnikach. Wspomniałem na początku, ze Tomek Foncik i Wicek Hopajda byli zawodowemi i sądownie rejestrowanemi śmiguśnikami, bo co do tego pozycanego kozucha, była sprawa w Kalwaryjskim sądzie, za co po dwaścia śtyry godziny hareśtu dostali, bez zawiesenio, jak to teraz na kielka lat wiesają, bo chocias kozuch Konoskiemu na płocie zawiesili, to wszyśkie kudły z niego sie wyleniły. — Dzwonią, dzwonią w kosciele, ktoś zawołał z pola. — Podźma wdyrdy Tomku rzeknął Wicek do niego, by sie jako ocharuzyć, przebrać i na sumę niespoźnić. Podziękowali za gościnę i posli ci nasi śmiguśnicy.

Takie były downiej smigusy na Bugaju i w kazdej wsi a w tych casach pozal sie Boże nijakiej wesołości. Dawna królewna sielanka cy umarła, cy śpi zaklęto w sklanej tromience, cy jesce zmartwychwstanie, obudzi sie jesce???...

Paszkówka - Bugaj, 20. III. 1939.

„wołki“, kopalniaki i t. d. Jak wyglądają wasze lasy? Odpowiedź wasza będzie krótka: „bieda w domu, smreków nie ma, dutki się ze skrzyni wywiodły, niema się czym pokrzepić“. Ja zaś oglądnąwszy wasze dziś lasy dodam: tak jest, ale za to po waszych wyrębach pomiędzy pniakami jest ZA DUŻO POROZBIJANYCH „FLASZEK Z GORZAŁY“! Wasze piękne kiedyś lasy wyglądają jak gdyby „wszyścy diabli z piekła swój karnawał odbywali“. To też nic dziwnego, że wasze gospodarstwa w całości mają wygląd „królika obłupionego ze skóry“. RATUJCIE RESZTKI SWYCH LASÓW, bo to nie owiesek, który posiany za 5 miesięcy urośnie, bo co będzie potem?...

Władze zaś odnośne powinny DROGĄ PRAKTYCZNYCH PRZEPISÓW OTOCZYĆ SWĄ OPIEKĄ LASY WŁOŚCIAŃSKIE i uważać, aby znowu zbyt sparagrafowaną i uciążliwą biurokratyczną administracją, nie zatruwały życia włościanom i... nie zjadły resztek lasów włościańskich.

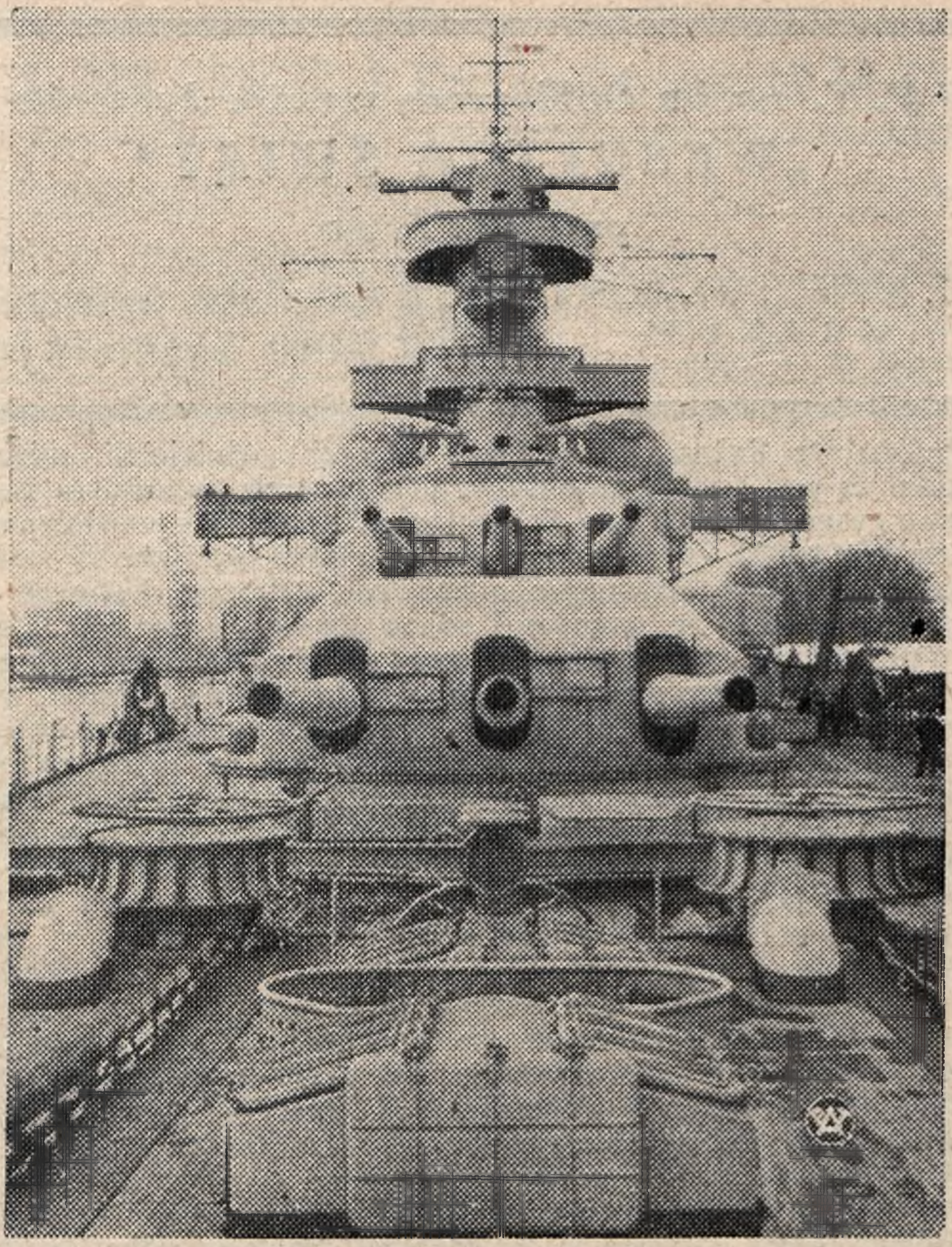
* ❉ *

Wyjąłem z szuflady „gorzkich migdałów świątecznych“ kilka przykładów, aby na nich uzasadnić potrzebę realizowania hasła „frontem do wsi“, frontem do „świata pracy“, na wsi, w końcu, aby wykazać ujemny wpływ przemysłu chałupniczego żydów na ogólną gospodarkę narodową. Zaś wszelkim instytucjom, organizacjom, społecznikom jako też włościaństwu pod gruntowną rozwagę i zastanowienie się podać od czego należy i na czym należy budować dobrobyt wsi i kraju. SPRAWA ŻYDOWSKA W POLSCE I JEJ ROZWIĄZANIE, TO NIE ŻYDOŻERSTWO, ANI „WYMYSŁ ENDECKI“, to sprawa USZLACHETNIENIA, UDOSKONALENIA przemysłu i handlu polskiego, oraz oparcie tej dźwigni przez dobrobyt i zorganizowanie go w ręku UCZCIWYCH katolików-Polaków. Żydzi nigdy i nigdzie nie byli czynnikiem postępu rzemiosła i handlu, owszem szkodnikami przez swą „tandetę“, machlojki, fikcyjne bankructwa, o czym świadczą różne ich przestępstwa z chęci zysku. Jaką zaś cieszyli się opinią świadczy powiedzenie jednego z właścicieli fabryki przerobów owocowych w Bawarii w r. 1910 do mnie: „wy w Galicji macie 3 klejnoty: 1) ogrom wszelkiego surowca, 2) bardzo dużo żydów i 3) jeszcze więcej głupoty katolików, którzy pozwolili sobie wydrzeć przez żydów cały przemysł i handel. My nie możemy u was katolików nic kupić uczciwie, tylko przez żydów, z którymi mamy dużo kłopotu“. Cóżby dzisiaj powiedział po przyjęciu około 2 milionów żydów niby Polaków, ale nieznających i nie używających języka polskiego?

Kochani Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“. Nie gniewajcie się na mnie, żem „wypalił prawdę“, ale jako historyk jestem przyzwyczajony tylko do głoszenia prawdy wszystkim, zwłaszcza tym co, „zgrzeszyli i grzeszą przeciw narodowi“ i jego rodzinom i potomności. Część trzecią napiszę, ale z innej beczki i z innej „szuflady gorzkich migdałów“ na Zielone Święta, o ile Pan Bóg udzieli zdrowia“ a Redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ będzie miała za co wydać zwiększony numer swego tygodnika.

Z okazji zaś świąt Zmartwychwstania Pańskiego składam życzenia: zdrowia i zmartwychwstania Wielkiej Polski Katolickiej, ekonomicznie niezależnej „od żyda tułacza i jego złotego cielca“, co daj Boże... Alleluja!

PROF. LUDWIK SIKORA.



Największy pancernik niemieckiej floty wojennej, na którym Hitler przyjechał do Kłajpedy w dniu odebrania Litwie jedynego portu bałtyckiego

Polskie i zagraniczne

maszyny do pisania

liczenia, powielania, nowe i używane — poleca

AL. MOŁODECKI

Kraków, ul. Floriańska 49 I. p. Tel. 116-77



Firma A. & J. Kurkiewicz

Wytwórnia Wędlin, Kraków, Grodzka 7.

Tel. 112-01

Poleca na Święta znane z pierwszorzędnej jakości wędliny jak również przyrządzone z młodych prosiąt szynki, karczki, polędwice, boczki wędzone. — Specjalność firmy kiełbasy czysto wieprzowe wyrabiane na sposób domowy.

JAN MIGDAŁ

Skład Farb i Lakierów

Kraków, Plac Szczepański 8.

poleca oliwę do świecenia, knotki, lampy i t. p.

RESTAURACJA pod **„BACHUSEM“**

KRAKÓW, Ulica Floriańska L. 55

Wydaje: śniadania, obiady, kolacje po niskich cenach. Dla wycieczek rabat

Piwa okocimskie. **Piwa okocimskie.**

Zakład Introligatorski **LUDWIK BAŻELA** Kraków, Rynek Kleparski 9. Tel. 106-96

poleca oprawy nakładów, bibliotek i pojedynczych, **Mszałów i Brewiarzy** w solidnym i punktualnym wykonaniu po cenach niskich.

Sprzedaż skór i przyborów do obuwia

Kraków, ul. Karmelicka 58

W. Cebula

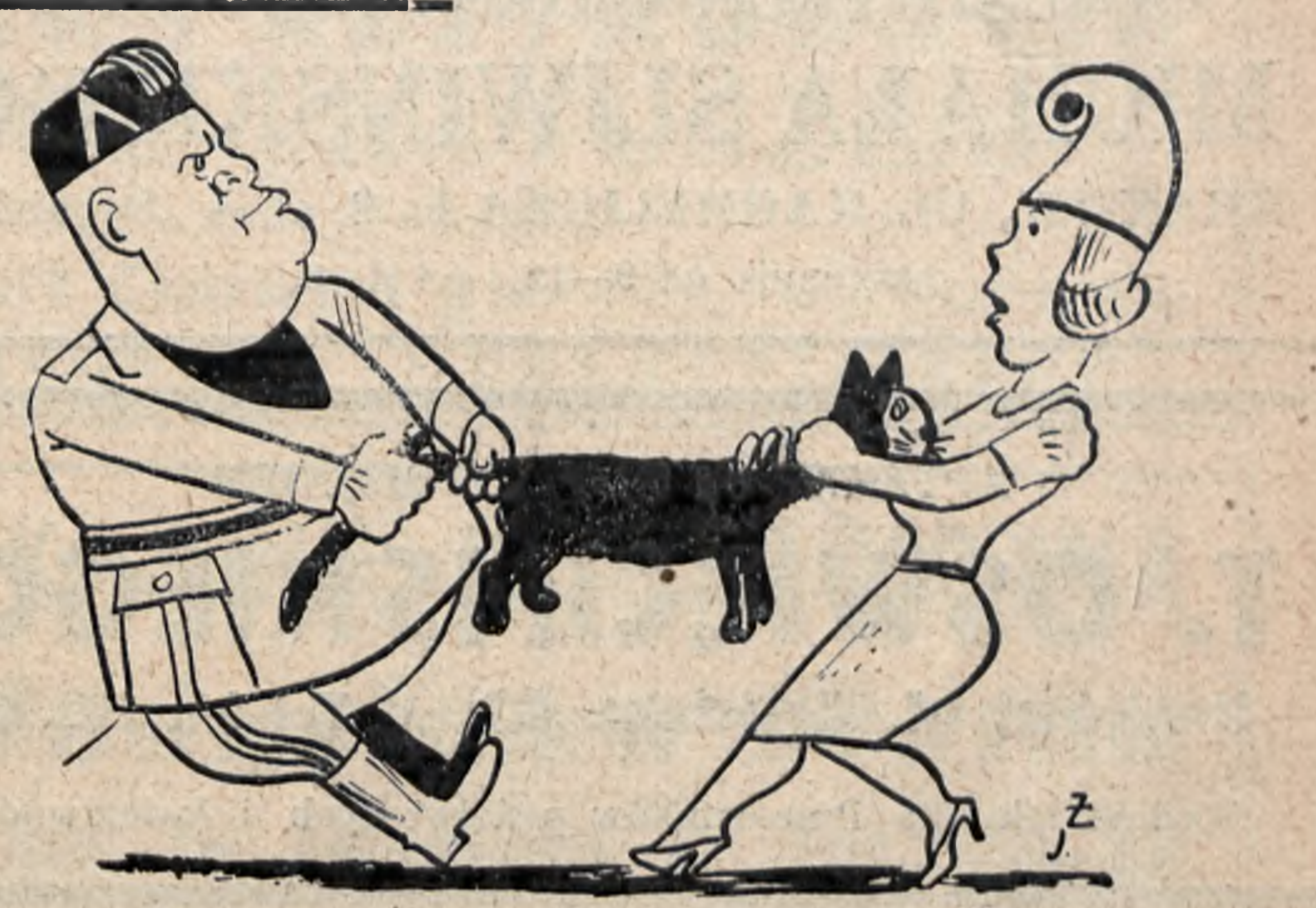
Specjalność: skóry podeszwowe, dostawa do Zakładów i Klasztorów.

Ceny niskie. Ceny niskie.

Na Święta! szynki, kiełbasy i wszelkie gatunki wędlin poleca znana firma

ANDRZEJ RÓŻYCKI Kraków ul. Sławkowska 22, ul Lubicz 1. Tel. Nr 107-26.

Satyra polityczna



Włochy i Francja wyrywają sobie czarnego kota afrykańskiego.

ZAKŁAD WITRAŻOWO-SZKLARSKI

Antoniego Paczki

Kraków, św. Łazarza 19. Tel. 163-25

Wykonuje: oszklenia i witraże do kościołów po cenach konkurencyjnych.

PRACOWNIA KRAWIECKA „SZATNIA“ KRAKOW Karmelicka 27

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa męskiego i damskiego wchodzące. — Krój i wykonanie pierwszorzędne. — Ceny przystępne.

OGRODNIK poszukuje pracy za mieszkanie; pracował 9 lat u Księży. Może przyjąć dozorcówkę. Zgłoszenia: Kraków, Krakowska 50, m. 3.

POTRZEBNY PRAKTYKANT do warsztatu kowalskiego, którego przyjmie zaraz: Szczęśniak Stanisław, Rabka Zdrój, Pierackiego 61, pow. Nowy Targ.

ORGANISTA KWALIFIKOWANY, młody, zdolny dyrygent, pracownik Akcji Katolickiej, szuka posady. — Zgłoszenia do „Dzwonu“ pod „Sumienny“.

GOSPODYNI KUCHARKA, wiek średni samotna, znająca się na gospodarstwie domowym, jak i wiejskim poszukuje posady od 1-go kwietnia najchętniej na plebanii. Zgłoszenia: R. Nowicka, Chrzanów, Paderewskiego.

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MLECZARSKI

Spółdzielnia z odp. udz.

Centrala: Kraków, ul. Friedleina 4/6 — Telefon 111-79. — 111-90.

Własne sklepy w Krakowie:

Plac Szczepański L. 6. . . tel. 143-15.
ul. Sienna (Szara kam.) **L. 1,** „ 155-05.
ul. Długa L. 27, ... tel. 172-52.
„ Lwowska L. 2, ... „ 155-79.
ul. Sienkiewicza L. 2, . tel. 155-38.
„ Długa L. 88, ... „ 211-25.
„ Rakowicka L. 1, . . „ 175-66.

W sklepach hurtowych w Krakowie:

ul. Długa L. 88, ... tel. 211-25.
ul. Sienna L. 1, ... tel. 155-05.
ul. Brodzińskiego L. 1, tel. 155-39.

Sprzedaje tanio wyborowe masło, sery, jaja, miód i t. p.

We wszystkich większych miastach własne oddziały i sklepy!

Dla kupców przystępne ceny hurtowe!

HELENA **FAGLIO**
SKŁAD FARB i ART. GOSPODARCZYCH
Kraków, Plac Matejki L. 6.
Telefon 206-12
poleca OLIWĘ DO ŚWIECENIA
NACZYNIA KUCHENNE

ZAKŁAD TECHN.-DENTYSTYCZNY
MICHAŁA ŚLIWIŃSKIEGO
KRAKÓW, UL. KARMELICKA L. 8. obok „Bagateli“
przyjmuje od 9—12 i od 3—6.

APTEKA pod ZŁOTYM SŁONIEM
T. OŚWIĘCIMSKIEGO
Kraków, ul. Grodzka 22. — Telefon 102-03.
Wydaje leki dla Pracowników państwowych i kolejowych.

Kupuj tylko porcelanę

Ć
znak ochronny

„ĆMIELÓW“

PRZYPOMINA P. T. KLIENTELI,
że czyści i farbuje wszelką garderobę solidnie i tanio
Stanisław WITALSKI, centrala,
Ulica Józefińska 9 — Filia ulica św. Krzyża 12, ul. Karmelicka 62, Pasaż, ul. Wrocławska 12 a



FABR. SKŁAD PŁÓCIEN, BIELIZNY i TOWARÓW BŁAWATNYCH
R. KOWALSKI, KRAKÓW, ul. Wiślna 8. — Tel. 159-84
poleca znane z trwałości
Płótna lniane i bawełniane, obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, perkale i zefiry. Koce, kołdry, kapy, fartuszki i czepki, pończochy, skarpety, krawaty, kołnierze. Bielizna męska i damska trykotowa i wełniana. Barchany, flanele, baje. **Klasztorne chustki wełniane kaszmirowe, włóczkowe pledy.**
Bogaty wybór! Ceny wyjątkowo niskie!

„MARTA“ **Pracownia robót kościelnych**
Kraków, ul. Sławkowska L. 24.
Parter, (Dom XX. Emerytów).

Cerę piękną i gładką uzyskasz
pijąc wiosenny SOK KWITNĄCEGO ŁOPIANU
Magistra Gobieca Skład Główny Warszawa, ul. Miodowa 14.
Sprzedaż apteki — Cena flakonu zł. 1·80.

Przyjmuje na dogodnych warunkach ubezpieczenia od:
szkód ogniowych,
kradzieży i rabunku,
następstw wypadków,
odpowiedzialności prawnej,
gradobicia.

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
„FLORIANKA“ S. A.
w Krakowie,
ul. Basztowa 6-8. Tel. Nr. 120-57, 133-42.

Oddziały:
we Lwowie, ul. 3-go Maja 16,
w Warszawie, ul. Mazowiecka 4,
w Poznaniu, ul. 27-go Grudnia 9,
w Katowicach, ul. Pocztowa 6,
w Łodzi, ul. Piotrkowska 99.

Reprezentacje i Ajencje we wszystkich większych miejscowościach w Polsce.



Szkoła w domu korespondencyjną metodą

„GLOBUS“

Kursy licealne mat. — fizycz. (ew. humanistyczne).
Kursy gimnazjalne klasy I-II, III-IV now. typu.
Języki obce: francuski, niemiecki, angielski.
Bez opuszczania stałego zamieszkania.
Profesorowie państwowi. — Prospekty bezpłatnie.

„STUDIUM“

Kraków, Aleja Słowackiego L. 1.

Uwaga: Wyprzedaż kompletów skryptów kl. 5 – 6 i 7 — 8 za bezcen.

Farby, lakiery, pokosty, karbolineum, oliwa do świecenia, knotki

po cenach fabrycznych

Kazimierz Dziedziniewicz

Kraków, Karmelicka 21 — Telefon 135-28.

Pierwszorzędny Zakład Pogrzeb. CONCORDIA

JANA WOLNEGO **Pl. Szczepański L. 2.** **Telefon 103-31.**

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Mniej zasobnym daleko idące ustępstwa.

KAPELUSZE męskie i dla Przewielebnego DUCHOWIEŃSTWA poleca **JAN KURZYDŁO**
Kraków, św. Jana 12. Telefon 175-12. — CZAPKI cywilne, szkolne, uniformowe – wykonuje z własnych lub dostarczonych materiałów. Odnawia i przerabia kapelusze damskie i męskie według najświeższych modeli.

PROSIMY P.T. Publiczność żądać w sklepach najlepszych w Polsce wyrobów marki

„DOBROLIN“

past do podłóg i obuwia, proszku do prania i mycia **„MYTOL“**, płynów do metali, muchołapek, proszku na robactwo **„SAM“**, czernidła do blach kuchennych, pieców i różnych żelaznych przedmiotów.

Przedstawicielstwo i skład fabryczny

MARIA SIEROTWIŃSKA

Kraków, ul. Sienna 12 sklep. tel. 137-47.

CHRZEŚCIJAŃSKIE SKŁADY WĘGLA, KOKSU I DRZEWA Składy Centralne, Kraków, ul. Warszawska 25 i 31 a. — Telefon 17·000. — Oddziały ul. Kazimierza W. 93, Jul. Lea 93, Czarnowiejska 43, Czerw. Prądnik, J. Piłsudskiego 30.
Właśc. HYLA TEOFIL poleca: koks górnośląski i węgiel z kopalń Górnośląskich, Dąbrowieckich i Jaworznickich po cenach najprzystępniejszych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·– zł, kwart. 1·60 zł, Numer pojedynczy 15 gr, W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. W Danii 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18, II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404-712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję i wydawnictwo ks. Władysław Długosz.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA W KRAKOWIE. UL. ŚW. TOMASZA 37 — pod zarządem Romana Ferka